ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Clare Connelly

Sen o miłości

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Sen o miłości

Tłumaczenie: Dorota Jaworska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Hired by the Impossible Greek*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7639-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Znów musiał wystąpić w roli świadka. Po raz czwarty i z całą pewnością nie ostatni. Podczas ślubów ojca, Santos, jako najstarszy syn, stawał u jego boku. Za każdym razem wsłuchiwał się w te same słowa, którymi Nico Anastakos obiecywał kolejnym żonom dozgonną wierność i miłość.

Jak zawsze przyglądał się gościom bez emocji, obojętnie, jak przechodniom. Nie był w stanie cieszyć się szczęściem ojca, którego nałóg z trudem tolerował. W końcu Nico założył obrączkę już dziewięciu kobietom, licząc tę, której ślubował dzisiaj.

„Tym razem jest inaczej, Santos. Tym razem to ta jedyna”.

Santos już dawno przestał polemizować z ojcem na temat tego żenującego uzależnienia od kobiet, romansów i ślubów. Zrezygnował też z namawiania go do poddania się terapii, gdyż Nico nie widział nic niepokojącego ani w nieustannym zakochiwaniu się, ani w częstotliwości kupowania pierścionków zaręczynowych.

Santosowi pozostało przyglądać się z boku i wyliczać, o jaką kwotę fortuna Anastakosów pomniejszy się po kolejnym rozwodzie. Nie odczuwał wyrzutów sumienia, że przeprowadza te cyniczne kalkulacje w kościele, gdzie teoretycznie powinien wsłuchiwać się w deklaracje miłości ojca i najnowszej panny młodej.

Nie miał wątpliwości, że i to małżeństwo skończy się tak, jak wszystkie poprzednie, szybko i boleśnie, z nienawiścią, która wypiera ze związku inne

uczucia. Jego własna matka musiała ustąpić następnej pani Anastakos, gdy Santos miał zaledwie trzy lata. Po rozwodzie rodzice przerzucali się nim, rok po roku, póki Nico nie zdecydował o wysłaniu pierworodnego do szkoły z internatem.

Santos skrzywił się z niesmakiem, gdy zadowolony ksiądz wreszcie nazwał szczęśliwą parę mężem i żoną. Sam sobie obiecał już dawno, po trzecim, wyjątkowo brutalnym, rozgrywającym się w mediach rozwodzie ojca, że nigdy się nie zakocha – cokolwiek to słowo znaczy – ani tym bardziej nie ożeni. Teraz miał trzydzieści cztery lata i na szczęście ani razu nie znalazł się w sytuacji, w której dotrzymanie tej obietnicy byłoby zagrożone. Co więcej, umacniał się w przekonaniu, że małżeństwo wymyślono dla głupców lub beznadziejnych romantyków, a z żadną z tych kategorii ludzi się nie utożsamiał.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miesiące później

– Tak? – Jedno słowo, nasycone drwiną i zniecierpliwieniem, z wyczuwalnym greckim akcentem, zaskoczyło Amelię, choć doskonale wiedziała, czego się spodziewać. Wpatrywała się w stojącego w drzwiach mężczyznę, Santosa Anastakosa, przez kilka niemiłosiernie długich sekund, jakby zapomniała, po co w ogóle pojawiła się w progach jego posiadłości na angielskiej prowincji. Było w nim coś charyzmatycznego, budzącego jednocześnie podziw i strach, szacunek i niepokój. Amelia nie mogła oderwać od niego oczu, poruszyć się, odezwać, wyjść z tego wstydliwego zapatrzenia i przenieść się w rytm codziennego funkcjonowania. Na dodatek jego smoking, ręką mistrza nienagannie skrojony na wielkie okazje w najpiękniejszych salonach świata, na pewno bardziej znaczących niż uroczy stary dwór, przypominający książęce pałace, w którego progu stała. Wszystko w tym greckim bogu było doskonałe.

– Pan Anastakos? – upewniła się, mimo że doskonale wiedziała, z kim rozmawia. Znała tę piękną twarz z niezliczonych fotografii w mediach. Po śmierci matki Camerona gazety rozpisywały się o przystojnym miliarderze, który okazał się ojcem sześcioletniego chłopca.

– Tak? – Tym razem w jego głosie zabrzmiało czyste zniecierpliwienie i Amelia podziękowała ciepłej bryzie rozwiewającej włosy, ponieważ mogła wykonać jakiś ruch, który odwróciłby uwagę od jej milczenia.

Uniosła rękę i zgarnęła nieposłuszne kosmyki, by umieścić je za uchem. Odetchnęła.

– Kochanie, musimy już wyjść, jeśli chcemy zdążyć. – Kobiecy głos dobiegający z wnętrza domu odbijał się echem po wypolerowanym marmurze, lśniącym pod ręcznie szytymi butami Santosa. Nie zareagował.

– Czy pani się zgubiła? Czy pani samochód uległ awarii? – pytał. – Doprawdy, nie mam aż tyle czasu…

Santos wpatrywał się w nią i Amelia pomyślała, że nigdy wcześniej nie widziała tak gęstych, ciemnych rzęs. Pod nimi kryły się szeroko osadzone, kształtem przypominające migdały, zaskakująco błękitne, niemal srebrzyste oczy, które kontrastowały ze śródziemnomorską karnacją. Zniecierpliwiony jej milczeniem, rozejrzał się znacząco, jakby na zewnątrz domu poszukiwał powodu jej obecności, na przykład uszkodzonego samochodu lub walizek stojących na poboczu.

– Jestem tu, by z panem porozmawiać. – Amelia odzyskała równowagę, gdy usłyszała swój głos.

Santos zmarszczył brwi i przeniósł wzrok na jej twarz, potem niżej, na skromną różową bluzkę, aż wreszcie na kremowe spodnie opinające wąskie biodra i długie nogi, jakby ten pobieżny przegląd miał pomóc mu zrozumieć, kim była i co robiła w jego domu. W jego spojrzeniu odnalazła jakąś trudną do zdefiniowania siłę, która sprawiła, że jej tętno nagle oszalało.

– Czy my się już spotkaliśmy? – zapytał z wyczuwalną niepewnością, jakby się obawiał, że rzeczywiście tak było.

– Nie, proszę pana, nigdy.

– Zatem, co mogę dla pani zrobić?

– Nazywam się Amelia Ashford…

– Ashford… – Przyjrzał jej się uważnie. – Ta słynna Ashford?

– Tak bym o sobie nie powiedziała. – Uśmiechnęła się, choć w tym momencie miała ochotę zwinąć się w kłębek i głęboko ukryć przed całym światem. Nie mógł wiedzieć, że to z powodu uciążliwej popularności zdecydowała się posługiwać nazwiskiem swojej ukochanej babci, gdy starała się o pracę w szkole. Już wcześniej podjęła decyzję, że chce być oceniana tylko ze względu na to, jaką jest nauczycielką, jak wywiązuje się ze swoich obowiązków wobec dzieci. Inny rodzaj sławy nie był jej potrzebny. Ciążył, przeszkadzał, szkodził…

– Jest pani nauczycielką Camerona?

– Tak – uśmiechnęła się lekko. – Chciałabym porozmawiać o pana synku.

Zignorowała zaciśnięte pięści Greka. Nie przyszła tu, by go oceniać, wypominać mu zaniedbywanie dziecka czy pozostawienie bez wsparcia jego matki. Poza tym nie znała szczegółów, a życie nauczyło ją, by nie wydawać opinii wyłącznie na podstawie plotek czy artykułów z kolorowych gazet. Wizyta w tym domu wynikała wyłącznie z troski o chłopca, którego uwielbiała, który stał się jej bliski. Ktoś mógłby powiedzieć, że przelała na niego całą miłość, której zabrakło w jej relacji z własnymi rodzicami. Nawet jeśli tak było, to pogrążone w bólu, przybite żalem dziecko zwyczajnie potrzebowało ciepła i wsparcia, których nagle zostało pozbawione.

– Czy coś się stało?

Zacisnęła usta i z trudem powstrzymała się przed skomentowaniem takiego pytania. Ten człowiek nie miał żadnego doświadczenia w kontaktach z dziećmi, nie tylko z własnym synem. Być może dlatego nie przyszło mu do głowy, że wizyta nauczycielki w piątkowy wieczór w domu ucznia nie jest codziennością i niewątpliwie wynika z poważnego powodu.

Amelia przyszła o tak późnej godzinie, by mieć pewność, że Cameron już spał i nie będzie mógł ich podsłuchiwać.

– Ta rozmowa nie powinna odbywać się w progu – stwierdziła stanowczo. – Czy mogę wejść?

– Czy ma pani w zwyczaju pojawiać się w domach uczniów bez zaproszenia? – odpowiedział pytaniem, zmarszczył brwi i obrzucił ją spojrzeniem, którym zapewne mroził współpracowników i tych, których kariera zależała od jego opinii. Pomyślała, że na szczęście nie należała do żadnej z tych grup. Musiała tylko wykazać się profesjonalizmem i pewnością siebie. Nie prosiła o nic dla siebie, a on powinien zrozumieć, że dobry nauczyciel posunie się do wszystkiego z troski o ucznia.

– Oczywiście, że nie. Sam fakt, że tu jestem, powinien świadczyć o tym, że sprawa jest wielkiej wagi – wyjaśniła, niezrażona drwiną w jego głosie.

– Sprecyzujmy. Co jest tak ważne?

– Pana syn.

– Niania już zdążyła położyć go spać – poinformował, nie usiłując ukryć zniecierpliwienia. – Jeśli chciała się pani z nim zobaczyć…

Mimo ukłucia w sercu Amelia nie dała się pokonać emocjom, co wcale nie okazało się łatwe. Wspomnienie Cynthii McDowell było zbyt świeże. Jakże ona kochała swego małego synka! Ogromem miłości, oddaniem, codzienną troską rekompensowała mu to wszystko, czego ze względów finansowych brakowało im na co dzień. Co musiało przeżywać dziecko, nagle pozbawione matki, ciepła i poczucia bezpieczeństwa, nieoczekiwanie zdane na łaskę obcego człowieka i nieznanej opiekunki? Właśnie dlatego pojawiła się w posiadłości Renway Hall w piątkowy wieczór.

– To z panem chcę porozmawiać, panie Anastakos.

– Doprawdy sprawa jest tak pilna, że nie można było z tym zaczekać do poniedziałku?

– Jeśli inny dzień bardziej panu odpowiada… – Amelia zawahała się. – Czy życzy pan sobie, żebym wróciła w poniedziałek?

– Niekoniecznie – zapewnił. – Nie jestem pewien, czy jakikolwiek termin można uznać za odpowiedni, skoro pani najwyraźniej nie wie, o czym chce ze mną rozmawiać.

– Proszę mi zaufać, nie przyszłabym tu, gdyby sprawa nie była poważna.

– Zaintrygowała mnie pani. – Zerknął na zegarek i gestem zaprosił ją do środka. – Ma pani pięć minut. A tak na marginesie… Ja nikomu nie ufam.

Amelia chciała wykrzyczeć, że w obliczu niedawnych wydarzeń omówienie stanu psychicznego dziecka, jego zdrowia i przyszłości wymaga zdecydowanie więcej czasu niż marne pięć minut, powstrzymała się jednak. Konflikt z ojcem Camerona nie sprzyjałby osiągnięciu celu.

– Proszę za mną – powiedział i ruszył w głąb rozświetlonego korytarza, który wydawał się nie mieć końca.

Amelia powoli podążała za nim, zafascynowana ogromem i pięknem miejsca, w którym znalazła się po raz pierwszy. Szła, podziwiając niezliczone obrazy, pokrywające powierzchnie gładkich ścian. Jeden z nich szczególnie przyciągnął jej uwagę.

– To Tintoretto – wyszeptała zachwycona sama do siebie i zatrzymała się. Nie patrzyła w kierunku gospodarza, zajęta obrazem, mimo to wiedziała, że on też się zatrzymał. Miał w sobie to coś, co sprawiało, że wyczuwała jego ruchy w otaczającym ich powietrzu. Nie musiała go obserwować, bo promieniował obezwładniającą, niemal dotykalną fizycznością.

Obraz przedstawiał Madonnę. Amelia rozpoznała autora po jaskrawych barwach i charakterystycznych muśnięciach pędzla, zanim pochyliła się, by rozszyfrować maleńki podpis ukryty w rogu.

– Tak. – Tym słowem uwolnił jakąś delikatność, którą zaraz stłumił kolejnym zdaniem. – Zakładam jednakże, że nie przyszła tu pani dyskutować o sztuce, prawda?

– Nie, panie Anastakos. – Zerknęła w jego kierunku. – Oczywiście, że nie – odpowiedziała, zadowolona, że tonem głosu nie zdradziła, co właśnie zaczęło wyprawiać jej oszalałe serce.

Podążała za nim, przez kilkoro szerokich drzwi, aż do komnaty z pokrytymi skórą meblami, białym fortepianem i kolejnymi obrazami wielkich mistrzów spoglądającymi ze ścian. Rozpoznała je wszystkie, twórcy okazali się bardzo sławni, ale to mniej popularni renesansowi artyści, jak Tintoretto, zawsze mocniej do niej przemawiali.

– Mario – Santos zwrócił się do kobiety siedzącej na białej kanapie. – Przyszła nauczycielka Camerona, będę gotowy za kilka minut.

Niezwykłej urody kobieta o złotych włosach, ubrana w jedwabną czerwoną suknię, wstała i zbliżyła się do nich z gracją i lekkością baletnicy. Lodowatym spojrzeniem oszacowała Amelię w taki sam sposób, jak on zrobił to wcześniej, w drzwiach domu. Tyle tylko, że w jego oczach odnalazła odrobinę zainteresowania, Maria miała do zaoferowania obojętność i przejmujący chłód.

– Ależ, kochanie, spóźnimy się – zaprotestowała.

– Najwidoczniej sprawa nie może czekać – zauważył z lekceważącym uśmiechem. – Niech Leo przygotuje ci koktajl. Zaraz do ciebie dołączę.

– Gdybym wiedziała, że dzisiejszy wieczór stracę, opiekując się dzieckiem lub czekając na ciebie, na pewno bym nie przyjechała. – Maria odwróciła się i powoli oddaliła, zostawiając za sobą zapach drogich perfum.

Amelia przyglądała się, zafascynowana doskonałością ciała, lśniącymi włosami, nienagannym makijażem, a nawet sięgającymi nieba obcasami Marii. Po raz pierwszy w życiu widziała kogoś, kto tak bardzo przypominał gwiazdy Hollywood.

– Jest piękna – wyszeptała, gdy wraz z Santosem ponownie znaleźli się na długim, marmurowym korytarzu.

– Owszem – potwierdził, zatrzymując się przed kolejnymi drzwiami. Weszli do eleganckiego, nowocześnie umeblowanego pomieszczenia z kilkoma komputerami na wielofunkcyjnych biurkach. Oprócz współczesnych obrazów, na jednej ze ścian znajdowało się potężne, oprawione w ciężkie ramy lustro, w którym odbijały się widoczne w oddali stajnie. Z boku zawieszono projektory, w kątach stały ogromne donice ze smukłymi kwiatami. Otwarty barek kusił kolekcją szlachetnych trunków.

– Zatem, o czym chciała pani ze mną porozmawiać? – Wskazał jej miejsce w fotelu naprzeciwko biurka.

Usiadła, skromnie splatając dłonie na złączonych kolanach. Santos podszedł do barku, otworzył kryształową karafkę i napełnił szkocką dwie szklanki. Gdy podawał jej jedną ze szklanek, jego palce musnęły jej dłoń.

– Dziękuję – powiedziała, drżąc lekko, ale nie spróbowała drogiego trunku. Nie przepadała za alkoholem, nie przeszła młodzieńczej fazy upijania się na prywatkach, sama nigdy nie kupowała wysokoprocentowych trunków. Tylko przy specjalnych okazjach dawała się namówić na lampkę wina lub kieliszek szampana.

On tymczasem wypił połowę szklanki i zamiast naprzeciwko, po drugiej stronie biurka, przysiadł na jego krawędzi, tuż obok niej, zdecydowanie zbyt blisko, bo gdyby się poruszyła, mogłaby go dotknąć. Sama myśl o tym wytrąciła ją z równowagi w sposób bardziej intensywny niż cokolwiek, czego wcześniej doświadczyła w życiu.

Była, owszem, na kilku ustawionych randkach bez znaczenia, ponaglana przez Brenta, ale nie wspominała ich z sentymentem czy satysfakcją.

„Daj sobie czas, Milly. Poznaj faceta, jego zalety. A potem po prostu odpłyń…”

Niestety, mimo optymizmu Brenta, wszystkie randki wyglądały tak samo, były śmiertelnie nudne, a pod koniec każdej z nich marzyła, by już nigdy nie musiała umawiać się ponownie. Raz niemal zasnęła na stole w trakcie rozmowy i do tej pory się tego wstydziła. Nie obwiniała o te porażki mężczyzn, którzy się z nią umawiali. Urodziła się jako geniusz i już w dzieciństwie prowadziła intelektualne dyskusje z najwybitniejszymi umysłami świata, dlatego nigdy nie nauczyła się gadki szmatki, radosnego paplania o niczym, plotkowania. Nie umiała rozmawiać o przyziemnych sprawach, o pogodzie, sukience sąsiadki, polityce czy skandalach celebrytów. W sumie nawet współczuła tym wszystkim facetom, z którymi męczyła się w tym samym stopniu, co oni z nią, choć z całkowicie odmiennych powodów.

Wspomnienie nieudanych randek nie stłumiło nieznanych uczuć, które nagle zaczęły kłębić się w jej ciele i sercu pod wpływem bliskości Santosa. To niewiarygodne, jak gorąca może być krew, pomyślała, mocniej ściskając szklankę. Musiała to przerwać, jak najszybciej wyjaśnić mu, co trzeba, wyjść, a najlepiej wybiec, i już nigdy więcej go nie spotkać. Wzięła głęboki oddech, by zacząć, ale to on odezwał się pierwszy, nie odrywając od niej wzroku, co wprowadziło krew w jej żyłach w stan wrzenia.

– Ile ma pani lat?

– Słucham?!

– Wygląda pani zbyt młodo jak na nauczycielkę – stwierdził. W jego głosie dało się usłyszeć sceptycyzm połączony z rozczarowaniem.

– Jestem w Elesmore trzeci rok. Może trochę dłużej – odpowiedziała, pocierając palcem krawędź szklanki, jakby uczyła się na pamięć wszystkich wcięć w drogim krysztale.

Zignorowała widoczne w jego oczach niedowierzenie. Nie zamierzała przyznać się, że pierwszy tytuł naukowy, z fizyki, uzyskała jako dwunastolatka, kolejny – rok później, a doktorat – zanim skończyła piętnaście lat. Właśnie wtedy postawiła swój świat na głowie i zdecydowała, że zostanie nauczycielką. Nie musiał wiedzieć, że swój najważniejszy tytuł otrzymała w dniu szesnastych urodzin. Była jednak zbyt młoda, by podjąć pracę w wymarzonym zawodzie. Dlatego, z konieczności, spędziła kilka lat, podróżując, a konkretnie wizytując agencje kosmiczne na całym świecie. Nadal zresztą pozostawała ich konsultantką. Na koniec, już jako osoba pełnoletnia, przyjęła posadę nauczycielki z dala od zgiełku miast, w niewielkiej szkole, pod warunkiem, że nie będzie musiała ujawniać swojej tożsamości. Anonimowość, życie bez ciągłej presji, normalność – stały się priorytetami po latach w ciągłym napięciu. Spędziła wiele lat, egzystując, jak eksponat wystawiany na pokaz. Nadszedł czas, by zacząć żyć.

– Czyli…? Ile ma pani lat? – nalegał, pociągając whisky, nieświadomy, jakie emocje budzi w niej układem ust podczas tej prostej czynności. Nie zauważył, że chwyciła krawędź fotela, by powstrzymać się przed dotknięciem jego ledwo widocznego zarostu, i celowo przeniosła wzrok na odległą część biura, by nie wpatrywać się w maleńką bliznę na jego szyi.

– Mój wiek nie ma tu znaczenia – zdołała odpowiedzieć, zaciskając palec na szklance, by namiastką bólu zatuszować zdenerwowanie, przegonić tysiące rozszalałych motyli, które nagle zagościły w jej żołądku.

– Zatem przedyskutujmy to, co ma znaczenie – ponaglił, niezbyt dyskretnie zerkając na zegarek. Skąd nagle w jego głosie pojawiły się chłód

i wrogość?

– Dyrektor Larcombe poinformował mnie, że zamierza pan zabrać syna z Elesmore, nie tylko ze szkoły, w której był od trzeciego roku życia, nie tylko z rodzinnego domu… – Amelia musiała opanować drżenie głosu, by kontynuować. – Wraz z końcem semestru chce pan go zabrać z Anglii do Grecji.

Zapadła cisza, gęsta, lepka, nieprzyjemna, zakłócana tylko głośnym biciem jej serca. Opanowała się na tyle, by nie przerwać tej ciszy, pozwolić uderzeniom serca odmierzać czas.

– I…? – zaczął pełną treści jedną literą, nasyconą zdecydowaniem i zniecierpliwieniem. Nie mogła znieść widoku tych ust, doskonale wyrzeźbionych, tak oszczędnie gospodarujących słowami. Tak kuszących.

– I…? Czy to prawda? – wyjaśniła wreszcie. – Chcę zapytać, czy to prawda.

– Czy pani sugeruje, że dyrektor kłamał? – Nachylił się tak, że czuła jego oddech. – Że ten poważny człowiek mógłby panią oszukać?

Zawstydzona, Amelia miała wrażenie, że za chwilę stanie w płomieniach i przeistoczy się w garść popiołu. Kpił z niej, obezwładniał sarkazmem. Nie była przyzwyczajona do takiego traktowania. Tymczasem rozmawiał z nią jak z półgłówkiem. Miała ochotę potraktować go jakąś celną ripostą, na szczęście w porę przypomniała sobie mądre powiedzonko, że muchy najlepiej wabić miodem.

– Miałam nadzieję, że może… że pan dyrektor się przejęzyczył – brnęła dalej.

– Nie! Rzeczywiście zabieram stąd syna – potwierdził, zmieniając pozycję na biurku. Dotknął przy tym jej kolana i Amelia zrozumiała, co mieli na myśli poeci, pisząc o ekstatycznych uniesieniach. Patrzyła na niego zaskoczona, zbyt niedoświadczona, by umieć ukryć przepełniające ją

emocje. Nie mógł nie zauważyć, jak gwałtownie zadrżała i zarumieniła się. Pewnie teraz się zastanawiał, z czego wynika jej niespokojne zachowanie.

Niech to się skończy…

Amelia była całkowitym przeciwieństwem zmysłowej piękności, która czekała na Santosa w dalszej części domu. W porównaniu z nią wyglądała i czuła się fatalnie, na dodatek, jak się okazało, nie była w stanie prowadzić inteligentnej rozmowy z mężczyzną, którego przecież sama o rozmowę poprosiła! Na miłość boską, niech on odsunie to kolano! Jedno lekkie dotknięcie i jej żołądek wypełnił się bolesną plątaniną supełków. Boże, jakie to żałosne.

– Kiedy szkoła się skończy, zabiorę Camerona na Agrios Nisi – wyjaśnił spokojnie, jakby nie zauważył tego dotknięcia, jakby krew w jego żyłach nie popłynęła nagle z mocą tysięcy galopujących wierzchowców.

– Dlaczego?

– Ponieważ właśnie tam mieszkam. Ja, ojciec Camerona, że pozwolę sobie przypomnieć.

Zignorowała ostatnią uwagę, może dlatego, że sama uznała ją za słuszną.

– Co go tam czeka? Co tam zastanie? – Tym razem Amelia nie zapanowała nad emocjami, mówiła podniesionym głosem. Od czasu wyjścia z gabinetu dyrektora przepełniał ją ból i strach. Wpadła w panikę. To nie było w porządku! Wyrwać Camerona z miejsca, w którym się wychował, pozbawić go towarzystwa ludzi, których znał i którym ufał? Nie zasłużył na takie traktowanie, zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy rany nadal krwawiły. Wiedziała, lepiej niż ktokolwiek inny, jak to jest błąkać się, być odsyłanym od drzwi do drzwi, i to przez własnych rodziców.

– Co go tam czeka? Oprócz kilometrów nieskazitelnie czystych plaż i szansy na dzieciństwo, o których inni mogliby tylko pomarzyć? To miała

pani na myśli?

Znowu kpił. Bawił się nią jak nasycony kocur myszką.

– Wszystko, czego Cameron potrzebuje, panie Anastakos, jest tutaj! – Odetchnęła głęboko, by uspokoić serce. Nie udało się. – Dostatecznie dużo w tym roku stracił. Chce mu pan zabrać przyjaciół i nauczycieli, którzy go kochają, oferując w zamian dodatkowy stres i tęsknotę? Rozumiem, że pana stosunki z jego matką nie były najlepsze, ale czy to doprawdy wystarczający powód, by karać dziecko? Cameron powinien zostać w Anglii, w Elesmore.

– Mój związek z matką Camerona to nie pani sprawa! – Głośno odstawił na biurko ciężką szklankę.

– To prawda – przytaknęła chłodno, przymykając oczy. – Ale to, jak pan traktuje chłopca, jest moją sprawą. To mój moralny i zawodowy obowiązek, żeby…

– Jeśli chodzi o Cynthię – kontynuował, jakby w ogóle nie słuchał. – Nasze stosunki nie były ani wrogie, ani przyjazne. Nijakie w zasadzie. Nie umiałbym ich nawet nazwać. Szczerze mówiąc, ledwo się znaliśmy.

– Ledwo? Czy w pana języku to znaczy na tyle dobrze, by spłodzić dziecko!? – odpowiedziała bez wahania, rozgoryczona tym brakiem szacunku wobec Cynthii. – Zostaliście rodzicami, a teraz Cameron ma tylko pana. Zasługuje na więcej!

Zapadła cisza przerywana nierównym oddechem Amelii. Santos przyglądał jej się, aż błękit jego oczu stał się niemal oceaniczny. Pod oliwkową skórą nerwowo pulsowały mięśnie. Pomyślała, że ta twarz wygląda jak rzeźba wykonana przez artystę pozbawionego narzędzi, którymi mógłby złagodzić ostre rysy, uwypuklone przez gniew i złość.

Prawie pożałowała, że tu przyszła; prawie, bo przecież nie załatwiała własnych spraw, a ktoś musiał zawalczyć o Camerona. Jako sześciolatek

zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo zawiedli go dorośli. Chociaż… Ostatnio zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle, jakby coś w nim zgasło. Amelia obiecała sobie, że nie będzie kolejną osobą, która go zawiedzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Uważa pani, że popełniam błąd, zabierając Camerona? – Santos wyprostował się gwałtownie i z wysokości swoich stu dziewięćdziesięciu kilku centymetrów spojrzał w dół na drobną nauczycielkę. Był wściekły. Od tygodni narastał w nim gniew wobec kobiety, z którą siedem lat wcześniej spędził dwie noce, która urodziła jego dziecko i nie raczyła mu o tym wspomnieć. Nie dała ojcu szansy na poznanie syna, a potem umarła zostawiając ich obu, obcych sobie ludzi, skazanych na siebie. Jeszcze ta natrętna belferka…

– Tak – potwierdziła, odwracając wzrok, by nie spojrzeć mu w oczy. Gdyby to zrobiła, mogłaby stracić odwagę. Sama siebie nie poznawała. Od wejścia do tego niezwykłego miejsca przeistoczyła się ze skromnego, potulnego dziewczęcia w pełną żaru aktywistkę, która rzucała oskarżeniami i groźbami, w każdej chwili gotowa wezwać opiekę społeczną lub inne państwowe instytucje zajmujące się nieodpowiedzialnymi rodzicami.

– Czy ma pani prawo wtargnąć do mojego domu, pouczać mnie, negować moje wybory wobec syna?

Popatrzyła w jego kierunku, przez ułamek sekundy zatrzymała wzrok na jego mocnej szczęce, a potem znów zapatrzyła się w okno. Przed stajnią panował ruch. Wyprowadzano konie na padok. Udała, że nie widzi, jak zaczął wyciągać rękę, by przywrócić jej uwagę.

– Tak, skoro te wybory kolidują z interesem dziecka. Odpowiedź brzmi „tak”, proszę pana – odpowiedziała twardo, zanim wykonał jakikolwiek

ruch.

– To mój syn! I będę, do cholery, robić to, co uważam za słuszne – wycedził, z trudem kontrolując emocje, choć nie opanował drżenia mięśni twarzy.

– Nawet jeśli te decyzje sprawią ból dziecku? – odpowiedziała pytaniem, z nieznaną sobie stanowczością, z pasją, która sprawiła, że poczuł ukłucie w piersi i po raz pierwszy spojrzał na nią ze szczerym zaciekawieniem.

– Bolesna była śmierć matki. – Santos wypowiadał kolejne słowa uważnie i cicho. – Bolesne w skutkach były jej decyzje. Obaj, Cameron i ja, zostaliśmy w jakimś stopniu oszukani. Żyliśmy, nie wiedząc o swoim istnieniu. Teraz postaram się nadrobić czas, zrobić to, co zrobiłbym dawno temu, gdyby Cynthia zechciała poinformować mnie o ciąży.

– To wszystko mnie nie interesuje – odburknęła, przygryzając wargę, co wydało mu się urocze. – Jednakże, muszę przyznać, że rzeczywiści… Cierpienie Camerona nie jest pana winą.

– Jakaż pani łaskawa… – zakpił.

– Jak na razie – uzupełniła. – Jak na razie nie jest pana winą.

Co za frustrująca kobieta. Tak niewiarygodnie angielska jak Cynthia, z tym swoim przesadnym akcentem i chłodnym obejściem. Tyle że Cynthia była przynajmniej zalotna, podczas gdy Amelia Ashford sprawiała wrażenie, że raczej da się przeciągnąć po rozżarzonych węglach niż spędzi kolejną minutę w jego obecności. Chociaż… Chociaż chwilę wcześniej, gdy dotknął ją kolanem, zadrżała, rozchyliła usta, wyszeptała coś niezrozumiałego… Czy to możliwe, że pod lodowatą powłoką skrywała się istota bardziej wrażliwa, niż mogłoby się wydawać?

– Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, zapewne od początku wychowywałby go pan w Grecji, ale czy takie rozważania w ogóle mają

sens? Cameron urodził się w Anglii, jest Anglikiem. Mieszkał tu całe życie, nigdy nawet nie wyjechał poza granice państwa. Po wypadku cały jego świat runął. Byli sobie tacy bliscy… Uwielbiali się. Każdy dzień bez niej jest cierpieniem… – Amelia z trudem powstrzymała łzy. – Może z czasem, gdy lepiej się poznacie… Ale teraz… Naprawdę uważam, że będzie cierpiał bardziej… To nie w porządku, panie Anastakos.

– Nie w porządku? Co jest nie w porządku? – czuł, jak przetaczają się przez niego złość i żal. – Czy w porządku jest przysłanie mi dziecka, o którego istnieniu jeszcze sześć tygodni temu nie miałem pojęcia? Czy to w porządku, że wymaga się ode mnie, żebym z dnia na dzień wiedział, co jest dla niego dobre, a co złe?

– Nie – przyznała z pokorą. – To nie jest w porządku. Ale to pan jest jedyną osobą, która może to zmienić. Dlatego nie może go pan wyrwać ze świata, który zna, pozbawić go wszystkiego, co jest mu bliskie. Powtórzę: Cameron zasługuje na więcej.

– Mój syn to Anastakos. Od pokoleń żyjemy i umieramy na Agrios Nisi. Cameron nie będzie wyjątkiem.

Spojrzała na niego swoimi brązowymi oczami, w których pojawił się blask znamionujący siłę. Nie zamierzała się ugiąć.

– Rozumiem, proszę tylko, by dać mu czas. Niech zostanie tu przez kolejny rok, przyzwyczai się do myśli o wyjeździe, pożegna ze wszystkimi, którym…

– …tak, wiem, którym na nim zależy. – Santos ponownie uniósł głos, wyraźnie podirytowany. – Już pani to mówiła. Czy pani aż tak zależy na moim dziecku?

No proszę, znów się zarumieniła.

– Troszczę się o wszystkich moich uczniów.

– Rozumiem, że również ich pani odwiedza, a ich rodziców oskarża o egoizm i złe metody wychowawcze.

Poczerwieniała tak bardzo, że przywarł wzrokiem do jej policzków.

– Przepraszam, jeśli pana w jakiś sposób obraziłam – powiedziała wyniośle. – Ale nie darowałabym sobie, gdybym chociaż nie spróbowała przekonać pana do zmiany decyzji. Jestem mu to winna.

Mimo wcześniejszych przeprosin te słowa zabrzmiały jak oskarżenie, wywołując w nim uczucia złożone z męskiej dumy i pierwotnych instynktów. Czy tak trudno zrozumieć, że on też przechodził przez swoje piekło? Dziecko? Oto przywieziono mu syna, nieoczekiwanie stał się ojcem wbrew wszystkim swoim deklaracjom, przysięgom i zabezpieczeniom. To jego przyrodni brat miał przekazać rodowe nazwisko przyszłym pokoleniom, ponieważ Santos zdecydował się pozostać kawalerem, wolnym człowiekiem, bez ograniczeń, tak jak lubił. Ale pojawił się Cameron. Nagle, jak grom z jasnego nieba spadła na niego wiadomość, że efektem dwudniowego romansu z kobietą, o której już dawno zapomniał, jest sześcioletni chłopiec.

Wstała, on też. Tkwili naprzeciwko siebie, wyprostowani, wsłuchani w przyspieszone oddechy, oboje podirytowani, niezadowoleni z przebiegu rozmowy. Była od niego przynajmniej trzydzieści centymetrów niższa, więc teraz musiała zadzierać głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Cameron zasługuje na więcej – powtórzyła.

– Niech pani powie, Amelio Ashford – zaczął drwiąco. – Co czyni panią autorytetem w tej dziedzinie? Ma pani dzieci?

– Nie – wyznała. Zamierzała dodać coś jeszcze, ale Santos najwyraźniej nie był tym zainteresowany. Leciutko położył palec na jej ustach, by ją uciszyć, ale w chwili, gdy nastąpiło to najdelikatniejsze z dotknięć, coś w nim ożyło, poczuł ucisk w żołądku i nagłe sensacje nieco niżej.

Oniemiała, z wrażenia rozchyliła usta i ciepły oddech oplótł jego dłoń. Wtedy zapragnął wniknąć w te usta. Jednocześnie wpatrywał się w szeroko otwarte ze zdumienia, wielkie oczy nauczycielki.

Christos, co się dzieje? Nie była nawet w jego typie. Pojawiła się niespodziewanie, nieproszona, by go strofować, a nawet obrażać. Może właśnie to było wyzwaniem, odpowiedzieć w inny sposób, bez słów, przyciągnąć ją do siebie, posiąść, zdominować…

– Nie? – Zdjął palec z jej ust, ale się nie odsunął. Zamiast tego musnął policzek, kciukiem sprawdził zarys ust, wreszcie całą dłonią objął tę subtelną twarz i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Nie mam dzieci. Ale w przeciwieństwie do pana znam Camerona.

Dość tego. Nie chciał już dłużej rozmawiać z nią o dziecku, które pojawiło się w jego życiu. Przysunął się bliżej, zamykając i tak już niewielką przestrzeń między ich ciałami, aż jej dorodny biust wtopił się w białą koszulę skrywającą doskonałe mięśnie.

– Ja …

– Tak, Amelio?

Co, do licha, w niego wstąpiło? Dlaczego nagle zapragnął igrać z ogniem? Była nauczycielką jego syna, przyszła tu wiedziona troską. Wprawdzie Santos Anastakos już dawno wyrobił sobie opinię playboya i na stałe zagościł w plotkarskich magazynach, ale nigdy nie przekroczył pewnej granicy. Nigdy nie romansował ze służbą, nie wdawał się w długie romanse, w żaden związek nie angażował się emocjonalnie. Natomiast Amelia… Miała szlachetne intencje, a on zamienił poważną dyskusję w zmysłową grę kocura z myszką. Nie przyszła tu na randkę, nie natknęli się na siebie przy barze. Była nauczycielką syna, powinien ją szanować zamiast myśleć o tym, jak zwalczyć pragnienie kochania się z nią, dokładnie tu i teraz. Do licha… Tuż obok czekała Maria, gotowa zaspokoić

jego zachcianki. Rzecz w tym, że nie chodziło mu tylko o seks. W kobiecie, którą miał przed sobą, odnalazł coś, co go do niej przyciągało, czego nie czuł od dawna, może nigdy.

Oczywiście wiedział, że powinien się odsunąć, grzecznie podziękować za troskę, kazać pilnować własnego nosa i pożegnać się. Sęk w tym, że nie mógł pozwolić jej odejść. Nieoczekiwanie przeraziła go wizja wyreżyserowanego seksu z Marią. Był w stanie myśleć tylko o przedziwnej nauczycielce, która zaoferowała mu płomienną pasję i nieskrywaną wrogość, nieznanego mu ducha i wewnętrzną moc, która go zafascynowała. Nie umiał zdefiniować Amelii. Pachniała jak miód i maliny, przypominała mu bujną, pełną słodyczy, nabrzmiałą od słońca roślinność na jego posiadłości. Skoro w tak oczywisty sposób zareagowała na dotknięcie kolanem, co zrobiłaby, gdyby ją pocałował?

Jeszcze szerzej otworzyła oczy. Spodziewała się, co się stanie za chwilę. Położyła mu dłoń na piersi, jakby chciała go odepchnąć. Zamarł, gotowy, by stawić opór. Tymczasem ona zacisnęła pięść na jego koszuli i zaczęła oddychać tak, jakby właśnie kończyła bieg maratoński. *Christos*. Czuł jej oddech, słodki zapach drobnego ciała, ucisk kształtnych piersi. Na co czekał? Na sygnał pistoletu startowego? Bzdura! Ten pistolet odpalił w chwili, gdy pojawiła się w progu jego domu.

– Nie będę więcej dyskutował z panią o moim synu, Amelio.

– Dlaczego nie?

Nie mógł trzeźwo myśleć i logicznie odpowiadać, skoro zmysły nakazywały mu ją całować, zagłębiać się w jej ustach, zacisnąć rękę na włosach, odchylić tę kształtną głowę, by zapewnić sobie pełny dostęp do ramion, szyi, dekoltu…

Dlaczego nie? Zadała mu całkiem sensowne pytanie. Tyle że nie chciał na nie odpowiedzieć.

Ponieważ to o tobie myślę. Jestem żałosnym błaznem.

– Naprawdę zależy mi na szczęściu Camerona. – Głos Amelii drżał tak samo, jak ciało. – Przyszłam porozmawiać, ponieważ uważam, że jeśli pozbawi go pan szkoły, przyjaciół, mnie, Anglii… Może się z tego nie otrząsnąć.

Kolejne słowa z ledwością przenikały do jego zamglonego żądzą mózgu. Czuł, że ona przeżywa to samo.

– Nie możemy tu zostać. – Przerwał ciszę, dla dobra obojga. Stali zbyt blisko siebie i żadne z nich nie umiało tego zmienić.

– Nie mówię, że na zawsze – wyjaśniła, opuszczając rękę, ale nie odsunęła się. – Tylko przez pewien czas, dopóki rana jest wciąż świeża.

Coś w nim zawyło, boleśnie, dotkliwie. Nie miał pojęcia, jak być ojcem. Nie wiedział, jak przeprowadzić syna przez czas rozpaczy.

– Zrobię to, co dla niego najlepsze – powtórzył, w duchu złorzecząc, że nadal tkwił tuż obok niej, niezdolny do wycofania się.

– W takim razie zostanie pan w Anglii? – zadała to pytanie niemal filuternie, a jej usta przybrały kształt łuku Amora. Nie wątpił, że też pragnęła go pocałować.

– A czy pani chce, żebym został, panno Ashford?

Dzięki długim rzęsom zdołała ukryć panikę w oczach, nieświadoma, że te reakcje, urocze odgłosy, marszczenie zgrabnego nosa czy trzepotanie rzęs, fascynowały go. Była jak maleńki motyl, delikatna i nieuchwytna.

– To, czego ja chcę, nie liczy się, tak samo jak nie ma znaczenia, co według mnie pan powinien zrobić.

– Kłamczucha. – Jego śmiech był głęboki, męski, tak silny, że lekko uniósł kosmyki jej włosów. Tym śmiechem wytrącił ją z zamyślenia. Teraz to ona wydawała się zniecierpliwiona.

– Dobrze, przyznaję, że chciałabym, żeby więcej myślał pan o dziecku, mniej o sobie. Nie wątpię, że wyjazd jest panu na rękę. Życie w Grecji będzie na pewno mniej kłopotliwe. Dla pana. Dla niego może się okazać koszmarem.

Aby podkreślić powagę swoich słów, odsunęła go lekko. Znów stała się lodowatą Amelią mimo płonących z emocji policzków. Zafascynowany jej kolejną transformacją, przyglądał się, przymykając oczy, by nie wyczytała z nich tego, co chciałby z nią zrobić. Musiał to zwalczyć. Za ścianą czekała Maria. *Christos*!

– Proszę, niech się pan postawi w jego sytuacji, niech pan sobie wyobrazi, że cały świat zmienia się w smutek. Na koniec niech pan zada sobie pytanie, czego by pan potrzebował. Proszę, panie Anastakos.

Posługiwała się jego nazwiskiem jak tarczą, którą mogła się od niego oddzielić. Nie myliła się, on, Santos Anastakos, rzeczywiście nie miał pojęcia, jak to się stało, że zatracił gdzieś zdrowy rozsądek.

– Zrobię to, co będzie dla niego dobre. – Prosta obietnica zabrzmiała poważnie.

– Mam nadzieję – powiedziała i znieruchomiała, jakby w oczekiwaniu na jakiś gest z jego strony, może pocałunek. Po chwili uśmiechnęła się blado.

– Udanej randki – dodała.

Santos jedynie skinął głową. W myślach przyglądał się swojemu życiu. Może i był playboyem milionerem, ale postępował według pewnych zasad moralnych. Zawsze darzył szacunkiem kobiety. W intymnych sytuacjach nigdy nie postępował wbrew ich woli, nigdy też nie spał z jedną, gdy – do cholery – druga była w tym samym domu! Wstyd!

– Rozumiem, że to wszystko, co miała pani do powiedzenia.

– Tak. Liczę, że weźmie pan moje słowa pod uwagę.

Patrzyli sobie w oczy, niezdolni do odwrócenia wzroku. Zasady, Santos!

– Zatem żegnam panią, panno Ashford.

Zrobił to w równie chłodny sposób, jak ona chwilę wcześniej, ale nie poczuł satysfakcji. Wręcz przeciwnie. Dlatego, gdy sięgnęła klamki, zatrzymał ją.

– Dziękuję – powiedział z pełną powagą. – Za opiekę nad Cameronem.

Skinęła głową i zniknęła. Padł na krzesło i długo jeszcze wpatrywał się w drzwi.

Maria będzie musiała chwilę poczekać. Zresztą wcale nie miał ochoty jej widzieć, zwłaszcza że będzie musiał przysłonić zbyt widoczny dowód pożądania innej kobiety. Jak to możliwe, że drobna nauczycielka doprowadziła go na skraj szaleństwa w zasadzie posługując się jedynie ciętym językiem?

Amelia od godziny wpatrywała się w sufit. Nie poznawała swojego ciała, które zdawało się budzić do życia po latach uśpienia. Od wyjścia z Renway Hall nie mogła sobie znaleźć miejsca. Zaciśnięty żołądek nie przyjął kolacji. Każde równanie przy Analizie Hayashiego zajęło jej więcej czasu, popełniła nawet proste błędy. Zdecydowanie zbyt szybko zakończyła rozmowę z Brentem, wykręcając się bólem głowy. Ale to nie głowa ją bolała, lecz całe ciało, każda najmniejsza komórka.

Ilekroć zamknęła oczy, widziała Santosa. Czuła jego zapach. Leżała, odtwarzając w skołatanej głowie moment, gdy dotknął jej ust. Zamierzał ją pocałować, była tego pewna. Nawet przy braku podobnych doświadczeń nie mogła się mylić. Wpatrywał się w nią niczym człowiek umierający z pragnienia, jakby dla niego była jedynym na świecie źródłem wody. Przez chwilę zapragnęła wyskoczyć z łóżka i pobiec do niego, cofnąć czas. Tylko

co by mu powiedziała, gdyby pojawiła się w jego progu odziana w zbyt dużą, beznadziejnie szarą piżamę z logo agencji kosmicznej?

Zrezygnowana opadła na poduszkę, by znów wbić wzrok w sufit. Nie wątpiła, że znał wszystkie aspekty kontaktów z kobietami. Czy wyczuł brak doświadczenia? Czy zorientował się, że nigdy wcześniej nikt jej nie całował? Czy patrzyłby na nią pełnym żądzy wzrokiem, gdyby wiedział, że jest dziewicą? Oczywiście, że nie. Jego życie wypełniały olśniewające piękności w stylu Marii, będące przeciwieństwem bezbarwnej nauczycielki, za którą się uważała. Pochodzili z innych światów. Dlatego musiała o nim zapomnieć, raz na zawsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ten pomysł przyszedł mu do głowy w sobotę o trzeciej nad ranem. Po krótkim i frustrującym wieczorze z Marią spoczął sam w wielkim łożu. Nie mógł zasnąć, skupiony na rozważaniu kłopotliwej sytuacji, w której się znalazł. Od szesnastego roku życia nie pozwalał nikomu decydować za siebie, mówić, co powinien zrobić. Tylko że jej uwagi rzeczywiście były uzasadnione. Nie zamierzał powiedzieć tego głośno, ale po paru godzinach wpatrywania się w sufit uznał, że miała rację. Mimo to nie mógł pozostać w Anglii. Musiał znaleźć jakiś sposób, by nadal żyć swoim życiem, jednocześnie zapewniając Cameronowi pocieszenie po śmierci matki i w miarę szczęśliwe dzieciństwo. Właśnie wtedy, przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca olśniła go genialna myśl.

Ostatnie dni nie były udane, ale przecież nie liczył na to, że Cameron od razu go zaakceptuje. Nie wiedział, jak być przykładnym ojcem, zwłaszcza że przykład z domu przeczył wszelkim definicjom ojcostwa. A Cameron, cóż, zbyt tęsknił za matką, by zwrócić się do nieznanego mężczyzny, który nagle wtargnął w jego życie.

Potrzebował pomocy i Amelia mogła mu ją zapewnić, jeśli tylko zaakceptuje jego pomysł.

Santos Anastakos przyszedł na świat w rodzinie miliarderów, ale zanim skończył szesnaście lat, jego ojciec doprowadził do znacznego umniejszenia fortuny – złym zarządzaniem, odszkodowaniami dla byłych żon, stylem życia. Pierworodny syn okazał się świetnym biznesmenem

i w dniu swoich dwudziestych piątych urodzin mógł z dumą przyznać, że rodzinna firma, Anastakos Inc, znów była jedną z najbardziej ekspansywnych marek w świecie, a jego osobisty majątek plasował go na szczycie rankingów najbogatszych mieszkańców planety. Było to możliwe również dzięki umiejętności wykorzystywania mocnych stron współpracowników oraz słabych punktów tych, z którymi musiał rywalizować.

Rozpoznał słabe punkty Amelii i nie miał wątpliwości, co zrobić, by się nimi posłużyć. W końcu cel uświęca środki, a bez tej kobiety nie nauczy się rozumieć Camerona, rozmawiać z nim. Jak na faceta, który bez problemu zarządzał setkami ludzi, w obecności własnego syna czuł się bezradny. Nienawidził uczucia bezsilności i musiał coś z tym zrobić.

Nigdy nie chciał mieć dzieci. Dbał o to, wydawałoby się, że bez zarzutu. Tymczasem na świecie pojawił się Cameron, który na dodatek wyglądał dokładnie tak, jak Santos w jego wieku. Gdy dowiedział się o dziecku, postanowił przeprowadzić test DNA, ale kiedy zobaczył chłopca, zrezygnował. Ponad wszelką wątpliwość Cameron był jego synem, przeglądali się w sobie, jak w zwierciadłach. Teraz musiał się nauczyć, jak być ojcem. Szkoda, że nawet nie lubił dzieci. Z drugiej strony, czuł jakąś dziwną więź łączącą go z Cameronem. Patrzył na niego i myślał o przeszłości, o swoim ojcu. Rodził się w nim strach, że będzie taki sam, że zrujnuje życie dziecka, zrani je, skaże na samotność i cierpienie. Wówczas Cameron go znienawidzi.

Te wszystkie myśli przewalały mu się przez głowę, gdy siedząc w swoim samochodzie, zniecierpliwiony, wpatrywał się w zamkniętą bramę szkoły. Otoczony zielenią i placami zabaw parterowy budynek prezentował się przyzwoicie, choć sam raczej wysłałby syna do czegoś bardziej prestiżowego niż zwykła podstawówka. Cynthii zapewne nie było stać na

nic lepszego. Ale przynajmniej okolica wydawała się bezpieczna i przyzwoita, z rzędami urokliwych domków w angielskim stylu i starych drzew po obu stronach drogi.

Amelia wyszła ze szkoły, Santos jednak pozostał w samochodzie, by ją obserwować. Szła w kierunku swojego auta pewnym krokiem mimo wysokich obcasów, ściskając w dłoni kluczyki, a pod pachą stos książek. Miała na sobie prostą, dopasowaną lnianą sukienkę w delikatne kwiatuszki na szarym tle, która szczelnie kryła, ale jednocześnie eksponowała imponujący biust i wąską talię. Policzył do dziesięciu, by uwolnić się od fantazjowania na temat jej kształtów.

Nie po to pojawił się pod szkołą. Przyjechał z nią porozmawiać, kiedy uświadomił sobie, jak wyglądały jego rozmowy z Cameronem. Chłopiec mówił tylko o niej. Panna Ashford to, panna Ashford tamto, panna Ashford powiedziała, panna Ashford zrobiła, panna Ashford, panna Ashford… I tak dalej, i tak dalej. Było to dość irytujące, póki nie pojawiła się w jego domu. Potem przestał się dziwić synowi. Jeden o niej mówił, drugi o niej myślał: przypominał sobie, jak układały się jej usta, jak zmieniała się barwa oczu, jak ciepły oddech doprowadzał go do zgubnego uniesienia. Dosłownie i w przenośni. Dość tego.

Otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu.

– Panno Ashford! – krzyknął i zatrzymał się, gdy zobaczył, że na jego widok zarumieniła się.

– Pan Anastakos? – Dała krok do tyłu, nie zaszczycając go spojrzeniem, jakby nie wiedziała, że doprowadza go to do szaleństwa.

– Muszę z panią porozmawiać.

– Tak? – Zmarszczyła brwi i mocniej zacisnęła dłoń na kluczykach do samochodu. – O czym?

– O Cameronie – odpowiedział zadowolony, że od razu wzbudził jej zainteresowanie. Najwyraźniej całkowicie ją zaskoczył. – Czy poświęci mi pani chwilkę?

– Rozmowy na linii rodzic-nauczyciel należy umawiać przez sekretariat – wyjaśniła z powagą, przygryzając wargę, jakby wiedziała, że tyle wystarczy, by wzburzyć w nim krew.

– To ważne. – Uśmiechnął się niepewnie, chociaż wiedział, że troszczyła się o Camerona. Czuł, że jej wahanie, słaby sprzeciw, wynikają raczej z zachowania pozorów.

– W porządku – westchnęła, wskazując ławeczkę w cieniu wiązów. – Nie mam dużo czasu, więc proszę od razu przejść do sedna sprawy.

Zerknęła na mały zegarek na nadgarstku, nie pozostawiając wątpliwości, że mówi poważnie.

– Myślałem o pani zastrzeżeniach do moich planów.

– Naprawdę? – Wydawała się zupełnie zaskoczona.

– Nie tego się pani spodziewała?

– Rzeczywiście, nie tego – przyznała, znowu przygryzając wargę. – Nie sprawia pan wrażenia człowieka, który łatwo zmienia zdanie. Jest pan na to zbyt arogancki.

Sama chyba przestraszyła się tego, co powiedziała, bo zaraz zakryła usta ręką, kierując w jego stronę pełne wyrzutów sumienia spojrzenie. Urocze.

– Kto mówi, że zamierzam zmienić zdanie? – odpowiedział pytaniem, z pewnością siebie. – Nadal uważam, że zabranie Camerona na Agrios Nisi to właściwa decyzja.

– W takim razie nie rozumiem. Nie zmieni pan zdania?

– Nie!

– Ojej!

Musiał przyznać, że zszokowana i bojowo nastawiona Amelia też wyglądała uroczo. Jednakże jej rozczarowanie było aż nazbyt oczywiste. Tylko dlaczego, by je okazać, musiała dotykać ust? Szybko zanurzył ręce w kieszeniach, by powstrzymać się od sięgnięcia w jej kierunku, zanurzenia dłoni w jej włosach. Nie po to tu przyszedł.

– Nie chcę pogarszać jego sytuacji. Wiem, przez co przechodzi. Zmiany przygniotłyby nawet dorosłego. Dlatego chcę go chronić – mówił, przyglądając się ekscytującej mowie jej ciała. – Proszę mi wierzyć, mamy ten sam cel.

– Doprawdy?

Amelia odsunęła się. Skurczyła się, jakby uleciała z niej cała pewność siebie.

– Czy pani uważa mnie za potwora? – uniósł głos. – Myśli pani, że chcę mu zadać więcej bólu?

– Nie chciałam, by tak to zabrzmiało.

Jej policzki poróżowiały jak kwiaty śliw wiosną, a mimo to wydała mu się bardziej niedostępna, jakby nagle przestał ją interesować. Santos nie wiedział, czy umiałby się w tej sytuacji odnaleźć. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek jakaś kobieta mu odmówiła.

– Czyżby? Naprawdę pani nie chciała?

– Naprawdę. Po prostu nadal uważam, że przeprowadzka do Grecji będzie dla niego trudna. Już to panu mówiłam, wtedy, wieczorem… – Jej rysy złagodniały i Santos poczuł ulgę. – Rozumiem pana argumenty, wiem, że to wszystko dziwne. Ale w przeciwieństwie do Camerona pan jest dorosły, może pan kształtować rzeczywistość. Może pan go chronić.

– I właśnie to zamierzam zrobić. Dlatego tu jestem. – Uśmiechnął się.

Czekała w ciszy, z lekko uchylonymi ustami, wpatrzona w niego.

– Mam dla pani propozycję.

Obserwował, jak pięknie zaokrągliły jej się oczy, a usta rozchyliły się jeszcze bardziej. Przestała oddychać.

– Proszę kontynuować.

– Niech pani do nas dołączy.

Zaniemówiła, znów patrzyła na niego oczami, które z każdą sekundą stawały się większe.

– Słucham? – Pokręciła głową z niedowierzeniem. – Czy pan…?

– Z końcem roku szkolnego przeprowadzimy się na moją wyspę. Proszę jechać z nami. – Mówił szybko, by nie zdążyła mu przerwać. – Pomoże mu pani odnaleźć się w nowym miejscu. Pomoże mu pani przyzwyczaić się do mnie.

Ostatnie zdanie mocno go zaskoczyło, nie planował tego powiedzieć. Nie zamierzał się przyznać, że trudno mu będzie stworzyć jakąś więź z Cameronem, tak jak trudno mu będzie wybaczyć jego matce, że sześć lat temu nie wyznała mu prawdy.

– Proponuje mi pan wyjazd na Agrios Nisi? – upewniła się.

– Proponuję pani pracę, a dokładnie sześć tygodni opieki na Cameronem.

– Chłopiec ma już nianię – zaprotestowała.

– O ile wiem, to już trzecia od czasu śmierci Cynthii – sprecyzował. – Thalia jest rzeczywiście dobra i kompetentna. Ale to profesjonalistka, nie przyjaciółka. Cameron potrzebuje bratniej duszy, potrzebuje pani.

Amelia rozejrzała się, wyraźnie nie umiała się określić, bała się zarówno przyjąć, jak i odrzucić nieoczekiwaną propozycję. Odgarnęła z twarzy nieposłuszne kosmyki. Wówczas zauważył na jej palcu płaski pierścień, w typie tych, które dostaje się w dniu ukończenia studiów.

Niestety, zbyt szybko opuściła rękę i Santos nie zdołał przyjrzeć się i zapamiętać, jaki symbol widniał na pierścieniu.

– Cameron to naprawdę niezwykłe dziecko. To, przez co przeszedł… – Mówiła z trudem, jeśli się nie mylił, była wzruszona. Ale kiedy znów spojrzała w jego stronę, w jej oczach dostrzegł siłę, determinację. – Wszystkie dzieci są mi bliskie, panie Anastakos. Tylko że Cameron…

– Cameron ma szczególne miejsce w pani sercu.

Nie miał wątpliwości. Bardzo chciała przyjąć jego ofertę, ale się bała. Czego? Kogo? Innego rodzaju bliskości?

– Będzie to oficjalny kontrakt, umowa o pracę – wyjaśnił szybko. – Moi prawnicy wszystko przygotują. Otrzyma pani pensję, limit godzin, wolne weekendy, jak w każdej pracy. Ja osobiście niczego nie będę od pani oczekiwał.

O tak, te słowa zrobiły wrażenie. Pozbawiły ją argumentów. Co teraz, Amelio?

– Nie wiem… Z jednej strony, zrobiłabym dla Camerona wszystko, ale…

– Ale? – napierał, chociaż już znał odpowiedź. Z jakiegoś powodu nie chciała pozwolić, by pożądanie, które oboje odczuwali, wyszło poza sferę marzeń. Przeraził się, że nagle odejdzie, pozostawiając go z bolesną bezradnością. Zdesperowany, postanowił ją przycisnąć, dokręcić śrubę…

– Żeby było jasne… – powiedział stanowczo. – Moje plany się nie zmienią. Za dwa tygodnie wyjedziemy. Jeśli rzeczywiście chce mu pani pomóc, przyjmie pani moją propozycję.

– To się nazywa emocjonalny szantaż – odburknęła i spojrzała na zegarek. – Muszę już iść.

Santos poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Panika wypełniła mu serce, czysty strach był niemal obezwładniający. Chwycił jej rękę, zanim

pomyślał, co robi.

– Nie dała mi pani odpowiedzi.

– Muszę?

– Chce pani to przemyśleć? – pytał, nieświadomy, że kciukiem delikatnie pieści jej skórę.

– Mam pewne warunki – wyrwała się z jego uchwytu i odsunęła. – Ze względu na liczne pozaszkolne zobowiązania muszę mieć biuro, do wyłącznej dyspozycji.

Wpatrywał się w nią oniemiały. Ostatnie zdanie, pełne tajemniczości, tylko rozbudziło, wręcz rozpaliło jego ciekawość. Postanowił jednak poczekać z serią pytań do czasu, gdy znajdą się na wyspie. Nie mógł ryzykować, że osobistymi pytaniami zmusi ją do zmiany decyzji.

– To żaden problem.

– Doskonale. – Znów przygryzła wargę w sposób, który doprowadzał go do szału. – Proszę mi przysłać kontrakt. Omówię go z pana prawnikami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amelia doszła do wniosku, że musiała postradać zmysły. Od dwóch tygodni szukała innego wytłumaczenia dla decyzji, którą podjęła i własnym podpisem wprowadziła w życie. Ilekroć sobie o tym przypominała, jeszcze głębiej zapadała w stan przerażenia.

To tylko praca, tłumaczyła sobie. Krótkie zlecenie, dzięki któremu Cameron nie będzie czuł się w Grecji samotny. Ze swoich smutnych doświadczeń wiedziała, jak bolą przeprowadzki. Jako mała dziewczynka nieustannie musiała zmieniać adres, szkoły, nauczycieli… Jej dzieciństwo to czas samotności, nieustannego smutku, tęsknoty za wiecznie nieobecnymi rodzicami, którzy kochali ją tylko wtedy, gdy dawała im powody do dumy. Więc starała się, jak mogła, za dnia, nocami zaś płakała. Dorośli nie rozumieli, że wysokie IQ nie zastąpi potrzeby miłości i przyjaźni. Nie wiedzieli, że dręczą ją koszmary, że ilekroć zamknęła oczy, zapadała się w bezdenny mrok, który wchłaniał ją, zasysał, zabijał. Wtedy wzywała matkę, nadaremnie, bo ta nigdy nie pospieszyła jej z pomocą. Przez całe dzieciństwo nie miała ani jednej osoby, która przytuliłaby ją i pocieszyła. Tym bardziej więc rozumiała Camerona. Dlatego zgodziła się na tę pracę. Nie z uwagi na pokaźną sumę, którą zaoferował Santos, ponieważ nie potrzebowała pieniędzy, dostawała za konsultacje więcej, niż mogła wydać. To nieprawda, że podpisała kontrakt ze względu na Santosa. Jeśli już, przystojny Grek byłby raczej powodem, żeby tego nie robić.

Zrobiła to tylko dla Camerona. Tak. I oto siedziała, trzymając w dłoni małą rączkę, gdy prywatny helikopter zaczął krążyć nad prywatną wyspą, która z lotu ptaka wyglądała jak raj. Wstrzymując oddech, Amelia podziwiała bujną zieleń obramowaną złotym piaskiem szerokich, całkowicie pustych plaż i niebieskozielonymi wodami Morza Egejskiego. W oddali ujrzała sporą zatokę otoczoną małymi, białymi domkami. Na wodzie unosiło się kilka żaglówek i – jeśli się nie myliła – dwa czy trzy kutry rybackie. Nigdzie nie było widać wysokich budynków czy lśniących tysiącami okien i neonów hoteli. Linię horyzontu szarpały jedynie smukłe cyprysy na niewielkich wzgórzach, które z jednej strony obsadzono winoroślą, z drugiej gajami oliwnymi.

Gdy zaczęli schodzić do lądowania, tuż nad brzegiem morza dostrzegła budynek z olbrzymimi przyciemnionymi szybami, przez które nie da się zajrzeć do wnętrza, wzorcowy model współczesnej architektury, doskonały w swej prostocie, z basenami, kortami, polem golfowym i ogrodem wokół. Każdy kącik tonął w kwiatach, na trawnikach uruchomiono zraszacze, które wchłaniały promienie słońca, roztaczając wokół tęczowe blaski.

W niewielkiej zatoczce przylegającej bezpośrednio do budynku zacumowano elegancki jacht, kilka łodzi motorowych i skuter wodny. No tak, zabawki zawsze szły w parze z tytułem playboya.

Amelia przekonała samą siebie, że niepokój, który odczuwała, wynikał wyłącznie z oczekiwania na lądowanie, nie na spotkanie z Santosem. Od Camerona dowiedziała się, że jego ojciec opuścił Anglię wcześniej, zostawiając dziecko pod opieką niani, Thalii. Postanowiła jednak powstrzymać się z komentarzem. Cameron potrzebował spokoju, marudna ciotka nie była mu potrzebna. Zresztą, nie bez powodu mawia się, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Zatem cierpliwie milczała.

Helikopter opadał coraz niżej, chłopiec nie poruszał się, wpatrzony w nieznany świat za szybą. Na jego twarzy malowało się oszołomienie, może zachwyt, ale Amelia dostrzegła też trwogę, tę samą trwogę, która widziała, gdy się poznali. Cameron niewiele się zmienił, ona zresztą też. I wtedy, i teraz oboje byli niespokojni, niepewni przyszłości.

Nieraz zastanawiała się, czy byłaby matką kwoką, czy w ogóle umiałaby być matką. Nie czuła takiej potrzeby. Wyjątkiem był Cameron. Nie można go było nie kochać. Zgodnie z zasadami, nauczyciel nie mógł mieć ulubionych uczniów, dlatego zawsze się starała, by Cameron tego nie zauważył, by inne dzieci nie cierpiały. Żeby tylko można było temu zaradzić… Helikopter unosił się tuż nad koronami drzew. Chłopiec spojrzał na nią oczami, w których się zakochała, w których widziała również jego ojca. Ale nie dlatego przyjęła tę pracę.

Jestem tu tylko dla Camerona. Jestem tu tylko dla Camerona.

– Gorąco – odburknął.

– Nie lubisz upałów?

– Nie bardzo. – Odwrócił się, wzruszając ramionami.

Amelia odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem, ponieważ sama również nie przepadała za wysokimi temperaturami. Cóż… Tego lata oboje będą musieli się nauczyć tolerować upał.

Gdy helikopter osiadł miękko na dachu domu, chwyciła dłoń Camerona i razem opuścili maszynę pochylając głowy, zgodnie z instrukcjami pilota. Za nimi podążała niania. Na zewnątrz pochłonął ich upał i Amelia miała wrażenie, że jej płuca stanęły w płomieniach.

Chwilę później na dachu pojawiło się dwoje ludzi w nienagannie skrojonych stalowoszarych garniturach.

– Panno Ashford. – Witający ją mężczyzna starał się przekrzyczeć hałas wytwarzany przez śmigła.

– Dzień dobry!

– Jestem Leonard. Odpowiadam za bezpieczeństwo na wyspie. Będę nadzorował wszystkie działania Camerona, wycieczki, wyjazdy…

Mężczyzna, niewiele wyższy od niej, lecz masywnie zbudowany, uśmiechał się uprzejmie. Emanowała z niego siła. Mówił z greckim akcentem, jednak innym niż Santos.

– Na wyspie nie będzie to chyba konieczne… – Amelia nie zdołała ukryć niezadowolenia. Rozumiała, że majątek i pozycja Santosa wymagały ochrony bliskich mu ludzi i mienia, wyobraziła sobie jednak, że Cameronowi będzie jeszcze trudniej zaadaptować się w nowym świecie.

– To prawda, wyspa jest naturalną fortecą – potwierdził mężczyzna.

– Fortecą, którą można zdobyć drogą powietrzną i morską? – zauważyła, wskazując na bezmiar wód wokół nich.

– Wszystko jest pod kontrolą. – Leonard szeroko się uśmiechnął. Musiała przyznać, choć nie zrobiła tego głośno, że poczuła się lepiej.

– Mam na imię Chloe. – Przedstawiła się kobieta stojąca za plecami Leonarda. – Prowadzę dom pana Anastakosa.

Amelia ukłoniła się uprzejmie, ale pomyślała, że nie umiałaby tak żyć, z gosposią i ochroniarzem, cały czas w jakiś sposób kontrolowana, choć rozumiała, czym kierował się właściciel. Kiedy weszli do wnętrza domu, oniemiała. Wszystko było niewiarygodnie piękne, łącznie z nowoczesnym basenem typu infinity wchodzącym w morze. Zacieniony taras łączył dom z rozległą, piaszczystą plażą, na której stały eleganckie parasole i leżaki. Pokoje były wysokie, z dziełami sztuki współczesnej na śnieżnobiałych ścianach. Okna z przyciemnionymi szybami zajmowały większość powierzchni zewnętrznych ścian.

Ogromny kompleks pomieszczeń należących do Camerona urządzono doskonale, z wyraźną dbałością o szczegóły i niewątpliwie w oparciu

o znajomość potrzeb dziecka. Amelia mogłaby się założyć, że Santos zatrudnił w tym celu profesjonalistę. Półki wypełniono odpowiednimi dla wieku chłopca maskotkami, książkami, klockami, grami i farbami. Zauważyła, że dziecko nie zostanie zarzucone tanim plastikiem. Klocki wykonano z drewna, a elementy wyposażenia wyłącznie z naturalnych materiałów. Przez otwarte okno czuło się zapach morza. Cudowne miejsce, tylko czy Cameron będzie umiał się tu odnaleźć? W Anglii zajmowali maleńkie mieszkanko nad sklepem rybnym i tragiczne zapachy stały się częścią jego życia. Cameron miał swój pokoik, ale Cynthia koczowała na składanym łóżku w pomieszczeniu będącym jednocześnie holem, salonem i jadalnią. Czy to możliwe, że Santos rzeczywiście nie wiedział o dziecku? Że nieświadomie pozwolił synowi i jego matce przez lata borykać się z biedą?

Kiedy Thalia zaproponowała, by pójść do kuchni nakarmić Camerona, Amelia odetchnęła. Czuła się przygnieciona tym, na co się zgodziła. Gdy uświadomiła sobie, zostanie uwięziona na wyspie z takim mężczyzną jak Santos Anastakos, miała ochotę odnaleźć pilota i błagać, by zabrał ją na jakieś główne lotnisko, by mogła wrócić do domu. Oczywiście tego nie zrobiła. Wystarczyło, że spojrzała na Camerona i wszystkie wątpliwości ją opuściły. Cieszyła się, że z nim przyleciała, była mu potrzebna.

Po szybkim posiłku, Cameron z nianią poszli popływać, Amelia trochę poczytała w swoim pokoju, a potem wszyscy zajęli się jedną z jego ulubionych gier, zwaną „Węże i drabiny”. Gdy chłopiec znalazł się w łóżku, towarzyszyła mu, czytając bajki, dopóki nie zasnął, utulony jej łagodnym głosem. Nie prosił jej o to, ale wiedziała, że tego potrzebował. Właśnie w tym celu tu przyjechała, by nie pozwolić mu na samotność, by przepędzać smutek.

Na koniec dnia zjadła kolację przygotowaną przez Chloe, grillowanego kurczaka z doskonałą sałatką ze świeżych warzyw sprowadzanych z pobliskiej osady. Później długo siedziała na tarasie z herbatą, delektując się widokiem zachodzącego słońca i tysięcy kolorów, które pojawiły się na niebie, od purpurowego, przez złoty i pomarańczowy, po granatowo-fioletowy. Choć znała budowę wszechświata i rządzące nim prawa, nigdy nie pozwalała nauce na pozbawienie jej prawa do zachwytu nad pięknem przyrody, zwłaszcza zachodu słońca nad bezkresnym morzem.

Gdy zapadł zmrok, wzięła książkę i poszła do kuchni. Umyła filiżankę, odstawiła ją na krawędź zlewu, a potem napełniła szklankę wodą, by zabrać ją ze sobą na noc. Droga do pokoju prowadziła pogrążonym w półmroku korytarzem z potężnymi oknami, przez które zerkała na czarną otchłań morza i niespotykanie rozjaśnione gwiazdy, żałując, że nie ma teleskopu. W jednej ręce ściskała szklankę, w drugiej ciężką książkę. Nie patrzyła przed siebie, Santos pewnie też, dlatego oboje byli zszokowani, gdy na siebie wpadli, a cała woda ze szklanki Amelii znalazła się na jego koszuli, sprawiając, że mięśnie godne greckiego boga, stały się doskonale widoczne.

– Och… – wydusiła, nie mogąc oderwać oczu od jego ciała. – Bardzo przepraszam.

Kiedy wreszcie uniosła głowę, jedynym jej życzeniem było dać się pochłonąć gorącej greckiej ziemi. Jego twarz z zaciśniętymi ustami wyrażała gniew, irytację, złość… Oby tylko tyle.

– Zaraz… Pomogę… – Przyłożyła dłoń do jego piersi z zamiarem zebrania wody, ale natychmiast odskoczyła, oszołomiona tym samym pragnieniem, które poczuła w jego angielskim domu. – Przyniosę ręcznik!

Pobiegła w kierunku kuchni ze spuszczoną głową, w efekcie rozpędzona wpadła na uchylone drzwiami, uderzając głową o ich krawędź. Zawstydzona, zażenowana, wtuliła się w ścianę, starając się nie wyć z bólu.

Rewelacja. Świetnie.

– Czy jest jeszcze coś, z czym zechciałaby się pani zderzyć? – zapytał głosem, który sprawił, że jeszcze bardziej ugięły się pod nią nogi.

Zaczęła mówić pełnymi zdaniami, kiedy miała pół roku, co było pierwszym dowodem na posiadanie nadprzeciętnie wysokiego IQ, ale teraz nie była w stanie wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Zmusiła się jedynie do słabego uśmiechu i weszła do kuchni. Chciała przeszukać szuflady i znaleźć jakiś ręcznik czy ściereczkę, by osuszyć jego ubranie. Ku jej przerażeniu, podążył za nią i zanim zdążyła się zorientować, zaczął ściągać z siebie mokrą koszulę.

Dobry Boże!

– Ależ pan się rozbiera! – wykrzyknęła jak pensjonarka, doprawdy cudem, bo z wrażenia zaschło jej w gardle.

– Zdejmuję z siebie mokre ubranie. To nie to samo – odpowiedział, szeroko się uśmiechając. Najwyraźniej dobrze się bawił.

–Taaak? Właśnie szłam do łóżka. – O, nie! Zabrzmiało to jak zaproszenie. – To znaczy, chciałam poczytać – dodała szybko, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Nie poznawała samej siebie.

– Czy ma pani wszystko, co potrzebne? – zapytał, tym razem poważnie.

– Tak! – Wskazała na książkę.

Znów się uśmiechnął, nie odrywając od niej oczu, od nagle zarumienionych policzków, lekko przygryzionej wargi. Dość.

– Miałem na myśli dom. Czy Chloe panią oprowadziła? Pokazała wszystko?

– Tak… Chociaż… – zawahała się. – Nie widziałam biura. A jutro muszę zacząć pracę.

– Możemy pójść tam teraz – zaproponował.

– Chętnie – wyszeptała, niefortunnie zapatrzona w jego nagie ciało. – Tylko błagam, niech się pan ubierze.

Spojrzał na nią rozbawiony i Amelia znów poczuła się jak pensjonarka. Biuro było jej naprawdę potrzebne, by nie przerwać projektów, które prowadziła, zachować ciągłość kontaktów z Brentem…

– Chodźmy już, proszę – wymamrotała, wpatrzona w podłogę, by przypadkiem nie zerknąć na to boskie ciało.

– Czy zechce pani jednak zabrać wodę? Trzeba ponownie napełnić szklankę.

– Dziękuję, zrobię to później.

Doszła do wniosku, że zachowuje się jak pensjonarka, ale on traktuje ją jak dziecko. Marzyła, by ten dzień już się skończył.

– Jak przebiegał lot? – spytał, przepuszczając ją w drzwiach. Starała się wychodzić tak, by przypadkiem go nie dotknąć.

– Bardzo dobrze. Nigdy wcześniej nie leciałam prywatnym odrzutowcem.

– Pomyślałam, że Cameron lepiej zniesie podróż bez tłumu pasażerów.

– Czuł się świetnie – potwierdziła, starając się za nim nadążać, zadowolona, że zmienili temat rozmowy na bardziej neutralny. – Ale najbardziej podobał mu się helikopter.

– Tak sądziłem – znów się uśmiechnął.

– Gdzie pan pracuje?

– Mam tu swoje biuro, ale przeważnie latam do Aten, do głównej siedziby firmy. Nie wszystko da się załatwić online – opowiadał spokojnie. – Pewnych spraw muszę doglądać osobiście.

– Czyli nie będzie tu pana? – Zmarszczyła brwi, znów stając się niezadowoloną, krytykującą Amelią.

Odwrócił się i utkwił w niej pytające spojrzenie.

– Mam na myśli, później, z Cameronem. Na dłuższą metę.

– Pyta mnie pani, czy będę zaniedbywał syna? – Santos zatrzymał się i odwrócił. – Celowo wyszukuje pani we mnie tylko to, co najgorsze?

Zrobiło jej się wstyd.

– Naprawdę uważa pani, że przywiozłem go tu, by się z nim nie widywać?

– Sądząc po dzisiejszym dniu… – odparowała.

– Mam poważną i wymagającą pracę – wyjaśnił, starając się nie podnosić głosu, choć nie zdołał ukryć zdenerwowania. – Jeszcze trzy miesiące temu nie wiedziałem, że jestem ojcem. Potrzebuję czasu, by wszystko poukładać. Proszę wybaczyć, ale dziś nie mam dla pani gotowych odpowiedzi.

– Jeśli będzie miłość, cała reszta się ułoży – palnęła bez zastanowienia, zła na siebie, bo Santos znów się odwrócił, gestem zapraszając ją do dalszej wędrówki.

– Ta część domu jest tylko do mojej dyspozycji. – Wskazał kolejny korytarz. – Ani pracownicy, ani goście, teraz również Thalia i Cameron, nie mają tu wstępu. To, nad czym pracuję, wymaga ciszy i spokoju.

– Santos? – Dotknęła jego ramienia, niezadowolona, że zmienił temat, i zła na siebie, bo ten trwający ułamek sekundy kontakt z męskim ciałem doprowadził do szaleństwa jej serce.

– Wiem, wiem, co chcesz powiedzieć, Amelio – wyznał, ciesząc się, że w ten naturalny sposób zostawili za sobą urzędową linię rozmów. – Ale czy mogę zagwarantować, że go pokocham? Myślisz, że to takie proste? Że wystarczy sobie nakazać „pokochaj dziecko” i robi się samo? Dopiero się dowiedziałem o jego istnieniu!

– Jesteś ojcem Camerona – powtórzyła z mocą, której nawet nie była świadoma.

– Cokolwiek to znaczy – odburknął i zaraz potem wskazał drzwi obok swojego biura.

– Tu mogę pracować? – spytała.

– To siedziba mojej asystentki. Pod jej nieobecność jest do twojej dyspozycji.

Amelia weszła do biura, które, jak wszystko w tym domu, okazało się ogromne. Na solidnym drewnianym biurku w kształcie litery L stały dwa wysokiej klasy komputery, przed nim umieszczono pokryte skórą obrotowe krzesło. Na tyłach znajdowały się rzędy półek i wygodny fotel. Podłogę częściowo pokrywała wyciszająca, spokojna wykładzina. Pełna lodówka i dobrze zaopatrzony barek zapewniały dodatkowy komfort pracy, podobnie jak przylegająca do biura łazienka z prysznicem.

– Czy wystarczy? – upewnił się, wnikliwie ją obserwując. – Mam wrażenie, że czegoś ci brakuje… Można cię czytać jak otwartą książkę.

– No dobrze… – Uśmiechnęła się, zrezygnowana. – Potrzebna mi duża biała tablica i zestaw pisaków.

– Leonard zajmie się tym jutro.

Potem patrzył na nią przez długą chwilę, milcząc, jakby chciał starannie dobrać kolejne słowa, które zamierzał wypowiedzieć.

– A jeśli nie dam rady go pokochać? – zapytał, niemal szeptem.

– Och, Santosie – westchnęła, ogarnięta tą samą troską, którą słyszała w jego głosie. – Jestem pewna, że go pokochasz. Nie dlatego, że to twój syn, ale dlatego, że Cameron to cudowne, słodkie dziecko. Otwórz się na miłość, a sama przyjdzie.

– Twoja naiwność jest zdumiewająca – stwierdził. – Zakładam, że dzieciństwo upłynęło ci pod znakiem rodzicielskiej miłości, ale uwierz mi,

to nie jest norma. Ani ja, ani mój brat, nigdy nie byliśmy blisko z ojcem. W mojej rodzinie rozumienie słowa „miłość” znacznie odbiega od powszechnie znanej definicji. Jak możesz oczekiwać, że pokocham to dziecko? Jak mam mu zastąpić matkę? *Christos*. Nie bez powodu zdecydowałem się nie mieć dzieci, Amelio!

Czekał na reakcję. Co miała mu powiedzieć? Że przyjął złe założenia? Że jej dzieciństwo dalekie było od ideału? Być może tak by zrobiła, gdyby nie smutek i bezradność w jego głosie. Zanim się zdecydowała, Santos znów zaczął mówić.

– Niezależnie od wszystkiego, Cameron jest moim synem. Dlatego postaram się zapewnić mu wszystko, czego potrzebuje dziecko. Ale nie oczekuj cudów w ciągu najbliższych tygodni. Skup się na wypełnianiu obowiązków, Amelio, przestań analizować moje życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amelia obudziła się wcześnie, wyczerpana. Całą noc śnił jej się Santos. Nieustannie. Pewnie dlatego, że zaskoczył ją swym szczerym wyznaniem – dotychczas wydawał się taki pewny siebie, przekonany, że nie ma rzeczy niemożliwych. Myliła się? Czy w jego słowach odnalazła samą siebie? Swój ból i strach?

Odrzuciła lekką kołdrę, podeszła do okna i odsunęła delikatne zasłony. Słońce jeszcze nie wzeszło, fale rozbijające się o przybrzeżne skały wydawały się ciemne. Poranek przyniósł ze sobą odrobinę chłodu, który wkrótce miał ustąpić kolejnej fali upałów. Postanowiła wykorzystać ten niezwykły moment, gdy dom pozostawał pogrążony we śnie. Narzuciła na siebie przewiewną sukienkę i sandały, przemknęła przez puste korytarze, rozsunęła szklane drzwi i pobiegła w kierunku wody. Nie pływała od lat, od czasu ostatniego pobytu na przylądku Canaveral[1]. Uśmiechnęła się, gdy piasek zaskrzypiał pod stopami, a pachnący solą wietrzyk rozwiał jej włosy. Po dziesięciu minutach płaska plaża nabrała charakteru, po wydmach pojawiły się skały, wreszcie malownicze klify, w których zapewne kryły się podwodne pieczary, może kryjówki piratów. Rozpromieniła się na myśl o atrakcjach kolejnych dni, powoli planując, dokąd zabierze Camerona i co mu pokaże. W drodze powrotnej z uśmiechem brodziła w ciepłej wodzie, przytrzymując sukienkę i sandały, by uchronić je przed zamoczeniem.

Kiedy wróciła w okolice domu, słońce wynurzyło się z morza, dzięki czemu mogła uważniej przyjrzeć się pięknej budowli, w której chwilowo

zamieszkała. Białe ściany kontrastowały z ciemną zielenią w tle. Wokół znajdowało się wszystko, co potrzebne, by nie mieć ochoty stąd wyjechać: baseny, park, kort tenisowy, taras, plaża z parasolami, mała przystań… Czy to on zbudował ten dom? Czy jego ojciec? Czy czuł się tu samotny? Co mnie to właściwie obchodzi?

Wbiegła na taras, rzuciła w kąt sandały i zaczęła strzepywać piasek ze stóp.

– Tam jest kran.

Odwróciła się gwałtownie, gdy usłyszała jego głos. Musiała przytrzymać się ściany, by nie upaść z wrażenia. Siedzący przy małym stoliku Santos wskazał ręką kran, ale oczy skierował na długie nogi pod przezroczystą sukienką.

– Dziękuję – odpowiedziała z nadzieją, że cały świat nie słyszy bicia jej serca. – Nie spodziewałam się, że ktoś o tej porze… Mam nadzieję, że nie obudziłam…

– Zapraszam, kawa wciąż jest gorąca. – Uniósł do ust elegancką filiżankę.

Pragnęła kawy, tak, ale z nim?!

– To tylko kawa – zauważył, jakby umiał czytać w myślach.

– Dziękuję, muszę przyznać, że bez kawy nie funkcjonuję, zwłaszcza o świcie.

Przyjęła podaną jej filiżankę, napiła się i natychmiast odstawiła naczynie na stół.

– Bardzo mocna…

– Grecka – wyjaśnił, wyraźnie rozbawiony.

– Wszystko, co greckie, jest jak ta kawa?

To miał być niewinny dowcip, ale w jego obecności te słowa zabrzmiały jak erotyczny żart. Zwłaszcza że wypowiedziała je niemal szeptem, niezdolna do wydania pełnych dźwięków. To straszne, jak na nią działał, onieśmielał. Czuła się tak po raz pierwszy w życiu. Już jako piętnastolatka prowadziła wykłady na najbardziej prestiżowych uniwersytetach Ameryki, a przy nim nie umiała sklecić porządnego zdania.

– Tak, poza tym… niczemu, co greckie, nie można się oprzeć.

Siedziała zbyt blisko, jej ciało tylko potwierdzało słowa Santosa. Dobrze, że przynajmniej ręce miała zajęte filiżanką, bo czuła potrzebę dotknięcia go. Co to w ogóle było? Przecież wtedy w Anglii nawet się nie pocałowali, chociaż pragnęli tego oboje. Czy tylko ona? Nie, niemożliwe. Czy słynny playboy Santos Anastakos właśnie tak grał? Rozpalał, bawił się i porzucał? Czy wtedy, flirtując z nią, myślał o pięknej Marii, która czekała w salonie obok? Czy tylko czekali, by pozbyć się natrętnej nauczycielki? Czy spędzili razem noc?

– Kim była tamta kobieta? – zapytała nieoczekiwanie, zdumiona, że zrobiła to głośno.

– Która?

Przysunął się bliżej, tak by mogła dostrzec figlarne uśmieszki w jego oczach.

– Maria – przypomniała mu, odtwarzając w pamięci obraz pięknej istoty z długimi nogami i lśniącymi włosami.

– Przyjaciółka – odpowiedział, krzywiąc się lekko.

Czy to możliwe, że poczuła ulgę? Nic dobrego z tego nie wyniknie, co najwyżej totalna katastrofa. Był zbyt blisko, a ona zachowywała się jak ćma, którą ciągnie do ognia.

– Tylko przyjaciółka? – brnęła dalej, zawstydzona. Nawet nie chciała wiedzieć, co musiał o niej myśleć, gdy zadała to pytanie.

– Tak.

Nie umiała udawać, że ta wiadomość ją uspokoiła. Odetchnęła.

– Kiedyś się spotykaliśmy, przez dłuższy czas. Nie zerwaliśmy kontaktu. Teraz umawiamy się, ilekroć odpowiada to nam obojgu.

Amelia milczała rozważając znaczenie tych słów. Czy posługiwał się eufemizmami w rozmowie z nią? Nie miała wiele doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami, zwłaszcza takimi jak Santos. Co tak naprawdę oznacza „umawiamy się”? Czy nadal ze sobą sypiali? Jako przyjaciele?

Jej twarz była zapewne jak otwarta księga, z której Santos z łatwością odczytywał emocje, wątpliwości, przeżycia, sposób rozumowania.

– Wtedy… – zawahał się. – Wtedy… tuż po kolacji kierowca odwiózł ją do Londynu.

Dlaczego szeptał? Czy to możliwe, że przysunął się jeszcze bardziej? Czy dotknął jej nogi? Dzieliła ich już tylko filiżanka ze zbyt mocną grecką kawą. Zaraz oszaleję, pomyślała.

– Zresztą, kolację zjedliśmy w pośpiechu. Maria chciała wyjechać jak najszybciej – dodał, z prawie czytelną premedytacją.

Musiała z tym skończyć, z tą grą słów, niepotrzebną bliskością, kołataniem serca.

– Przepraszam. To nie moja sprawa. Nie powinnam była pytać.

– Ale zapytałaś.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Zapytałaś, bo wiesz, że wtedy, w moim biurze, gdybyś nie wyszła, pocałowałbym cię. – Przerwał, by przyjrzeć się niedowierzeniu na jej twarzy. – I zapewne na pocałunku by się nie skończyło, panno Ashford. – Delektował się zmysłowym brzmieniem tego słowa na ustach.

Co ja mam mu powiedzieć? – myślała w panice. Czy to możliwe, że poeci nie kłamali i krew w żyłach może płonąć z podniecenia? Dlaczego jeszcze jej nie dotknął? Musiał widzieć, że pragnie tego tak samo, jak on. Chciała tego pocałunku jak powietrza. Dała się pochłonąć jemu, marzeniom, możliwościom, bezmiarowi wód wokół…

– Co stałoby się później, Santosie? – zapytała, a lekko uchylone usta były jak zaproszenie. Lubiła wypowiadać jego imię, dzięki temu nie czuła się jak dziecko. Mogła myśleć, że są sobie równi.

Ujął w dłonie filiżankę i uniósł ją do jej ust, przytrzymał, aż skosztowała kolejny łyk, a potem odstawił naczynie na drugi koniec stołu, likwidując ostatnią, dzielącą ich przeszkodę.

– Kochalibyśmy się – rzucił, tak po prostu, zwyczajnie, erotycznie. – Zdarłbym z ciebie ubranie, by mieć cię nagą i drżącą. Całowałbym każdy centymetr twojego boskiego ciała, doprowadzając cię do szaleństwa, by wreszcie skosztować cię i posiąść w każdy możliwy sposób.

Słuchała go, jakby zatrzymał się czas, a przestrzeń znieruchomiała. Bała się, że zaraz rozsypie się w proch pod wpływem wewnętrznego ognia. Santos pochylił się i teraz szeptał prosto w jej ucho.

– Pierwszy raz byłby szybki. Zbyt bardzo cię pragnąłem. Ale później zaniósłbym cię na piętro, miałbym cię nagą w moim łożu i spędziłbym noc, delektując się tobą. Nie mogłabyś zasnąć. Nie mogłabyś oddychać. Wykrzykiwałabyś tylko moje imię.

– Santos – szepnęła, jakby tym słowem dawała mu przyzwolenie na wszystko, o czym mówił. Nie! Musiała odzyskać zmysły, zacząć myśleć rozsądnie. Obok siedział nienasycony playboy, z nieznanego jej świata, który igrał z nią jak ogień z suchym lasem.

– I co dalej? – wyszeptała, z ustami przy jego uchu, jednocześnie podciągając sukienkę, by dać jego dłoniom więcej swobody. – Niech

zgadnę. Rano zrobiłbyś mi kawę i odesłał? A potem zapomniał, jak się nazywam?

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał, z wyraźnym smutkiem w oczach i się odsunął.

– Umiem korzystać z internetu – odpowiedziała drżącym głosem. Jeszcze nigdy jej ciało nie toczyło tak intensywnej wojny z umysłem.

– I cóż to internet ma o mnie do powiedzenia? – spytał, prezentując pozbawioną emocji twarz, nieczytelną jak maska.

– Sypiasz z wieloma kobietami i masz w zwyczaju łamać im serca – wyrecytowała i zaczęła obserwować zdumienie malujące się na twarzy Santosa.

– Łamać serca? – zapytał, bez wątpienia zaskoczony, by nie powiedzieć zszokowany. – Uwierz mi, Amelio, nie złamałem żadnego serca. Kobiety, z którymi jestem, dokładnie wiedzą, czego chcę, zanim cokolwiek się wydarzy – podkreślił, uważnie ją obserwując. – Myślisz, że złamałbym ci serce?

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła. – Ale ja nie jestem taka, jak one. Nie jestem, jak Maria.

– Wiem o tym – przyznał.

– Nie sypiam z mężczyznami, ot tak – podkreśliła i natychmiast pożałowała, że wszystkie jej słowa są tak pruderyjne, że wiecznie kogoś osądza. W głębi duszy zazdrościła, od zawsze, tym wszystkim, którzy nie bali się poznawać swoich ciał, którzy mieli odwagę uprawiać seks, uczyć się go, by służył miłości. Sama nie miała żadnych doświadczeń, trochę z własnej winy, trochę z powodu nieustannej izolacji, której ją poddawano ze względu na cenny mózg i która wpędziła ją w chroniczną samotność.

– Czyżby ktoś już kiedyś złamał ci serce? – dopytywał z zainteresowaniem.

Co miała mu odpowiedzieć? Łamano jej serce wielokrotnie, ale nie w romantycznym sensie. Robili to rodzice, których obchodziło tylko, ile można zarobić na eksploatowaniu pokładów inteligencji córki. Nigdy nie zapomni ich reakcji, gdy zakomunikowała, że zamierza zrezygnować z pracy w Międzynarodowej Agencji Badań Kosmicznych i zostać nauczycielką. Ich słowa, groźby i wściekłość bolały do tej pory. To była najcenniejsza lekcja życia. Przekonała się wówczas, że nawet ludzie, którzy twierdzą, że kochają, w każdej chwili mogą nas zawieść. Nikt nie może czuć się pewnie i bezpiecznie, miłość jest jeszcze bardziej kapryśna niż angielska pogoda.

Santos milczał, czekając na jej odpowiedź. Zajęło jej to chwilkę, ale wreszcie przecząco pokręciła głową.

– Nigdy – zapewniła. – Nie znałam zbyt wielu mężczyzn, może dlatego. Nie miał mnie kto zranić.

Milczeli, jakby chcieli sobie dać czas na analizę własnych słów.

– Niech zgadnę – cedził słowa, uważnie ją obserwując. – Jesteś romantyczką.

Zabrzmiało to jak oskarżenie, jakby romantyczna natura była poważną zbrodnią.

– Powiedzmy, że ostrożnie gospodaruję energią – skorygowała. – Nie marnowałabym czasu na mężczyzn, którzy mnie nie interesują. Nie lubię udawać. Poza tym całe to ryzyko związane z przypadkowym seksem…

– Ryzyko? – spytał z niedowierzeniem.

– Dokładnie – przytaknęła. – Na przykład niechciana ciąża, samotne wychowywanie dziecka bez środków do życia. Jak Cynthia – dodała, choć nie było to konieczne, bo z jego twarzy wyczytała, że trafiła. – Czy również to miałeś na myśli, mówiąc, że nie złamałeś żadnego serca? Zapomniałeś o Cameronie.

Pożałowała tych słów w chwili, gdy je wypowiedziała. Były niepotrzebne, nierozsądne, okrutne, na dodatek nieprawdziwe. Pobladła. Zamknęła oczy, świadoma, że nie zdoła ukryć zawstydzenia.

– Nie wiedziałem o jego istnieniu – powtórzył, targany bólem, co jeszcze wzmogło jej poczucie winy. – Gdybym wiedział…

– Nie byliście w kontakcie? – napierała, choć z każdym pytaniem odczuwała silniejszy wyrzut sumienia.

– Nie. Spędziliśmy razem kilka nocy, chyba dwie. Zabezpieczyliśmy się. Żadne z nas nie chciało… konsekwencji. Wspólnie to omówiliśmy.

– To nie moja sprawa – przerwała mu. – Chciałam tylko…

Żałowała, szczerze żałowała, że otworzyła tę nieszczęsną puszkę Pandory, uwolniła złe emocje, zadała ból.

– Wiem, do czego zmierzasz… Wyobrażasz sobie, że przelatuję wszystkie, na które mam ochotę, a świat jest pełen osieroconych przez mnie Cameronów. Według ciebie świadomie ignoruję obowiązki wynikające z ojcostwa, sądzisz, że dla mnie liczy się tylko seks. – Oczy Santosa poszarzały z gniewu i smutku. – Myślisz, że nie oddałbym wszystkiego, co mam, za prawdę, za wiadomość, że zostałem ojcem? Naprawdę uważasz, że nie pragnąłbym być częścią życia mojego syna?

– Nie chciałam… – Oczy Amelii wypełniły się gorącymi łzami.

– Owszem, chciałaś, tylko nie masz odwagi się przyznać. Ale nie masz racji, nie jestem taki, za jakiego mnie uważasz.

– Ja… Ja tylko… – zaczęła paplać.

– Myślisz, że gdybyśmy poszli do łóżka, że gdybyś zaszła w ciążę, porzuciłbym cię? Sądzisz, że tak właśnie stało się z Cynthią? Nie rozumiem, dlaczego nawet nie spróbowała zadzwonić, przekazać mi…

– Pewnie uznała, że nie masz czasu, bo zaliczasz już kolejne podboje.

– A nawet gdyby, to co? Nie byliśmy zakochaną parą. Uprawialiśmy seks za obopólną zgodą. Gdybym wiedział o dziecku, wspierałbym syna i jego matkę. – Opuścił głowę, ciszę wypełnił niemal dotykalny żal. – Gdyby Cynthia nie umarła, Amelio? Czy dowiedziałbym się o dziecku?

Miał rację i Amelia musiała to zaakceptować. Cynthia nie chciała Santosa w ich życiu, ale umieściła nazwisko milionera w testamencie, na wszelki wypadek, choć z nadzieją, że ta informacja nigdy się nie przyda. Miał rację. Został oszukany i wykorzystany.

– Nie wiem, jak to się stało, że zaszła w ciążę, naprawdę. A potem… – Santos wydawał się głośno myśleć. – Znała mój adres, mój telefon… Powinna była mi powiedzieć o dziecku.

– Powinna – wyszeptała Amelia. W pełni się z nim zgadzała.

– Ja nie ryzykuję, nie zapładniam kobiet i nie chowam się przed nimi. – Wstał i odszedł na bok, ogarnięty dobrze widocznym gniewem. – Ciebie też to dotyczy.

Nie musiał tego dodawać, wierzyła mu, w jego duszy wyczuwała prawdę. Poza fizyką studiowała też literaturę, umiała odczytać i nazywać uczucia. Dlatego mogła nazwać również to, co sama w tej chwili czuła, pożądanie, które zawładnęło ciałem i nie dało się uciszyć, wyeliminować, zniszczyć. Dziewictwo nie było wyborem, należało tylko poszukać odpowiedniego człowieka, by się z nim rozprawił. Znalazła go w Santosie w dniu, kiedy się spotkali. Był pierwszym w jej życiu mężczyzną, o którym śniła. Dlaczego więc się wahała? Był uczciwy, nie proponował kłopotliwego romansu, tym bardziej związku. Miała niepowtarzalną okazję pójść do łóżka z kimś doświadczonym, kto niczego nie będzie oczekiwał, kto wprowadziłby ją w świat czystego seksu, bez zaangażowania emocjonalnego, bez złamanych serc.

– Mnie też zaskoczyło, że pragnęłam cię tak bardzo. – Przesunęła palcem po linii jego ust. – Szczerze mówiąc, gdybym wtedy została chwilę dłużej, na kolanach błagałabym cię o pocałunek. Nie przeszkadzałoby mi ani to, że się nie znamy, ani obecność innej kobiety… Dlatego uciekłam. Moje własne myśli mnie przerażały…

– A teraz – spytał głośno, z całą powagą. – Czy nadal się boisz?

Jej serce chciało wyrwać się z piersi, uciec przed tym nieznanym uczuciem.

– Tak – przyznała.

– Mnie?

– Bardziej tego, że kiedy się obudzę, okaże się, że to był tylko piękny sen.

F1 Przylądek Canaveral (ang. Cape Canaveral) – przylądek we wschodniej części Florydy, USA. Mieści się tu centrum lotów kosmicznych NASA (Kennedy Space Center) (przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pocałował ją, zanim zdążyła się zorientować, co zamierzał zrobić, agresywnie, namiętnie, głęboko, jakby chciał poznać smak każdego zakamarka jej ust. Przyciskał ją do siebie, wchłaniał, samego siebie zadziwiając odgłosami, które przy tym wydawał.

– Boże, Santos…

Gorący oddech sprawił, że pragnął jej bez świadomości, bez zmysłów, drapieżnie, animalistycznie. Zerwał z niej bieliznę i zanurzył dłoń w oczekującej go, pulsującej niecierpliwością przestrzeni w zwieńczeniu ud. Wbijając się w nią doświadczonymi palcami, czuł się znów jak zadurzony nastolatek, który zatraca się w swoich fantazjach.

– Chodźmy do sypialni – zdołał z siebie wydusić.

– Teraz, razem, przez cały dom? – przemówiła.

– Masz rację, to zły pomysł – wyszeptał, wziął ją w ramiona, szybko przeniósł ją do domku przy basenie i delikatnie ułożył na środku wielkiego łóżka. Wyglądała tak kusząco, z podwinięta sukienką zrolowaną wokół talii, że z trudem odrzucił myśl o zaniechaniu zabezpieczenia.

– Nie ruszaj się, zaraz wracam – powiedział i najszybciej jak mógł pobiegł do swojego pokoju. Chwycił paczkę prezerwatyw i znów niezauważenie przemknął się do domku nad basenem. Co za szaleństwo. Nigdy nie pragnął bardziej żadnej kobiety, choć nie był pewien, czy to pragnienie przetrwa noc.

Kiedy wrócił, siedziała na łóżku, wpatrzona w niego z wyraźnym niepokojem. *Christos.* Pomyślał, że zmieniła zdanie, ona jednak zeskoczyła z łóżka i podeszła do niego. Gdy uniosła ramiona, zdarł z niej sukienkę i zaczął pieścić ją niezliczonymi pocałunkami. Potem sprawnie rozpiął biustonosz, który łagodnie opadł na podłogę i wreszcie chwycił odsłonięte piersi, jakby stworzone dla męskich dłoni. Oplotła nogami jego biodra, wtedy uniósł ją, by ponownie ułożyć na satynowych tkaninach i nakryć własnym ciałem. Gdy przenosił usta z piersi na pierś, krzyczała histerycznie, a jej głos odbijał się od ścian i osadzał się w przestrzeni wokół domu. Teraz już nie miał wątpliwości, pragnęli się wzajemnie, w tym samym stopniu, z pogranicza szaleństwa. Dzięki resztkom świadomości zdarł z siebie ubranie i naciągnął prezerwatywę.

Obserwowała go, każdy jego ruch, z zarumienioną twarzą, z płonącymi oczami, z ustami uchylonymi niczym ostatnie zaproszenie. Nie czekał. Rozwarł jej uda, by powolnymi ruchami muskać ją nabrzmiałym penisem.

– Błagam. – Uniosła biodra, szukając, szybkimi, spazmatycznymi ruchami zapraszając go w siebie.

– Już – wyszeptał i wbił się w nią, początkowo boleśnie, gdy jej niemiłosiernie napięte mięśnie niemal go odrzuciły, jakby broniąc się przed przyznaniem mu dostępu do największej tajemnicy. Uderzył ponownie. Trzeci raz, czwarty, piąty… Tym razem poczuł, jak rozpalone ciało zastyga pod nim w bezruchu i nagle rozluźnione mięśnie pozwalają mu wniknąć głębiej i głębiej. Nigdy nie doświadczył podobnego uczucia. Coś w tym prostym akcie nie zgadzało się z poprzednimi doświadczeniami. Wsparł się na łokciach, by popatrzeć na jej pobladłą twarz. Odwróciła wzrok. Nie… Niemożliwe…

– Amelio?! – zapytał, wiedząc, że powinien z niej wyjść, jednak jego mózg najwyraźniej nie wysyłał sygnałów do niższych części ciała.

Wykorzystała go? Czy on ją? Czuł się jednocześnie oszukany i winny. Jeśli była dziewicą, teraz już nie jest, zdecydował wreszcie, oddając się we władanie kolejnej fali pożądania, zwłaszcza że zapraszała go ruchami tak intensywnymi, że ożywiłaby kamień, a nie tylko zanurzonego w niej penisa.

– Mocniej, proszę, proszę – szeptała, a jej zaróżowiona twarz była jak niepisana zgoda na wszystko, co mógłby zaoferować. Dlatego zaczął uderzać, mocno, rytmicznie, coraz szybciej, aż poczuł pot zalewający mu oczy, a wraz z nim wstyd. Opadł na nią, przez chwilę przerażony tym, co robili. Czy powinien był się domyślić, że dwudziestoparoletnia kobieta jest dziewicą? Czy swoją niewinnością dała mu to do zrozumienia?

– Musimy o tym porozmawiać – powiedział, ledwo łapiąc powietrze między kolejnymi pchnięciami.

– Nie teraz. – Jej gorący oddech sprawił, że uderzał bardziej intensywnie. Wraz z narastającym podnieceniem pojawił się strach, że zadaje ból, że zrani ją, skrzywdzi. Powinien dać rozkosz i radość z poznawania seksu, a nie cierpienie i niepokój. Nie była taka, jak on. Powinien wprowadzać ją delikatnie w nieznany świat, tymczasem zaserwował seks bez hamulców, bez wytchnienia. Z drugiej strony czuł, jak wciąga go w siebie, wchłania, chce więcej. Jak niby miałby się oprzeć, gdy wykrzykiwała jego imię tym swoim brytyjskim akcentem, w którym chciałby się zatracić? Później, gdy zrobi z nią to wszystko, co chciałby zrobić, ten dźwięk wypełni świat. Później? Jak to później? Czy „później” w ogóle nastąpi?

Była dziewicą, dziś zrobiła to po raz pierwszy, z nim. A jeśli wyobraża sobie, że to początek czegoś większego, stałego? Niemożliwe, przecież sama nazwała go playboyem, który łamie kobiece serca, więc chyba wie, że nigdy nie interesowały go stałe związki. W takim razie, dlaczego dała mu się…

Santos nienawidził niepewności i niespodzianek, tymczasem Amelia zaserwowała mu jedno i drugie, zostawiła go z pytaniami bez odpowiedzi. Czy go oszukała? Nie kłamała, ale też nie wyznała prawdy, zataiła przed nim najważniejszą informację. Nie mógł tego tak zostawić.

Gdy ich oddechy zaczęły się stabilizować i zbliżyły się do normalnego stanu, próbowała coś powiedzieć. Jednakże ciężar ciała Santosa wyzwolił nowe pokłady podniecenia. Wszystko było nowe, niespodziewane. Nigdy specjalnie nie rozmyślała o seksie, ale też nigdy nikogo tak nie pragnęła! Oczywiście wiedziała, czym jest seks z naukowego punktu widzenia, czytała, widziała parę filmów, ale nic nie zapowiadało czegoś takiego. Nic. Miała wrażenie, że jej ciało rozpadło się na kawałki, potem znów stało się jednością, ale przybrało zupełnie inną postać. Teraz bała się nawet westchnąć, by nie dać mu powodu do zsunięcia się z niej.

Otworzyła oczy i oniemiała na widok twarzy Santosa, z której zniknęła pasja, a pojawił się chłód.

– Byłaś dziewicą.

Nie pytał. Stwierdzał fakt. Oskarżał.

– Tak.

Skinął głową, uniósł się i wstał, zostawiając ją z uczuciem pustki. Zniknął za drzwiami, ale zaraz wrócił z ręcznikiem okręconym wokół bioder, z lodowatym spojrzeniem, które sprawiło, że zdezorientowana sięgnęła po koc i się nakryła.

– Co cię tak zdenerwowało? – spytała.

– Nie interesuje mnie twoje życie seksualne, Amelio. Ale w tym wypadku… – zawahał się. – Nie sypiam z dziewicami!

– Czy to nie jest jakaś forma dyskryminacji? – próbowała zażartować.

– Żeby było jasne – przerwał jej, a kolejne słowa były jak smagnięcia bicza. – Nie chcę się z tobą wiązać. Nie interesują mnie stałe związki. To

nie mnie powinnaś była oddać swoje cenne dziewictwo.

– Niczego ci nie oddałam – próbowała zachować spokój. – Kochaliśmy się, mogłeś nie wiedzieć, że byłam dziewicą.

– Dokładnie – odburknął. – Ty wiedziałaś, ja też powinienem był wiedzieć. Powinnaś była pozwolić mi zdecydować, czy chcę być tym pierwszym.

– Tak o tym mówisz, jak o przykrym obowiązku. To nie pańszczyzna.

– Ale odpowiedzialność! Może oczekiwania! Nie przyszło ci to do głowy?

Nie przyszło. W domku przy basenie całkowicie wyłączyła myślenie. A może uznała, że Santos się nie zorientuje lub będzie mu to obojętne.

– Ja tylko…

– Nawet nie próbuj sobie wyobrażać, że to coś zmieni – podniósł głos.

Mówił, jakby z premedytacją chciał zadać jej ból lub udowodnić, że dokonała najgorszego możliwego wyboru powierzając swój skarb człowiekowi bez skrupułów.

Wszystko w niej załkało. Tak dobrze znane uczucie odtrącenia powróciło ze zdwojoną siłą. Z doświadczenia wiedziała, że ratunkiem pozostaje jej wewnętrzna siła i niezłomny charakter, dzięki którym nauczyła się nie okazywać słabości.

– To ty chciałeś się ze mną kochać – przypomniała, wzruszając ramionami.

– Chciałem uprawiać z tobą seks – skorygował. – To duża różnica.

– I teraz stoisz tu wystraszony… Boisz się, że co? Że oczekuję oświadczyn? – zakpiła. – Litości! Santosie, może jestem niedoświadczona, ale mam dwadzieścia cztery lata i co nieco wiem o świecie.

Zeskoczyła z łóżka i odwróciła się do niego plecami. Wiedziała, że na nią patrzy, dlatego pozwoliła kocykowi zsunąć się na podłogę i powoli założyła sukienkę. Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale tym razem to ona nie dopuściła go do głosu.

– Chciałam tego, co ty. Seksu. A teraz nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – powiedziała, patrząc mu w oczy. Potem ruszyła w kierunku drzwi, nie zastanawiając się, gdzie zostawiła majtki. Mogła przyjść po nie później.

– Do diabła, Amelio. – Chwycił ją za nadgarstek. – To nie…

– Co? – Zacisnęła zęby, gdy nie zdołała powstrzymać łzy.

Nie daj się, powiedziała sobie.

– Nie byłem delikatny… Gdybym wiedział…

– Nie przespałbyś się ze mną, tak?

– Dlatego zdecydowałaś się milczeć?

– W ogóle o tym nie myślałam.

– Szkoda, bo wtedy być może dowiedziałabyś się, że nie chciałem być czyimś pierwszym kochankiem. Nie przyszło ci do głowy, że wolę kobiety doświadczone, które wiedzą, co robić w łóżku?

– Nie sądziłam, że zauważysz, tym bardziej, że to robi różnicę – wyznała, z trudem utrzymując się na nogach z bólu, wstydu, upokorzenia.

– Spałem z tyloma kobietami, że umiem to rozpoznać – zaśmiał się, choć w jego oczach nadal widniał chłód.

Teraz też zabolało.

– Cóż, byłam dziewicą. Przykro mi, że sprawiłam ci kłopot. Nie było to moim zamiarem. – Odskoczyła, wyrywając rękę. Dłoń bolała ją, a na zaczerwienionym nadgarstku widniały ślady po jego zaciśniętych palcach. –

Niedawno mówiłeś, że często wyjeżdżasz i będziemy się rzadko widywać. Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa.

Kiedy wyszła, słońce zaczynało wynurzać się z morza.

Ubierał się powoli, rozmyślając. Pod łóżkiem dostrzegł jej bieliznę, szybko podniósł ją i upchnął w kieszeni. Jak mogła myśleć, że dziewictwo lub jego brak nie ma znaczenia? Czy tak trudno zrozumieć, że mężczyzna powinien to wiedzieć, zanim weźmie kobietę do łóżka? Zamknął oczy i oto znów ją widział, ekstatycznie szczęśliwą, oszalałą z podniecenia aż do chwili, gdy jego pretensje i oskarżenia zabiły radość i wypełniły jej oczy łzami.

Nigdy nie brał pod uwagę możliwości związania się z kobietą, głównie dlatego, że we własnym domu dowiedział się, jakie są tego konsekwencje. Najpierw cierpiał razem z matką, która po rozwodzie trafiła do szpitala z ciężką depresją. Potem musiał znosić w domu obecność niezliczonych, poślubionych i porzuconych przez ojca kobiet.

Uwielbiał towarzystwo płci pięknej, oczywiście, ale bez zobowiązań. Seks dało się łatwo kontrolować. Była to transakcja wiązana, przyjemność za przyjemność. Kropka. Nie było prezentów, obietnic, romansowania, co najwyżej parę drinków w hotelowym barze.

Sypiał wyłącznie z kobietami, które mieściły się w szablonie – musiały być interesujące, doświadczone, świadome jego oczekiwań i – tak jak on – kochające niezależność.

Ale dziewica? I jeszcze tak? Na szybko, potajemnie, w domku przy basenie? Czyż dla kobiety nie powinno być to święto? Czyż nie powinna celebrować tego aktu? Gdyby chociaż był delikatny… Zacisnął zęby. Czasu nie da się cofnąć. Był jej pierwszym kochankiem i dotkliwie ją zranił. Nie fizycznie, bo po prostu wbił się w nią, mimo naturalnego oporu pokonując

barierę jej niewinności, ale emocjonalnie; nie w trakcie, lecz po… Był wściekły, ale czy musiał mówić to wszystko, co powiedział? Te wszystkie okrutne i obraźliwe rzeczy?

Zranił ją. Amelia powinna była go uprzedzić, ale przecież nadal pozostawała tą samą słodką, troskliwą, serdeczną Amelią, która przyszła do niego, by upomnieć się o szczęście jego dziecka. Zasługiwała na szacunek, nie na obelgi.

Przebiegł przez korytarze, zatrzymał się przed jej drzwiami i zapukał. Nie odpowiedziała. Odczekał chwilę i wszedł do pustego pokoju. Od strony łazienki dobiegał dźwięk opadającej na marmur wody. Brała prysznic. Jakby nie mogła się doczekać, by zmyć go z siebie. Urażona męska duma podpowiadała mu, by do niej dołączyć i pokazać, jak powinien wyglądać pierwszy raz. Opanował się jednak i przysiadł na krawędzi łóżka. Nienawidził samego siebie za to, że zadał jej ból, ale nie dlatego, że coś dla niego znaczyła. Naruszył swój własny kodeks honorowy. Po raz pierwszy złamał słowo dane samemu sobie. Teraz musiał ten błąd naprawić i pozwolić życiu toczyć się dalej. Łatwizna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mój Boże, Santos! – wykrzyknęła, chwytając się za serce na jego widok. – Na śmierć mnie wystraszyłeś – dodała zadowolona, że w jej głosie pojawiła się irytacja.

– Nie skończyliśmy naszej rozmowy – powiedział cicho, bez emocji.

Przyodziana jedynie w puszysty płaszcz kąpielowy czuła się bezradnie, dlatego przeszła na drugi koniec pokoju i usiadła na szerokim parapecie pełnym fikuśnych poduszek.

– Nie ma o czym rozmawiać. – Wzruszyła ramionami, spuściła głowę i wbiła wzrok w miękki dywan.

– Byłem wściekły. – Prostota tego wyznania zaskoczyła ją. – Powinienem był się sam zorientować, ale… Siła pożądania stłumiła rozsądek… – Zawahał się. Wstał, podszedł do niej. – Zraniłem cię. Nie byłem delikatny, a byłbym, gdybym wiedział. Pierwszy raz powinien być wyjątkowy.

Słuchała go z dobrze skrywanym rozbawieniem. To był wyjątkowy pierwszy raz! Przynajmniej do momentu, w którym jego rozczarowanie stało się aż nadto widoczne.

– Było w porządku – powiedziała po prostu i odwróciła się.

– W porządku? Zatem daleko do doskonałości…

– Lepiej niż w porządku. To chcesz usłyszeć? Przyszedłeś po komplementy?

– Przyszedłem cię przeprosić – wyznał, kładąc rękę na jej kolanie tak delikatnie, że czuła, jak wszystko wewnątrz niej omdlewa. – Byłem zły, że to właśnie mnie wybrałaś, bo niczego ci w zamian nie oferuję, ale żałuję wszystkiego, co potem powiedziałem. Nie chcę, by utrata dziewictwa na zawsze kojarzyła ci się z okrucieństwem moich słów.

– Nie robię z tego problemu – zapewniła, zszokowana jego szczerością. – To nie tak, że trzymałam moje dziewictwo na specjalną okazję.

– Jak to możliwe, że piękna dorosła kobieta nigdy nie uprawiała seksu?

– Tak wyszło…

– Musi być jakiś powód – nalegał. – Zmysłowa kobieta, która nie zaspokaja naturalnych potrzeb ciała?

– Przepraszam, że cię nie uprzedziłam. – Amelia zdecydowała się na szczerość. – Nawet chciałam, ale… Kiedy już znaleźliśmy się w domku przy basenie, myślałam tylko o tym, co robiliśmy. A właściwie, w ogóle nie myślałam – zakończyła i odwróciła się do niego plecami.

– Jeśli czegokolwiek potrzebujesz… – odezwał się po długiej chwili. – Jeśli cię zraniłem i chciałabyś…

– Nie jestem ze szkła! – odburknęła, sfrustrowana przebiegiem rozmowy.

Gdyby mogła cofnąć czas, pewnie wiele zmieniłaby w swoim życiu, ale nauczyła się żyć, zakładając różne maski chroniące ją przed światem. Dopiero Santos sprawił, że się odkryła, tylko on poznał bezradną, bezbronną i… nagą Amelię.

– Wybacz mi.

– Przestań to powtarzać! – krzyknęła, podirytowana. – Rozumiem, że żałujesz, w przeciwieństwie do mnie. Cieszę się, że zrobiłam to z tobą. Nie

zmieniłabym tej decyzji. Przykro mi, jeśli jestem ujmą na twoim honorze, i proszę cię, przestań się zadręczać.

Chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu.

– Uspokoję cię – kontynuowała. – Nie śnię po nocach, że noszę twoje nazwisko. W moich fantazjach nie budzę się u twego boku każdego ranka. Nie jestem dzieckiem, Santosie. Jak słusznie podkreślasz, jestem dorosłą kobietą i rozumiem, jak funkcjonują mężczyźni. Seks to seks. Odpowiada mi to.

Wsłuchiwał się w słowa, które miały złagodzić jego wyrzuty sumienia. Pragnęła seksu, i tyle. Nie robi z tego wielkiej sprawy. Wszystko to bez znaczenia, epizod, jak inne, choć doskonały. Dlaczego więc nie poczuł się lepiej? Czemu jej słowa nie przyniosły ulgi? Czy to możliwe, że osiągnęła efekt odwrotny do zamierzonego?

Rozumiem, jak funkcjonują mężczyźni. Mężczyźni jak on? Jak Nico?

– Nie powinnaś była mi pozwolić. Nie mogę dać ci…

– Litości! – Zaśmiała się, zakrywając uszy. – Właśnie ci oznajmiłam, że niczego nie oczekuję. Co z tobą nie tak? Nigdy nie spotkałam mężczyzny, na którego wystarczy spojrzeć, żeby… – Zatrzymała się, bo nie wiedziała, jak dokończyć zdanie. Żeby co? Pragnąć zedrzeć z niego ubranie?

– To nie powinno się było zdarzyć – wyszeptał.

– Nie musisz się martwić. To się nie zdarzy już nigdy więcej.

Kiedyś macocha, jedna z wielu, kupiła mu szczeniaczka, brązowego labradora. Santos nazwał go Atrómitos, w skrócie Atró. Dziesięciolatek pokochał pieska, którego zresztą stracił w dniu kolejnego rozwodu ojca. Do tej pory pamiętał jednak żałosne popiskiwanie Atró w czasie burzy. To, co usłyszał dziś nad ranem, brzmiało podobnie. Dźwięk dochodzący z głębi domu przywrócił wspomnienia. Santos wsłuchiwał się w płacz, zanim

dotarło do niego, że to nie sen, tylko rzeczywistość, a płacze jego syn. Cameron. Zerwał się z łóżka i pobiegł w kierunku jego pokoju, tak jak stał, tylko w bokserkach. Płacz stawał się coraz głośniejszy. Przerażony Santos pchnął drzwi do pokoju dziecka i oniemiał.

Jego syn szlochał, ale nie był sam. Siedział wtulony w Amelię, która obejmowała go i szeptała uspokajające słowa. Nie widział jej od kilku dni, dlatego teraz po prostu stanął i wpatrywał się – w karmelowe włosy lśniące w świetle lampy, w eleganckie dłonie, którymi odgarniała mokre kosmyki z czoła dziecka. Miała na sobie podkoszulek i luźne spodnie od piżamy, ale na wspomnienie tego, co pod nimi skrywała, Santos znów poczuł nieodparte pragnienie złączenia się z nią. Kiedy zauważyła jego obecność, zmusił się, by odwrócić od niej wzrok.

– Czy…? – zaczął pytać, ale nie miał pojęcia, co właściwie chciał powiedzieć. Nienawidził tej bezradności dręczącej go od dnia, gdy dowiedział się o istnieniu Camerona.

Amelia nawet współczuła Santosowi, choć nie rozumiała, dlaczego po prostu nie podbiegnie, by przytulić płaczącego syna. Z drugiej strony, zapewne by to zrobił, gdyby nie ona. Właściwie swoją obecnością pozbawiła go tej możliwości.

– Już, już … – szeptała, z ręką na głowie dziecka, z ustami przy jego czole. – Jestem tu, kochanie.

– Tęsknię za nią. – Cienki głosik Camerona wypełnił żalem jej serce. Mocniej ścisnęła małą rączkę.

Odwróciła się w kierunku drzwi, gdzie Santos nadal stał nieruchomo, jak zaczarowany.

– Czy możesz przynieść Cameronowi trochę wody? – poprosiła.

– Wody? *Nai*.

Odszedł zadowolony, że może być pomocny. Amelia pozostała skupiona na dziecku, opowiadała mu o mamie, przypominała najpiękniejsze chwile. Celowo popełniała małe błędy i oddychała z ulgą, gdy Cameron szybko je korygował. Gdy Santos wrócił z pełną szklanką, podała ją chłopcu, który przestał płakać, ale pomrukiwał cichutko popijając wodę.

– Amelio?

– Tak, skarbie? – spytała, odbierając od niego szklankę.

– Dobrze, że jesteś tu ze mną.

Ze wzruszenia mocniej zabiło jej serce. Przysiadła na krawędzi łóżka i patrzyła, jak chłopiec zapada w sen.

Santos zgasił światło i oboje wyszli na korytarz.

– Co to było? – zapytał.

– Znów śniła mu się mama. Obudził się, myśląc, że jest tu z nim, że wypadku nie było… Potem wszystko mu się poukładało… Zrozumiał, że to nie sen jest koszmarem, tylko życie – opowiadała.

– Doskonale się czujecie w swojej obecności – zauważył, kierując ją w stronę szerokiego korytarza, coraz dalej od pokoju Camerona.

– Jestem nauczycielką, pracuję z sześciolatkami, a Camerona znam od lat – przypomniała, a potem nagle przystanęła i zwróciła się niego. – Musisz spędzać z nim więcej czasu. Ciągle pracujesz. Dlaczego nie weźmiesz sobie wolnego? Zjedz z nim śniadanie. Cokolwiek.

Nie spodziewała się kamiennej twarzy i lodowatego spojrzenia.

– Nie ma na to zaklęcia ani magicznej pigułki. Każdy związek wymaga czasu i atencji, Santosie.

Trwali oboje bez ruchu na środku korytarza. Powietrze wokół gęstniało z minuty na minutę. Amelia wodziła wzrokiem po perfekcyjnie wyrzeźbionej klatce piersiowej Santosa, zastanawiając się, ile czasu spędza na siłowni i jak jego mięśnie pulsowałby pod jej palcami. Zachwycona,

zapomniała oddychać, i dopiero płonące płuca przywróciły ją do rzeczywistości.

– Cieszę się, że tu jesteś, Amelio – powiedział z ręką na jej policzku.

Oczywiście chodzi mu o Camerona. Przecież nie o mnie.

– Ja też – potwierdziła, odsuwając się od niego, póki jeszcze mózg miał coś do powiedzenia.

– *Kalinychta*, panno Ashford!

– Do widzenia, Santosie.

Z jakiegoś nieokreślonego powodu Santos nie wrócił do swojego pokoju po odejściu Amelii. W głowie wciąż rozbrzmiewał mu płacz syna, dlatego chciał być blisko, gdyby kolejne koszmary znów go obudziły. Usiadł na podłodze pod drzwiami Camerona gotowy ruszyć mu z pomocą, pocieszyć. Ojcowski instynkt?

„Musisz spędzać z nim więcej czasu. Ciągle pracujesz. Dlaczego nie weźmiesz sobie wolnego? Zjedz z nim śniadanie. Cokolwiek. Każdy związek wymaga czasu i atencji, Santosie”.

Oczywiście, że miała rację. Nawet jeśli nie umiał być ojcem, nie zmieniało to faktu, że nim był. Będzie musiał zrobić to, co wychodziło mu najlepiej w interesach: udowodnić, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Tydzień później Santos zaskoczył wszystkich, pojawiając się na kolacji. Zajął główne miejsce przy stole i pozwolił jednej z zatrudnionych na lato pracownic podać sobie jedzenie i kieliszek wina. Po drugiej stronie stołu Amelia gawędziła z Cameronem i Thalią, zupełnie nie zwracając na niego uwagi. Czego właściwie oczekiwał? Czerwonego dywanu i fanfar? Gratulacji, że wrócił do domu dwie godziny wcześniej, niż zwykle?

– To chyba żart! – Thalia zaśmiała się, odpowiadając Amelii, która tylko potrząsnęła głową, sprawiając, że jej ciemne włosy niemal uniosły się w powietrzu. Pomyślał, że byłoby cudownie znów je chwycić, odsłonić jej szyję…

– Jak to możliwe? – Cameron zaśmiał się i starannie ułożył sztućce na talerzu. Teraz Santos skupił na nim uwagę, podziwiając doskonałe maniery, których zapewne nauczyła go matka. Santos ubolewał, że ledwo ją pamiętał. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat, Cynthię poznał w dniu przejęcia kolejnej firmy. Spędzili razem noc, w dodatku przerywaną dziesiątkami odebranych mejli, na które od razu odpisywał, wlewając w siebie morze szkockiej.

– Ciepło powoduje, że metal się rozszerza, wydaje się, że jest go więcej – opowiadała Amelia z uśmiechem, starannie dobierając słowa. – Kiedy temperatura powietrza wzrasta, żelazo, z którego zbudowano wieżę Eiffla, rozszerza się, rośnie… Dlatego latem wieża jest dziesięć centymetrów wyższa niż zimą.

– Nie wierzę! – powtórzył roześmiany Cameron. – To jest budynek, budynki nie zmieniają kształtu!

– Masz rację, nie zmieniają kształtu, tylko rozmiar. Kiedy studiowałam w Paryżu, mierzyliśmy wieżę codziennie przez cały rok.

– Studiowałaś w Paryżu?

Głos Santosa sprawił, że Amelia zerknęła w jego kierunku. Nie widzieli się kilka dni. Teraz, gdy złączyli się spojrzeniami, pragnął tylko wstać, zarzucić ją sobie na ramię i zanieść do swojego pokoju. A potem kochać się z nią, powoli i namiętnie, bez pośpiechu, który towarzyszył im w domku przy basenie.

– Tak – odpowiedziała i znów zwróciła się w stronę Camerona, jakby chciała powiedzieć jego ojcu, że jest jej obojętny. Santos rzucił sztućce,

sfrustrowany. Jak mogła się odwrócić, kiedy on oddałby wszystko, by móc całować ją do utraty tchu.

– Czym to mierzyliście? – spytał Cameron.

– Oczywiście laserem – zakomunikowała i Santos musiał przyznać, że niewątpliwie była dobrą nauczycielką, cierpliwą, zaangażowaną, pełną pasji.

– Ale jak…?

– Dość pytań – Thalia skarciła chłopca. – Pora spać!

– Nie jestem zmęczony! – zaprotestował.

– Zawsze tak mówisz – zaśmiała się Amelia. – A potem zasypiasz, gdy tylko wyczujesz poduszkę pod głową.

Santos poczuł dziwne ukłucie w sercu. Wyrzut sumienia? Dlaczego do tej pory nie wiedział, jak usypia jego dziecko, co czyta przed snem? Znał syna tak samo, jak obce dzieci. Czyli wcale.

Cameron nie protestował dłużej. Wstał i podszedł do Amelii, która przytuliła go, składając pocałunek na jego głowie.

– Dobranoc, kochanie! – powiedziała i uśmiechnęła się, by odpędzić narastający w sercu smutek.

Jaka ona piękna, pomyślał Santos.

– Dobranoc. – Zrezygnowany Cameron zaczął okrążać stół w drodze do drzwi, niepewnie zatrzymał się przy ojcu. Santos przyglądał mu się i widział siebie – jako sześciolatek wyglądał identycznie.

– Wiesz – zwrócił się do syna. – Paryż nie jest tak daleko. Moglibyśmy tam polecieć i osobiście zobaczyć tę cudownie rosnącą i malejącą wieżę Eiffla.

– Serio? – Oczy zaskoczonego Camerona wydawały się większe z sekundy na sekundę.

– Serio – zapewnił Santos chłopca i zwrócił się do Amelii. – Jeśli panna Ashford nie ma nic przeciwko.

– Jestem pewna, że Cameron będzie zachwycony.

– Załatwione! – Santos zaśmiał się na widok rozpromienionych oczu syna, niepewnie zmierzwił mu włosy i poklepał po ramieniu. – *Kalinychta*.

Amelia wreszcie spojrzała w jego kierunku i obdarowała go pełnym akceptacji, ciepłym uśmiechem.

– Co to znaczy? – Cameron wpatrywał się w ojca.

– Dobranoc.

– *Kalinychta* – powtórzył chłopiec, prawie perfekcyjnie.

– Bardzo dobrze.

– *Kalinychta.* – Mały wyraźnie delektował się dźwiękiem tego słowa. Opuszczając pokój, powtórzył je jeszcze dwa razy. Z korytarza dobiegał śmiech Thalii, która kilkakrotnie musiała mu odpowiadać.

Santos i Amelia zostali w jadalni sami.

– Kiedy byłaś w Paryżu?

– W zeszłe wakacje.

– Pojechałaś specjalnie, żeby mierzyć wieżę Eiffla?

– Nie, nie. – Uśmiechnęła się, odstawiając kieliszek. – Wieżę mierzyłam wcześniej, jako studentka.

– Wymiana?

– Nie, zostałam wtedy przyjęta do Akademii Francuskiej.

– Co studiowałaś? – zapytał, zdumiony, że nauczycielka prowincjonalnej szkółki studiowała na jednej z najbardziej prestiżowych uczelni świata.

– Matematykę.

– W tym się specjalizujesz? – Otworzył kolejną butelkę Cabernet.

– Nie mam jednej specjalizacji – wyznała, wstając. – Za to dziś mam dużo pracy.

– Praca może poczekać.

– Przepraszam? – Teraz to ona wydawała się zdziwiona.

– Nie przepraszaj. – Gestem wskazał jej krzesło. – Zostań ze mną, proszę, nie skończyłem obiadu.

– Panie Anastakos!

– Ależ, Amelio! – Zaśmiał się, nieprzyjemnym, rubasznym śmiechem. – Czy muszę ci przypominać, że zdążyliśmy się poznać na tyle dobrze, by mówić sobie na „ty”?

– Nie, nie musisz.

– Zatem mów mi „Santos”. I siadaj.

Pozostała tam, gdzie stała, wpatrzona w niego, znieruchomiała. Sfrustrowany, podszedł do niej i odsunął jej krzesło.

– Usiądź – rozkazał. – Naprawdę nie gryzę.

Niechętnie, ale zajęła miejsce na wskazanym krześle. Miała na sobie prostą sukienkę odsłaniającą piękne ramiona. Na jedwabistej skórze dostrzegł ślady pozostałe po jego subtelnie wystrzyżonej brodzie. Ten widok sprawił, że czujnik autokontroli przestał działać, a rozpalona wyobraźnia na chwilę zablokowała dopływ zdrowego rozsądku. Dopiero jej ciche słowa wyrwały go z erotycznego snu na jawie.

– Cameron był szczęśliwy, gdy pojawiłeś się na obiedzie.

– A ty? Też byłaś z tego powodu szczęśliwa? – spytał przekornie, zamiast po prostu przyznać, że postanowił zrobić wszystko, by sprostać wyzwaniom ojcostwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Cieszę się, że spędziłeś z nim trochę czasu – odpowiedziała, starannie dobierając słowa.

– Jak długo byłaś w Paryżu?

– Trochę ponad rok.

Santos nalał jej wina, co przyjęła z wdzięcznością. Kolejny kieliszek powinien uspokoić nerwy, z którymi walczyła od chwili, gdy wszedł do pokoju.

Kiedy miała trzynaście lat, była brutalnie prześladowana przez siedemnastolatkę, która postawiła sobie za cel zamienić jej życie w piekło. To wtedy nauczyła się panować nad emocjami, nie okazywać uczuć, cierpienia czy niepokoju, by nie dać satysfakcji oprawcom. Przy Santosie zatracała tę zdolność, ciało rwało się do ciała, a ona sama wypełniała się pożądaniem.

– Co to za wino? – spytała.

– *Xinomavro*. Produkowane w miejscowych winnicach. Musi leżakować pięć lat. Po tym czasie rozsyłam je do wszystkich moich posiadłości na całym świecie.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak zabawnie to zabrzmiało? – spytała. – Wszystkie moje posiadłości. Naprawdę zabawne.

– Owszem – odpowiedział uśmiechem.

– Przepraszam, po prostu nie umiem sobie wyobrazić dorastania w takim bogactwie – wyznała szczerze, wspominając ubóstwo panujące

w jej rodzinie od pokoleń.

– Urodziłem się jako syn milionera, ale nie dorastałem w bogactwie. Ojciec przepuścił niemal cały majątek. Złe inwestycje. Rozwody.

– Rozwody? Rozwodził się kilka razy?

– Obecnie towarzyszy mu żona numer dziewięć. Ale wszystko wskazuje na to, że już niedługo.

– Dziewięć? – Amelia oniemiała, nie dowierzała własnym uszom. – Jak, do licha…?

– Ojciec to niepoprawny romantyk – odpowiadał spokojnie, choć z wyczuwalną irytacją, może rozczarowaniem. – Ostatnia żona jest sporo młodsza ode mnie.

– Rozstania są tak kosztowne?

– Były. Teraz kobiety podpisują umowy przedślubne. Wiedzą, na co mogą liczyć. Ale te pierwsze… Wyszarpały fortunę. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, to na mnie spadł obowiązek ratowania tego, co zostało. Po dziesięciu latach rodzinna firma znów rozkwitała.

– Jestem pod wrażeniem… – przyznała, i rzeczywiście tak czuła.

– A ty? – zmienił temat. – Zawsze chciałaś być nauczycielką?

– Nie. Doszłam do tego bardzo okrężną drogą.

– Przez Paryż?

– Między innymi.

Odpowiadała mu, tocząc wewnętrzną walkę z potrzebą otworzenia się, szczerego wyznania mu tego wszystkiego, co do tej pory skrywała przed światem. Lata ucieczki przez dziennikarzami nauczyły ją dyskrecji. Poza tym dotychczas prawda odstraszała ludzi, którzy czuli się zażenowani niemożnością dorównania jej intelektualnie. Prawda skazywała ją na samotność w dzieciństwie. Udawanie kogoś innego zapewniało spokój.

– W czym jeszcze się specjalizujesz? Poza matematyką.

– Zaczęłam od fizyki. Mój pierwszy stopień naukowy był właśnie z fizyki.

– Pierwszy?

– Tak, mam trzy.

– Trzy? – Jego zdumienie było aż nazbyt oczywiste. – W takim razie nie ma się co dziwić, że nie miałaś czasu na seks.

Amelia zaśmiała się, szczerze, bez oporów. Zamilkła dopiero, gdy zacisnął dłonie na jej rękach.

– Uczysz od kilku lat. Coś mi tu nie gra.

– Ukończyłam fizykę jako dwunastolatka, tytuł z matematyki uzyskałam rok później, a doktorat, gdy skończyłam piętnaście lat – wyliczała na jednym wdechu, jakby się bała, że nie pozwoli jej skończyć. – Wtedy zdecydowałam się zostać nauczycielką. Zdobyłam uprawnienia. Ale byłam zbyt młoda, by zacząć uczyć. Dlatego spędziłam kilka lat, pracując w agencjach kosmicznych na całym świecie. Nadal jestem ich konsultantką.

Uniosła wzrok, by zobaczyć jego reakcję. Wpatrywał się w nią, jak w istotę pozaziemską.

– Jesteś geniuszem? Tak to się nazywa?

– Nie lubię tego określenia. Mam określone predyspozycje, uzdolnienia. Tak jak ty jesteś dobry w biznesie, ja w naukach ścisłych. Oboje mieliśmy szczęście, że dostaliśmy możliwość rozwijania uzdolnień.

– Kiedy wykryto u ciebie ten… dar?

Amelia oglądała wszystkie wywiady, których udzielali jej rodzice, oczywiście za odpowiednią opłatą. Znała wszystkie daty na pamięć.

– Mówiłam pełnymi zdaniami, kiedy miałam pół roku. To normalne w przypadku osób z bardzo wysokim IQ. – Zaczerwieniła się. – Domyślam

się, jak to brzmi…

– Masz nos, oczy i wysokie IQ – wtrącił szybko, ściskając mocniej jej rękę.

Te słowa sprawiły, że przepełniło ją poczucie ulgi, tak potrzebne. Odetchnęła głęboko, jakby nagle uwolniła się od niepotrzebnego balastu. Santos przyjął do wiadomości, zaakceptował, nie oceniał.

– Zanim skończyłam rok, czytałam książki. Później rodzice umieścili mnie w specjalnym programie. Byłam nieustannie monitorowana, przesyłana z miejsca do miejsca, poddawano mój mózg możliwie najlepszej stymulacji.

– Na przykład?

– Jako pięciolatka studiowałam na Uniwersytecie Walsh[2], potem spędziłam dwa lata w Japonii. I tak dalej.

– Rodzice podróżowali z tobą?

– Przez rok czy dwa. Potem mnie zostawiali.

– Samą? W obcych krajach? – Santos nie ukrywał rozczarowania postawą rodziców Amelii. W jego oczach dostrzegła ten sam ból, który tak długo jej towarzyszył.

– Radziłam sobie, ale nie było mi łatwo. Rozwój emocjonalny nie nadążał za intelektualnym. Płakałam, miałam koszmary, tęskniłam za mamą. Stare dzieje… Nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać.

– Gdzie są teraz? Twoi rodzice?

– W Londynie. Chyba. Nie kontaktujemy się mniej więcej od sześciu lat.

– Dlatego, że zamiast zmieniać ci pieluchy wysłali cię w świat?

– To nie ja zerwałam kontakt. To oni.

– Dlaczego? – Zdziwiony Santos niemal unosił się nad krzesłem.

– Bo postanowiłam zostać nauczycielką. – Uśmiechnęła się słabo. – Bo wyrzekłam się wielkich pieniędzy i sławy.

Amelia odsunęła kieliszek. Wino było doskonałe, ale musiała uważać, panować nad słowami i ciałem, które cały czas reagowało na bliskość Santosa.

– Byliśmy wtedy biedni – kontynuowała. – Ojciec pracował jako spawacz, mama nie miała zawodu. Ledwo wiązali koniec z końcem. Potem nagle zasypano ich pieniędzmi.

– Nie rozumiem.

– Wyobraź sobie, że za zgodę na objęcie mnie programem naukowym dostali fortunę. Potem pojawili się dziennikarze, telewizja, mama błyszczała w wywiadach. Spodobało im się takie życie. Trochę później zaczęły się o mnie ubiegać uniwersytety. Rodzice wysyłali mnie do tych, które płaciły najwięcej. Nie brali pod uwagę moich zainteresowań. Byłam wówczas na tyle młoda i życiowo głupia, że nawet się nie zorientowałam. Naprawdę, nie miałam o tym pojęcia.

– To czysty wyzysk.

– Byli biedni, Santosie – próbowała bronić rodziców.

– Nie ma usprawiedliwienia, przede wszystkim dla tych uniwersytetów.

– Masz rację, ale… – Zawahała się. – Owszem, tęskniłam za domem, ale bardzo lubiłam się uczyć, podejmować wyzwania…

– Rodzice… przywłaszczali sobie twoje pieniądze, prawda?

– Zarządzali nimi. – Amelia pobladła. – Tata pobierał za to jakiś procent. Raczej duży.

Przypomniała sobie, jak po kłótni z rodzicami po raz pierwszy zainteresowała się stanem swojego konta. Ze zdumieniem odkryła, że na jej konto wpływały, a potem szybko z niego wyparowywały niewyobrażalne kwoty. Bolesna prawda doprowadziła ją do załamania nerwowego.

– Czy mam rozumieć, że jako pięciolatka uczestniczyłaś w zajęciach przewidzianych dla piętnastolatek? – Santos zmienił temat, gdy zobaczył łzy w jej oczach.

Potwierdziła skinięciem głowy.

– Czyli nigdy nie miałaś przyjaciół w swoim wieku?

– Nie miałam żadnych. Który nastolatek chciałby spędzać czas z pięciolatkiem?

– A później?

– Nie było lepiej – przyznała. – Moje umiejętności społeczne nie istniały, nie umiałam się odnaleźć wśród ludzi, rozmawiać, żyć codziennymi sprawami. W końcu jednak znalazł się człowiek, którego uważam za przyjaciela. Zainteresował mnie literaturą klasyczną, dzięki czemu poznałam siłę emocji, uczuć…

– Nadal się przyjaźnicie?

– Tak. – Amelia uśmiechnęła się do wspomnień. – Jest ważną częścią mojego życia. Codziennie z nim rozmawiam.

– I nigdy…? Nigdy nie byliście…? – Santos zawiesił głos w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Brent jest jak rodzina, jedyna, jaką mam – przyznała. – Nie zrobiłabym niczego, by zniszczyć nasz związek. Jest dla mnie zbyt cenny.

– Czyli… gdyby nie wasza przyjaźń, poszłabyś z nim do łóżka?

– Nie. Wcześniej… Zanim poznałam ciebie, nie było w moim życiu nikogo, z kim chciałabym iść do łóżka.

– Amelio! – Uniósł głos, jakby chciał ją ostrzec, by nie kontynuowała.

– Udzieliłam szczerej odpowiedzi – broniła się.

– To nie powinno się było zdarzyć….

– Może, ale się zdarzyło – odburknęła, sfrustrowana. – Zamierzasz ignorować mnie przez resztę pobytu?

– Dla dobra sprawy. – Odwrócił wzrok.

– Potrafisz tak? Udawać, że nic do mnie nie czujesz?

– Nie muszę udawać. – Zniecierpliwił się. – Nic do ciebie nie czuję. Kropka.

Zabolało, ale doceniła szczerość.

– Nie mówię o emocjach. Mówię o pożądaniu.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał, zaciskając zęby.

– Spójrz na mnie. Przestań mnie ignorować. Przyznaj, że mnie pragniesz – nalegała, zdumiona własną odwagą.

– To nie powinno się było zdarzyć!

Twarz Santosa była teraz jak granitowa maska. Wstał, głośno odsuwając krzesło. Amelia jednak nie zamierzała pozwolić mu odejść.

– Ja tego chciałam! I chcę więcej! – wykrzyczała. – Zrobiłabym to ponownie, choćby tu i teraz. Gdybyś nie był tchórzem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Czyżby? A może to po prostu twój sposób na życie? Wykorzystać, odwrócić się plecami, odejść, zignorować…

– W zasadzie masz rację… – przyznał. – W dodatku tu, w moim domu, gdy mieszkamy tak blisko siebie, ignorowanie cię jest najlepszym rozwiązaniem, dla nas obojga.

– I przy okazji będziesz ignorować Camerona, któremu towarzyszę? Nie uważasz, że to bez sensu?

– Nie. Jesteś tu po to, by pomóc mu zaaklimatyzować się na wyspie, odnaleźć się w moim domu.

– Nie w twoim sercu? – nie ustępowała, choć czuła narastające napięcie.

– Moje relacje z synem to nie twoja sprawa! – uderzył pięścią w stół.

– Jak możesz?!

– To mój syn!

– Kto by pomyślał – odparowała i natychmiast pożałowała tych słów, zwłaszcza że Santos odsunął się od niej. – Ale kiedy wyjadę, zostaniecie sami i będziesz musiał stać się ojcem. Wyrwałeś rozpaczające dziecko z jego naturalnego środowiska, przeciągnąłeś go przez pół świata… Po co? By to obcy się nim zajmowali?

– Ma ciebie!

– To za mało. To ty jesteś ojcem. Jeżeli nie widujesz się z synem tylko dlatego, że nie chcesz widzieć mnie, pozwól mi wyjechać. Jeśli to rozwiąże problem, wyjadę choćby jutro.

– Nie strasz mnie.

– Nie straszę. Zrobię to dla niego, dla was.

– To nie takie proste – krzyknął i Amelia zastygła na widok przerażenia malującego się na jego twarzy. To jest atak paniki! – To nie takie proste – powtórzył.

– Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo, ani jemu, ani tobie. Popatrz… Nie mieliście wpływu na przebieg zdarzeń. On nagle został bez matki, ty nagle dowiedziałeś się, że masz syna. Jesteście sobie przypisani, a nie skazani na siebie. To różnica. – Odetchnęła, wyraźnie zmęczona długim wykładem. – Jeśli nie chcesz mnie widzieć, a nie życzysz sobie, bym wyjechała, możemy się umówić, że schowam się w wiosce po drugiej stronie wyspy, kiedy będziesz w domu. Nie ma problemu. Tylko poświęć synkowi więcej czasu, proszę. Cameron musi cię poznać.

[2] Walsh University – katolicki uniwersytet w Ohio, USA (przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To, że miała rację, wcale nie pomogło. Wręcz przeciwnie, jej słowa irytowały go coraz bardziej. Przywiózł Camerona na Agrios Nisi i prędzej czy później będzie musiał się przełamać, stać się częścią jego życia.

Amelia nie myliła się, podejrzewając, że Santos nie widuje się z synem, by nie widywać się z nią. A to oznaczało, że pozwolił fizycznej żądzy zawładnąć jego życiem. Niestety, ta sytuacja potwierdziła jedynie, że stał się takim samym potworem, jak jego ojciec, niezdolnym do przekazania dziecku tego, czego ono najbardziej potrzebowało: miłości, troski, oddania, codziennego kontaktu. To jednak nie oznaczało, że nie powinien spróbować czegoś zmienić.

– Cameron? – Od kilku minut przyglądał się, jak chłopiec buduje jakąś konstrukcję z klocków lego. – Co robisz?

– To krążownik Jedi – wyjaśnił chłopiec, nie przerywając zabawy.

– Lubisz budować pojazdy kosmiczne?

– Bardzo.

– Co jeszcze lubisz?

Cameron odwrócił się i Santos spojrzał mu w oczy, identyczne jak jego własne. Poczuł ukłucie w sercu.

– Nie wiem… – Wzruszył ramionami.

– Może plaża? Lubisz bawić się na plaży?

– Nigdy przedtem na żadnej nie byłem. To mój pierwszy raz.

– Wiesz, że mam jacht? – zapytał, tłumiąc w sobie smutek i złość.

– Super! – Cameron się uśmiechnął. – Uwielbiam budować jachty. Duże. I białe. Robię żagle z papieru, czasem z materiału. Raz pociąłem sukienkę mamusi i mamusia była zła…

Chłopiec pobladł i zamilkł. Trzęsącymi się rękami kontynuował budowę krążownika. Nie mógł się jednak skupić, krążownik przechylił się i rozleciał na kawałki. Obydwaj wpatrywali się w klocki bez słowa.

– Pomogę – zaoferował Santos i przykucnął, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio bawił się klockami.

– Nie! – Stanowcza odpowiedź zaskoczyła Santosa.

– Chcesz naprawić to sam?

– Chcę, żebyś sobie poszedł – powiedział, wpatrując się w ojca. – Chcę zostać sam.

– Wiem, że ciężko nad tym pracowałeś, ale nie ma potrzeby tak się denerwować. – Santos mówił powoli, spokojnie, choć w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, jak się zachować. – Tylko zaoferowałem pomoc, zrozumiem, jeśli chcesz naprawić to sam.

– Chcę, żebyś sobie poszedł! – powtórzył chłopiec, próbując powstrzymać łzy. – Wynoś się!

Oszołomiony Santos nie wierzył własnym uszom. Nie był przyzwyczajony do przyjmowania rozkazów, ale chłopiec niewątpliwie działał pod wpływem silnego stresu. Po chwili wyszedł na korytarz. W tym samym momencie Cameron z całej siły zatrzasnął za nim drzwi.

To nie była wina Amelii, owszem, ale sfrustrowany Santos niecierpliwie przemierzał dom, poszukując jej, by wyładować gniew. We wtorkowe popołudnie powinien być w pracy, a nie tracić czas na coś, czego ani ojciec, ani syn sobie nie życzyli.

Znalazł ją nad basenem, ubraną w czerwony jednoczęściowy kostium.

– Santos?! – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Co tu robisz?

– A jak ci się wydaje? – Waniliowo-truskawkowy zapach jej płynu do kąpieli tylko wzmógł frustrację. – Wróciłem wcześniej, by spędzić trochę czasu z synem.

– To cudownie! – zauważyła szczerze, a jej promienny uśmiech mógłby rozpędzić burzę. – Cieszę się.

Bez zastanowienia wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Z trudem się powstrzymał, by nie odskoczyć, żeby stworzyć bezpieczny dystans.

– Niepotrzebnie. Cameron właśnie wyrzucił mnie z pokoju.

Wpatrywała się w niego z niedowierzeniem, a potem wybuchła uroczym śmiechem. Santos zamilkł i znów pogrążył się w gniewie. Miał rację, że nie chciał być ojcem.

– Przepraszam – opanowała się. – Próbowałam to sobie wyobrazić i nie mogłam. Słodki, mały sześciolatek wyrzucił cię z pokoju?

– Kazał mi się wynosić.

– Dziwne. Takiego Camerona nie znam. – Zamyśliła się, mrużąc oczy. – Co mu powiedziałeś?

– Nic. Pochwaliłem to, co budował – relacjonował. – Powiedziałem, że mam jacht, chciałem go zabrać w rejs, nawet dziś. Ale dostał szału. Budowla z klocków się rozsypała, chciałem pomóc, warknął na mnie.

– To wciąż bardzo małe dziecko – mówiła cichutko. – Przepełnione emocjami. Musisz być…

– Tak, wiem, cierpliwy – dokończył za nią. – Więc pozwól mi być cierpliwym i czekać na odpowiedni czas, gdy będzie gotowy.

– Może to ty nie jesteś gotowy.

– Przestań mnie psychoanalizować.

– Więc nie bądź dziecinny – wykrzyknęła. – Wyrzucił cię, ale wie, że próbowałeś. Daj mu się uspokoić, potem znów do niego idź. Niech wie, że kochasz go nawet wtedy, gdy się złości. Uwierz mi, musi to poczuć.

– Na czym opiera się twoja teoria?

– Na latach bez wsparcia, gdy samotnie musiałam się borykać ze wszystkimi problemami – wyznała szczerze, kładąc dłoń na jego dłoni. – Dlatego wiem, że nie możesz się poddać. Wracaj do domu i szukaj kontaktu z nim. Nie naciskaj na niego, ale bądź częścią jego życia. Dzień po dniu. Proszę.

Głęboki pocałunek wypełniony pasją i gniewem zaskoczył ją, ale bez wahania odpowiedziała tym samym, z podobną intensywnością wnikając językiem w jego usta i nacierając biodrami na jego wyczuwalną erekcję.

– Chciałem cię ignorować – wyznał, gdy gorący oddech niemal pozbawił go zmysłów.

– Udało ci się.

– Nie do końca.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku domku przy basenie. Czuła siłę jego ciała i słabość własnego, żądzę wypełniającą obydwa. Umysł i siła woli nie zdołałyby ich powstrzymać. Zaczęło się od sprzeczki o Camerona, ale tak naprawdę walczyli ze sobą i z własnymi słabościami.

Kopnięciem otworzył drzwi, położył ją na łóżku, sam stanął obok i spoglądał na nią z góry.

–*Théemou, voítha me* – wyszeptał. – I co ja robię?

– Kochasz się ze mną – powiedziała po prostu. – I nie ma w tym żadnych ukrytych treści, poza tym, że akurat teraz ja chcę ciebie, a ty chcesz mnie.

Usiadła, by rozpiąć mu spodnie.

– I nie martw się, nie zrobisz mi krzywdy – dodała z uśmiechem, zrywając z niego koszulę, gdy on jednym ruchem pozbawił ją kostiumu. Miał ją teraz nagą, gotową, rozpłomienioną.

– To szaleństwo – przyznał z ustami na jej ustach, z trudem kontrolując ruchy dłoni delektujące się jej wiotkim ciałem.

– Owszem – potwierdziła, oplatając go nogami. Zaklął lekko, odsunął się i pochylił, by wyciągnąć z portfela prezerwatywę. Od czasu pamiętnej nocy zawsze miał przy sobie zapas prezerwatyw, co jedynie świadczyło o tym, jak niepoważnie w jego ustach brzmiały słowa o ignorowaniu jej.

– Amelio? Czy jesteś pewna?

– Jak niczego innego na świecie. Kochaj się ze mną. Już!

Christos! Patrzył na nią, zdumiony. Nigdy nie uprawiał tak szybkiego seksu. Ile to trwało? Dziesięć minut? Złączonymi ciałami zsunęli się z łóżka, na podłogę, przewracając stolik i lampę, potem kochali się, aż całkowicie opadli z sił.

– Żałujesz?

To niesamowite, że to powiedziała, jakby chciała go naśladować, może parodiować.

– Bez obaw!

– W porządku, tylko wspominam…

– No dobrze. – Oparł się na łokciu i patrzył jej w oczy. – Wtedy rzeczywiście się wystraszyłem. Nie spodziewałem się …

– Ja tym bardziej. Ale lubię to robić, z tobą.

Te słowa wprowadziły niepokój w jego duszę. Nie uciekaj, nie bój się, Santosie!

– Wiem, kim jesteś – kontynuowała, by go uspokoić. – Wiem też, czego oczekujesz i czego nie chcesz. Nie musisz się bać. Nie musisz mnie też

ignorować.

– Nie będę. Chciałem cię tylko chronić, uprościć sprawy. Nie zadziałało. Co teraz?

Poczuł, że brakuje mu powietrza.

Nie uciekaj, nie bój się, Santosie!

– Zostało mi kilka tygodni – wyliczała. – Oboje nie chcemy się w nic wplątywać. Ale chciałabym powtórzyć to, co właśnie zrobiliśmy. Wiele razy.

– Skoro tak mówisz. – Zaśmiał się.

– Czyli umowa stoi? – zapytała filuternie.

– Cameron cię uwielbia. Jeśli coś nam nie wyjdzie…

– Wyjdzie!

– Nie rozumiesz – powiedział z powagą. – Byłem świadkiem rozpadu wielu związków. Ciężko się na nie patrzy. Nie chcę, by mój syn cierpiał.

– Na szczęście nie jesteśmy w związku. – Puściła mu oko. – Zawarliśmy pewien układ. Poza tym nikt nie musi się dowiedzieć, zwłaszcza Cameron.

– I jesteś pewna, że powiesz to samo, kiedy będziesz wyjeżdżać?

– Żyjesz w przekonaniu, że nie można ci się oprzeć? – Przytuliła się do niego, ignorując ostrzegawcze spojrzenie. – Że każda od razu musi się w tobie zakochać?

– Nigdy tak nie twierdziłem.

– Szczerze? To raczej ty zakochasz się we mnie. W końcu jestem wyjątkowa – zaśmiała się, zadowolona z własnego żartu.

– Nie wierzę w miłość – stwierdził z powagą. – Nie mogę ci zabronić, żebyś się we mnie zakochała, ale ostrzegam, nigdy tego uczucia nie odwzajemnię. Łączy nas tylko seks.

Uśmiechała się, wdychając zapach jego skóry. Z głową na jego piersi wsłuchiwała się w bicie serca mężczyzny, który sprawił, że z dziewczęcia stała się kobietą.

„W moich fantazjach nie budzę się u twego boku każdego ranka”. Te słowa powiedziała mu po ich pierwszym razie, by go uspokoić. Ale w rzeczywistości właśnie to robiła, nieustannie fantazjowała, że każdy poranek zastaje ją w jego ramionach.

Obudziła się wcześnie, jak zwykle, ale tym razem nie miała ochoty robić tego, co zawsze: wstać i podążać za codzienną rutyną. Umysł podpowiadał, że powinna przemknąć się do swojego pokoju, wziąć prysznic i zacząć realizować obowiązki, ale w obecności Santosa umysł niewiele miał do powiedzenia, zwłaszcza gdy musiał stoczyć nierówną walkę z przepełniającym ją pożądaniem. Dlatego wpatrując się w pięknego Greka, zaczęła powoli zsuwać z niego lekką tkaninę, pod którą spali. Najpierw odsłaniała klatkę piersiową, doskonale ukształtowaną, jak ciała antycznych bohaterów uwiecznione w rzeźbach. Gdy dotarła do linii bioder, poruszył się, dlatego poczekała, wstrzymując oddech, by jednym ruchem zrzucić tkaninę na podłogę i przylgnąć do niego nieruchomo, całym ciałem, jak w skrywanych fantazjach.

Santos ciężko pracował, zwykle dwanaście godzin dziennie. Wylatywał po siódmej, wracał do domu około dwudziestej, spędzał pół godziny z Cameronem, a potem zapraszał ją do swojego pokoju. Każdą noc spędzali razem i każdej nocy stawała się coraz bardziej świadoma potrzeb i możliwości własnego ciała. Po kolejnych orgazmach, które unosiły ją w przestrzeń wypełnioną rozkoszą, przestała rozumieć, jak mogła przeżyć tyle lat bez seksu.

Teraz, wtopiona w jego ciało, znów poczuła nieodparte pragnienie zjednoczenia się z nim. Z figlarnymi iskierkami w oczach przesunęła się, by

zrobić coś, czego nigdy wcześniej nie próbowała – wypełniła usta jego sztywniejącym penisem, drżąc z niewyobrażalnej rozkoszy, jaką zapewnił jej ten prosty gest. Gdy Santos zaczął pomrukiwać i unosić biodra, zerknęła w górę. Obudził się i patrzył na nią, w oczekiwaniu na więcej. Do tej pory to on dawał, uczył, jak czerpać radość z seksu, doprowadzał do szaleństwa. Pragnęła ofiarować mu to samo. Wiedziona instynktem, rytmicznie przesuwała usta coraz niżej, aż wreszcie poczuła go na dnie gardła. Santos coś mówił, po grecku, a może w nieistniejącym języku, mimo to rozumiała go, tak jak ich ciała rozumiały się wzajemnie, niemal lewitując w porannej ciszy.

– Przestań – błagał, chwytając ją za ramię. Zatrzymała się i spojrzała w górę, nie odrywając ust od korony penisa.

– Dlaczego?

– Ponieważ… Jeśli…

–Taaak? – zapytała, przeciągając sylabę i nie czekając na odpowiedź znów wchłonęła ustami cały członek. Santos zaklął. Podniecenie przejęło kontrolę nad słowami i ruchami.

– Amelio… – wydusił.

– Zrelaksuj się, Santosie – powiedziała, uwalniając go na chwilę, by po chwili ze wzmożoną intensywnością delektować się doprowadzaniem go do orgazmu, aż wreszcie eksplodował, wypełniając ją bezmiarem rozkoszy. Krzyknęli oboje, unosząc się i opadając. Gdy odzyskali zdolność oddychania, chwycił jej rękę i ucałował wiotki nadgarstek.

– Próbowałaś skontaktować się z rodzicami? – zapytał nieoczekiwanie i Amelia poczuła, jak w miejscu ekstazy pojawia się ból. Spojrzała mu w oczy, ale zaraz zatopiła wzrok w bezmiarze wód.

– Dzwonię kilka razy w roku. Nie odbierają, nie oddzwaniają.

Cierpiała, widział to, mimo to próbowała się uśmiechnąć.

– Nie patrz tak na mnie – poprosiła.

– Jak? Jak na ciebie patrzę? Powiedz mi.

– Z litością. Mam wrażenie, że zastanawiasz, jak skleić moją rozsypaną rodzinę.

– Dziwne, że rodzice postanowili usunąć cię ze swojego życia – powiedział z powagą. – Ale jeszcze dziwniejsze wydaje mi się, że to zaakceptowałaś.

– Co mam zrobić? Nie da się zmusić człowieka do kochania drugiego człowieka, Santosie. Zajęło mi to lata, ale pogodziłam się z tym. Byłam im potrzebna jako źródło pieniędzy. Jako człowiek, jako Amelia – po prostu się nie liczę.

– Jeśli rzeczywiście tak jest, nie zasługują na to, żebyś znów stała się częścią ich życia – podsumował.

Nie umiała mu odpowiedzieć. On milczał, a ciszę przerywał jedynie dźwięk fal rozbijających się o skały. Chwilę później Amelia wstała.

– Pójdę do swojego pokoju.

– O nie!

Chwycił ją, rzucił na łóżko i sprawnie nakrył jej ciało swoim.

– Co robisz? – krzyknęła, zaśmiewając się.

– Nie możesz obudzić faceta w taki sposób, a potem nie pozwolić mu się odwdzięczyć.

Nie odpowiedziała, nie dałaby rady, gdy jego usta przenosiły się z piersi na pierś, a dłoń utkwiła głęboko między jej udami. W takich okolicznościach nawet mózgi o wysokim IQ przestawały funkcjonować.

– Co robisz wieczorem? – zapytał, obserwując, jak z gracją zakładała na siebie ubranie, skrywając przed nim piękne ciało.

– Sprawdzę wyliczenia, zanim je wyślę, a potem chcemy z Thalią zabrać Camerona na poszukiwanie muszelek.

Santos zamyślił się. Miał ogrom pilnej pracy do wykonania, ale gdzieś z tyłu głowy zasiedziała się myśl o nieubłaganie szybko mijającym czasie. Delektował się nocami z Amelią, poranki przychodziły zbyt szybko. Za dwa tygodnie namiętna Angielka opuści wyspę. Z jednej strony przyjmował ten fakt z ulgą, bo nie chciał się od niej uzależnić. Z drugiej strony, czy to już się nie stało? Czyż nie dlatego nie mógł się uwolnić od nieustannej potrzeby kochania się z nią?

Seks. Tak, to akurat rozumiał i tego chciał. Ale w przypadku Amelii było coś więcej, coś, czego się bał i przed czym się bronił, co budziło w nim nieznane uczucia. Nie umiał tego wyjaśnić, ani nazwać. Czy tak działała sama jej obecność w miejscu, które było jego prywatnym azylem? Czy to jej inteligencja, która zaostrzała smak ich rozmów? A może wszystko, co się z nią wiązało? Dlatego chciał, by wyjechała, by zabrała ze sobą swoje boskie ciało i swój fascynujący umysł, by przestała wodzić go na pokuszenie, igrać z jego sercem, rozpraszać myśli. Póki co jednak, nadal tu była.

– Rano będę w biurze, ale postaram się dołączyć do was przed południem.

– Och…

Nie takiej reakcji się spodziewał. Z drugiej strony, to była Amelia, z całą swoją nieprzewidywalnością.

– Nie wolno mi szukać muszelek?

– To nie to… – zawahała się. – Właściwie mogłabym spędzić w biurze cały dzień, mam co robić.

– Myślałem, że będziemy razem zbierać muszelki.

– Nie jest to najlepszy pomysł.

Wpuściła koszulę w spodnie. Jej wąska talia okazała się tak rozpraszająca, że z trudem znów przeniósł wzrok na jej twarz.

– Dlaczego?

– Cameron miał się o nas nie dowiedzieć, pamiętasz?

– Nie wydaje mi się, żeby zbieranie muszelek świadczyło o wyższym stadium intymności między nami. – Uśmiechnął się na widok jej rumieńców. Uwielbiał to. Nikt nie rumienił się tak, jak ona.

– Oczywiście, że nie, ale… Może się zdarzyć…

– Zatem leć ze mną do Aten – zaoferował, sfrustrowany jej wykrętami.

Amelia oniemiała i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

– Nie chcę iść z tobą na plażę. Na jakiej podstawie uważasz, że chciałabym polecieć z tobą do Aten?

– Bo są piękne. Pokochasz je.

– Byłam w Atenach.

– Ale nie ze mną. – Zniecierpliwienie wręcz z niego parowało.

– Poza tym – kontynuowała swój wątek. – Cameron czeka na te muszelkowe łowy. Byłby szczęśliwy, gdybyś mu towarzyszył. Zaczyna się do ciebie przekonywać. Robisz postępy – dodała z powagą.

Rzeczywiście tak było. Kilka tygodni wcześniej postąpił zgodnie z jej radą, poczekał, aż Cameron się uspokoi, i obserwował go – z oddali, ale tak, by chłopiec cały czas czuł jego obecność. Potem odnalazł w sobie dawno zapomnianą miłość do klocków, by w efekcie wraz z synem wznosić niezwykłe budowle. Zabawy z Cameronem zaczęły sprawiać mu wielką przyjemność. Tęsknił za nimi, gdy pracował w Atenach.

– Zawrzyjmy pakt.

– Zamieniam się w słuch.

– Spędzę popołudnie z Cameronem.

Jej uśmiech, promienny i radosny, był najlepszą odpowiedzią.

– Za to zjesz ze mną kolację.

– Dlaczego? – Uśmiech Amelii stał się wspomnieniem.

– A dlaczego nie?

– Uzgodniliśmy przecież….

– Uzgodniliśmy, że się w sobie nie zakochamy – zaśmiał się. – Naprawdę się boisz, że zacznę planować nasz ślub, gdy tylko usiądziesz po drugiej stronie stołu? Nieskromnie myślisz, że nie można ci się oprzeć?

– Niech będzie, umowa stoi. Ale postaraj się nie ulec magii moich błyskotliwych zagrywek słownych.

– Będzie trudno, ale spróbuję – odpowiedział z uśmiechem.

– Nie o takiej kolacji myślałam – przyznała, zerkając na podświetlony Akropol. Złote smugi przenikały między starożytnymi kolumnami. Widok, który nikomu nie może się znudzić.

– Mają tu najlepszą kuchnię w mieście.

– I zawsze tak tu pusto w piątkowy wieczór?

– Nie chciałaś, by ktoś nas widział… razem.

– Nie wierzę… – westchnęła. – Zarezerwowałeś całą restaurację?

– Damen to stary znajomy. Nie miał nic przeciwko.

Pokręciła głową z niedowierzeniem, ale uśmiechała się przy tym.

– Gdybym nie znała twojego podejścia do stałych związków, pomyślałabym, że jesteś romantykiem.

– Nie jestem! – odburknął, pobladł i pochylił głowę.

– Żartowałam, naprawdę – dodała szybko, widząc jego reakcję. – Jak się udało polowanie na muszelki?

– Ekscytował się kilkoma „okazami” – uśmiechnął się szeroko, szczerze i Amelia poczuła ulgę. O tym marzyła, by stali się sobie bliscy, ojciec

i syn. – Nie miałem serca powiedzieć mu, że to najbardziej popularne muszle na wybrzeżu. Morze wyrzuca je przez całe lato.

– To przyszły naukowiec, wierz mi – zauważyła z dumą. – Jest doskonałym obserwatorem. Odczuwa żądzę poznawania świata.

– Przy tobie na pewno.

– Witam. – Mężczyzna w białej koszuli postawił przed Amelią wysoki kieliszek. – Szampan dla pani, piwo dla pana.

– Damen, pozwól, że przedstawię ci Amelię Ashford, nauczycielkę mojego syna – powiedział Santos i zaraz zwrócił się do niej. – Amelio, Damen prowadzi tę restaurację od średniowiecza.

– Robisz ze mnie staruszka? – Damen zakołysał się na nogach, ku zdumieniu Amelii, Damen poklepał Santosa po głowie, ukłonił się obojgu i odszedł.

– Przychodzę tu właściwie od urodzenia – wyjaśnił Santos, gdy zostali sami.

– To było słodkie. – Amelia uśmiechnęła się promiennie.

– Słodkie? W życiu nikt się tak o mnie nie wyraził.

– Miałam na myśli Damena – uzupełniła, smakując szampana. – Co ze szkołą Camerona? – spytała po chwili.

– Zaplanowałem rozmowy z dyrektorami na przyszły tydzień – odpowiedział z powagą.

– W Atenach? Będzie dojeżdżał, czy masz tu gdzieś dom?

– Mam, niedaleko stąd. – Wskazał za okno. – Wolę wyspę, ale podczas dni szkolnych Ateny będą bardziej praktyczne.

– Dużo będziesz musiał zmienić w swoim życiu?

– Niemało – przyznał, popijając piwo i nie odrywając od niej wzroku.

– Wyspa jest twoim domem numer jeden?

– Zdecydowanie, ale dużo czasu spędzam, podróżując.

– Ograniczysz wyjazdy? Dla Camerona?

– Ile tylko się da. Przynajmniej do czasu, gdy mały zaaklimatyzuje się w szkole – wyjaśnił, obserwując wyraźnie zaskoczoną Amelię. – Czyżbyś sądziła, że wszystko zostanie po staremu?

– Miałam nadzieję, że nie – przyznała. – Cameron to niezwykłe dziecko, tylko obecnie bardzo smutne. Liczę, że przy tobie znów poczuje się szczęśliwy. Zwłaszcza że…

– Zwłaszcza że…

Pokręciła głową z niedowierzeniem, jakby sama zaskoczona tym, co zamierzała mu powiedzieć.

– Jest niespokojny, nerwowy. Chyba dlatego zawsze tak go hołubiłam – zamyśliła się. – W tym samym roku trafiliśmy do Elesmore. Oboje mieliśmy tremę.

– Dlaczego zostałaś nauczycielką?

– Lubiłam pracę w agencji. Miałam nieograniczone możliwości, w perspektywie wielką karierę, ale to w szkole czuję się najlepiej. Spełniam się, pomagając dzieciom właściwie wykorzystać ich potencjał.

– W państwowej szkole na prowincji?

– Zamiast prywatnej dla snobów? Do takiej uczęszczałeś?

– Tak – przytaknął. – Do tej samej, w której uczył się mój ojciec, dziadek, pradziadek…

– No tak. – Zaśmiała się. – Zapomniałam o twojej dynastii. A poważnie, uważam, że nie powinno się kategoryzować szkół według majątków rodziców.

– W Elesmore wiedzą, kim jesteś?

– Tak, ale przyjęłam tę pracę pod warunkiem, że pozostanę anonimowa. Tak wolę… Chcę, żeby postrzegali mnie jako człowieka, cenili za to, co robię, a nie za to, z czym się urodziłam.

– Jesteś czymś więcej niż swoim IQ? – zażartował i z ulgą zauważył, że się uśmiechnęła, co nie zdarzało się często, gdy mówili o przyczynie jej cierpienia i samotności.

– Mój mózg jest, jaki jest. – Wzruszyła ramionami.

– Podoba mi się twój mózg – wyznał, patrząc jej w oczy, by po chwili zatopić wzrok w jej piersiach skrytych pod jedwabną sukienką. Potem wziął ją za rękę i pozwolił trwać tej intymnej chwili, wymownie milcząc.

Amelia wpatrywała się w ich dłonie, swoją o jasnej, jego – o ciemnej karnacji.

– Kiedy poznałam Camerona, czułam, że coś nas łączy, od razu podbił mi serce. Jest błyskotliwy i wrażliwy, wszystko przeżywa bardziej niż rówieśnicy. Śmierć matki…

– Tak, rozumiem. – Ścisnął jej rękę.

– Dlatego tak się cieszę, że ma ciebie.

– Pragnę być dobrym ojcem, chociaż nigdy nie planowałem mieć dzieci.

– A co z kontynuacją rodowego nazwiska?

– Mam przyrodniego brata. Wziął to na siebie. – Santos zaśmiał się lekko.

– Naprawdę? Masz brata? – Amelia wydawała się szczerze zaskoczona.

– Tak, młodszego. Ma na imię Andreo. Jest żonaty. I do tej pory to na nim spoczywał obowiązek dostarczenia na świat następcy tronu – wyjaśnił z udawaną powagą, nie odrywając od niej oczu.

– Wie o Cameronie?

– Tak, był zdziwiony, ale chce go poznać.

– Pracujecie razem?

– Andreo odpowiada za rynek azjatycki.

– A stosunki między wami?

– Cóż, zostaliśmy tak samo wychowani – zareagował szybko i uwolnił jej rękę, jakby dając do zrozumienia, że czas na zmianę tematu.

– Mieliście nieszczęśliwe dzieciństwo?

– Opowiadałem ci o moim dzieciństwie.

– Rozwody ojca?

– Dokładnie.

– Unieszczęśliwiały cię? – drążyła dalej.

– Zobojętniały mi. Życie w domu nieustannie się zmieniało. Wiesz, jak jest z dziećmi. Przywiązują się. U nas to było niemożliwe, tak często zmieniały się macochy.

– Utrzymujesz kontakt z którąś z nich?

– Z matką brata. Z żadną inną.

– Boże! To jak Klub Byłych Żon Anastakosa.

– Z kosztowną opłatą członkowską.

– Dlatego nie chcesz się z nikim wiązać?

– Tak. Nic dobrego nie wynika z wmawiania sobie, że potrzebujemy drugiego człowieka, by się dopełnić, czy jakkolwiek by nazwać całe to gadanie o wiecznej miłości – powiedział, z cynizmem pobrzmiewającym w głosie.

W tym momencie Damen postawił przed nimi cudownie wyglądające potrawy, smażony kozi ser, ryż zawijany w liście winogron, krokiety z jagnięciny oraz chlebek pitta z kompozycją wytwornych sosów.

– Obserwowałem te kobiety, zranione, cierpiące, porzucone przez ojca – opowiadał dalej, głośniej z każdym słowem. – Wierzę, że mu na nich zależało. Przez chwilę. Pod tym względem jesteśmy podobni. Ale po co zaraz ślub? Małżeństwo to nadzieja i obietnica czegoś trwałego. Dla ojca szybko stawało się nudnym obowiązkiem. Jest przykładem człowieka, którym nie chciałbym się stać.

– Dlatego kobiety jednorazowego użytku, z którymi romansujesz, wiedzą, czego się spodziewać.

– Powiedzmy, że nie bawi mnie zadawanie bólu.

– To raczej strach, że to zrobisz – skorygowała.

– Strach? – Santos wydał się zaskoczony. – Niczego się nie boję.

– Twardziele nie wiedzą, co to lęk? – Zaśmiała się.

– Właśnie tak, *agapitós* – odpowiedział równie szerokim uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wiesz, że zbudowano to w pięćdziesiąt lat? – Wskazał na Akropolis i z trudem powstrzymał się przez wyznaniem, że wie wszystko o słynnych budowlach, grecką historię zna na pamięć i rozpiera go duma, gdy myśli o narodowym dziedzictwie . – I tyle samo trwa renowacja.

Otoczył ją ramieniem i przytulił. Była piękna noc. Słońce już zaszło, ale nadal czuło się ciepły dotyk powietrza. Amelia miała na sobie prostą sukienkę, która otwierała pole wyobraźni, zwłaszcza w okolicach dekoltu. Przez cały wieczór miotał się między dwoma pragnieniami – chciał cieszyć się rozmową z nią, ale też rozerwać wąskie ramiączka, by suknia opadła na ziemię, odsłaniając jej kształtne piersi.

– Szkoda, że nie da się już zobaczyć oryginalnego stanu budowli. Tyle zniszczeń…

– Zniszczenia są częścią historii – mówił ze spokojem, wskazując ukruszone kolumny, ruiny, które były świadkami wielu wojen. – Każdy ślad jest jak rana, ma swój udział w historii Aten i Grecji.

– Akropol bez widocznych ran przestałby być symbolem – uzupełniła, bacznie go obserwując.

– Studiowałaś w Atenach?

– Kilka miesięcy pracowałam w obserwatorium.

– Nie szkoda ci, że już tego nie robisz?

– Robię, tylko nie bez przerwy. Podjęłam świadomą decyzję, potrzebowałam zmiany. Choć muszę przyznać, że jeszcze miesiąc temu

wyzwania fizyki wydawały mi się największym źródłem ekscytacji. Teraz wolę seks. – Zaśmiała się, wtulając się w niego.

Z trudem się powstrzymał, by jej nie powiedzieć, jak bardzo jej ciało pasowało do jego ciała, jak pięknie się wzajemnie uzupełniali.

– Rodzice nie zaakceptowali?

– Nawet nie dali mi szansy wyjaśnić, że nie porzucam pracy naukowej, że tylko ograniczę jej zakres.

– Pomogłoby, gdyby wiedzieli?

Dźwięk przejeżdżającego motocykla sprawił, że zamilkła. Czekała, dopóki warkot nie rozpłynął się w ciszy.

– Chyba nie. Moje pragnienie anonimowości kolidowało z ich planami wobec mnie.

– Bawiła ich sława?

– Delikatnie mówiąc.

– Przyznam, że nigdy o tobie nie słyszałem – przepraszająco pocałował ją w czoło.

– Nie jestem znana poza Anglią. Poza tym osób z wysokim IQ jest dużo. Uwaga koncentruje się na wielu z nas.

– Jakie dokładnie jest twoje IQ? – zapytał i od razu pożałował, bo intensywny rumieniec, widoczny nawet w słabym świetle księżyca, pojawił się na jej policzkach. W jej wypadku skromność była właściwie wadą. – Przepraszam, nie musisz…

– W porządku. – Wzięła głęboki oddech. – Dwieście.

– Niesamowite. – Santos gwizdnął z uznaniem.

– Taka się urodziłam.

– Nie powinnaś się tego wstydzić.

– Nie wstydzę się mojego IQ, tylko tego, jak ludzie na mnie reagują. Że niby czerpię korzyści z czegoś, na co sobie nie zapracowałam.

– Jak supermodelki?

– Serio? – Żartobliwie wbiła mu łokieć w bok. – Może gdyby moi rodzice…

– …nie upajali się twoją sławą?

Droczył się z nią, tak sądził, ona jednak traktowała jego słowa poważnie.

– Zrobili ze mnie zabawkę na pokaz. Byłam w każdej gazecie – opowiadała ze smutkiem. – Żyłam jak wytresowane zwierzę w cyrku, bez prawa głosu. Nie miałam prawa decydować, co chcę jeść, dokąd pójść. Uwielbiałam się uczyć, ale tęskniłam za życiem dziecka, za rówieśnikami, huśtawką na podwórku, za śmiechem. Wiesz, że przez całe dzieciństwo nigdy się nie śmiałam?

Ujął jej twarz w dłonie i głęboko zajrzał w wypełnione łzami oczy.

– Zawiedli cię.

– Tak, ale to wciąż moi rodzice. Wybaczyłabym im, ale zrezygnowali ze mnie, nie chcą mnie. I przyszło im to z łatwością. – Zaszlochała, połykając łzy. – Byli tacy wściekli. Na początku byłam pewna, że im przejdzie. Ale nie przeszło. Nie odbierali telefonów, potem zmienili numery, zablokowali pocztę. Po tym, jak próbowałam ich odwiedzić, przeprowadzili się. Nie wiem, gdzie teraz są. Przypuszczam, że w Londynie, choć nie mam na to dowodu. Pokrzyżowałam ich plany i usunęli mnie ze swojego życia, nic dla nich nie znaczyłam. Uświadomienie sobie tej prawdy to najcięższe doświadczenie w moim życiu.

– Zasługujesz na więcej – powiedział stanowczo. Nie dodał, że gdyby teraz jej rodzice wpadli w jego ręce, nie odpowiadałby za siebie.

– Czułam się jak śmieć bez wartości. Było mi ciężko wydobyć się z tego stanu.

Szli wzdłuż ścieżki u stóp Akropolu.

– Mój przyjaciel Brent wprowadził mnie w świat literatury klasycznej – kontynuowała po chwili. – Pokochałam ten świat emocji. Ale dopiero osobiste doświadczenie pozwoliło mi zrozumieć greckie tragedie. Przeżyłam moje własne katharsis i to, co po nim następuje, uwolnienie się od bólu i lekkość bytu.

– Poczułaś tę lekkość po rozstaniu z rodzicami?

– Po pewnym czasie, tak – przyznała i Santos odetchnął z ulgą. – Tylko że nie samo rozstanie bolało, a sposób rozstania, ich motywacja, całkowity brak miłości. Wyrzucili mnie jak zużytą reklamówkę…

Szczerość Amelii sprawiła, że Santos przez chwilę myślał, by zasypać ją zapewnieniami, ale nie odnalazł w sobie niczego, co mógłby jej ofiarować.

– W niczym nie zawiniłaś – powiedział tylko. – Tylko głupcy mogą porzucić dziecko z tak błahego powodu.

– Rzecz w tym, że to nie była błahostka, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Powołanie odzwierciedla to, kim naprawdę jestem, tu. – Położyła rękę na sercu. – Nauczanie to coś więcej niż zawód. Gdybym żyła tysiąc razy, uwierz, tysiąc razy zostałabym nauczycielką. Kocham dzieci, ich optymizm, ich chłonność, otwarte umysły.

Mówiła z taką pasją, że poczuł, jak krew popłynęła mu w żyłach z zawrotną szybkością. Nie dało się porównać Amelii z kobietami, z którymi sypiał wcześniej. Była najbardziej urzekającą istotą, jaką znał.

– Jak to się stało, że w szkole cię nie rozpoznano, skoro stałaś się celebrytką?

– Używam nazwiska babci, byłyśmy sobie bliskie. Poza tym chciałam ją w ten sposób uhonorować. Niestety, niedawno zmarła.

Księżyc przebił się przez chmury, rozkładając u ich stóp srebrzyste cienie. Amelia wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć księżycową poświatę.

– Jak naprawdę się nazywasz?

Wahała się tylko przez ułamek sekundy.

– Przyszłam na świat jako Amelia Jamieson.

Nie słyszał o niej, ale to nic nie znaczyło. Jak sama przyznała, znano ja głównie na Wyspach.

– Cóż, panno Ashford, odważna z pani kobieta! Zasługujesz na szczęście przez wielkie „S” – powiedział mocnym głosem. – Twoi uczniowie to szczęściarze.

– Chyba powinniśmy wracać na twoją wyspę. – Zerknęła na zegarek, zdumiona, że snuli się po ateńskich ulicach do północy, bez celu, z czystej potrzeby bycia ze sobą.

– Lub zostać tu. – Wskazał na czteropiętrowy, nowoczesny budynek po drugiej stronie ulicy. – To mój dom.

– Wolałabym wrócić – przyznała, choć dość niepewnie. – Jeśli spędzimy tu noc, Thalia wszystkiego się domyśli.

– To Cameron się liczy – zauważył. – Nie ma znaczenia, czy Thalia się domyśli, że ze sobą sypiamy.

Poczuła skurcz serca. Że ze sobą sypiamy. Tak to odbierał. Dla niej było to coś znacznie więcej niż seks.

– Ty decydujesz – zakomunikował, wpatrując się w nią, jakby chciał odczytać jej myśli.

– Może powinnam zobaczyć, gdzie Cameron będzie mieszkał – zgodziła się po chwili.

– Zapraszam!

Z uśmiechem wziął ją za rękę i poprowadził przez zadbany ogród z lampami solarnymi w kształcie gwiazd. Rozglądała się z zaciekawieniem, podziwiając starannie dobrane kompozycje białych i niebieskich kwiatów oraz różnorodnych ziół. Pełną piersią chłonęła zapach rozmarynu.

Podeszli do drzwi, które otworzyły się automatycznie. Jednocześnie w domu i wokół rozbłysły liczne światła. W wysokim holu dostrzegła jasne drewniane schody wiodące na górę i szerokie przejście do zatopionego w półmroku salonu.

– Coś do picia?

– Może herbatę – poprosiła, a potem, milcząc, obserwowała, jak w skupieniu przyrządzał jej ukochany angielski napój i mocną kawę dla siebie.

– Kawa na noc? – spytała zdziwiona. – Nie zamierzasz spać?

– Taką mam nadzieję – odpowiedział, obrzucając ją uwodzicielskim spojrzeniem, pod którego wpływem jej serce gwałtownie przyspieszyło i Amelia bała się, że straci zdolność oddychania.

Pokonywali kolejne piętra, na ostatnim schodki stały się zbyt wąskie, by iść obok siebie. Wreszcie otworzyli niewielkie drzwi i weszli na dach, skąd roztaczał się widok na miasto i Akropol. Ponad nimi na atramentowoczarnym niebie lśniły niezliczone gwiazdy. Amelia oniemiała z wrażenia. Santos rozłożył ogromny koc, na który rzucił kilka poduszek, położył się i gestem zaprosił ją, by zajęła miejsce obok niego.

– Czy to wypróbowany sposób uwodzenia? – zapytała żartobliwie, siadając po turecku, całą siłą woli powstrzymując serce przed wyrwaniem się z piersi. – Wygląda na skuteczny.

– Rzadko tu przychodzę – podkreślił, jakby chciał zaprzeczyć jej sugestiom. – Pomyślałem, że spodobają ci się widoki.

Tak szybko spojrzał w górę, w kierunku niezliczonych gwiazd, że poczuła się niezręcznie. Nie powinna odwoływać się do jego opinii playboya w takiej chwili. Widok na miasto był rzeczywiście fascynujący.

– Miałeś rację. Jest cudownie.

– Nie przeszkadza ci to?

– Co?

– Że umawiałem się z wieloma kobietami?

– Masz na myśli, że z wieloma sypiałeś?

Nie zareagował. W ciszy sączył swoją zabójczo mocną kawę.

– Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać?

– Bardzo się różnimy – podsumował, bez emocji, spokojnie.

– Właściwie, to więcej nas łączy, niż dzieli.

Odstawiła filiżankę i położyła się obok niego, a kiedy ją objął, przysunęła się bliżej.

– Jak to możliwe? – zapytał.

– Jesteśmy samotnikami, unikamy jakichkolwiek głębszych związków, by nie dać się zranić tym, których być może kochamy. Ty uciekasz w przypadkowy seks z każdą, która ci się podoba, ja rzucam się w wir pracy. Oboje nie chcemy się angażować.

Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, dotarło do niej, jak bardzo są prawdziwe.

– Według mnie związki nie mają wartości, nie są ani celem życia, ani gwarancją szczęścia. Poza tym nie jestem samotnikiem. Lubię towarzystwo innych.

– Ale na twoich warunkach.

– Nieprawda – zaprzeczył po zastanowieniu. – Są to warunki uzgodnione przez obie strony. W ten sposób unikamy nieporozumień i nie leczymy złamanych serc.

– Uczuć nie da się kontrolować.

– Dlatego wyłączam uczucia.

– Ty, owszem, ale czy twoje kobiety też to potrafią?

– Dlatego je uprzedzam. Wiedzą, w co wchodzą, mają wybór.

– W ten sposób pozbywasz się poczucia winy. – Amelia się zaśmiała. – Poza tym… ludzie się zmieniają, choćby pod wpływem okoliczności. Jesteś pewien, że żadna z twoich kobiet nie zakochała się w tobie?

– Gdybym wiedział, natychmiast bym z nią zerwał.

– Żeby nie cierpiała?

– Dokładnie.

– Masz to rozpracowane. – Amelia westchnęła, sięgnęła po filiżankę i postawiła ja między nimi.

– Dręczysz mnie, wiesz?

– Troszeczkę.

– I mylisz się.

– Nie chcę się kłócić.

– Negujesz mój styl życia.

– Nie neguję, wskazuję słabe punkty. Może nie jest tak doskonale, jak ci się wydaje.

– Dowody są po mojej stronie – podsumował, przesuwając dłonią po jej udzie.

– A teraz grasz nie fair – wyszeptała. – Nie mogę myśleć, kiedy…

Santos uśmiechnął się szeroko i podwinął jej sukienkę. Patrzyli na siebie przez długą chwilę.

– Zostawmy mnie. Może dla odmiany porozmawiamy o twoim życiu miłosnym. Twoich randkach, Amelio.

– Moim życiu miłosnym? Dobre. Moje życie miłosne nie istniało. – Wzruszyła ramionami.. – Dlaczego chcesz o tym rozmawiać?

– W tym, jak ja żyję, co robię, nie ma nic niezwykłego. To że ty…

– Wiem!

Musiała przyznać, że nawet ją samą zadziwiało teraz, że tak długo pozostawała dziewicą. Przedtem się nad tym nie zastanawiała.

– Jesteś piękną, fascynującą kobietą. Trudno uwierzyć, że nikt nie chciał się z tobą umawiać.

– To, że nie randkowałam, nie oznacza, że nie było chętnych! – zaprotestowała, oburzona.

– Jasne! – zakpił. – Po prostu ich odrzucałaś.

– Nie wszystkich. Brent nalegał, żebym próbowała, zdobywała doświadczenie. – Amelia zamyśliła się. – To były straszne nudy, miałam ochotę zabić się widelcem.

– Rozumiem, że oczarowałem cię moją umiejętnością prowadzenia konwersacji.

– Nie, to tylko twój seksapil.

– Schlebiasz mi.

– Doprawdy? Przecież traktuję cię przedmiotowo.

– Nie szkodzi.

– To dobrze. – Musnęła jego policzek. – Bo za chwilę totalnie cię uprzedmiotowię.

– Czemu nie zaczniesz teraz?

Wydawało mu się, że zasnęła, wtulona w niego, z włosami w cudownym nieładzie. Przyglądał jej się, odtwarzając w myślach cały

wieczór, kolację, spacer ulicami Aten, dyskusję na dachu i wreszcie seks pod rozgwieżdżonym niebem.

– Zawsze kochałam gwiazdy – wyszeptała, broniąc się przed ziewnięciem. – W dzieciństwie, gdy tęskniłam, szukałam mamy między nimi. Wiesz, że wszyscy jesteśmy zbudowani z gwiezdnego pyłu?

– Naprawdę? Czy tylko w piosence?

– Naprawdę. – Teraz ziewnęła otwarcie. – Może nie w stu procentach, ale w dziewięćdziesięciu.

Zamilkła i Santosowi znów wydawało się, że zasnęła. Nie czuł nawet jej oddechu. Czekał.

– Patrzyłam na gwiazdy, wiedząc, że mama też na nie patrzy – powiedziała cichutko, zaspanym głosem. – Wtedy byłyśmy razem, choć osobno. Gwiazdy łączą ludzi. W pewnym sensie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Internet był pełen Amelii Jamieson, jej zdjęć, wywiadów, artykułów o niej w najważniejszych gazetach. Z nich dowiedział się, że nie powiedziała mu wszystkiego. Zataiła na przykład, że jako dziesięciolatka dokonała przełomowego odkrycia i w efekcie jej imieniem nazwano skrzydło jednego z amerykańskich uniwersytetów. Nie pochwaliła się odkryciami w dziedzinie astronomii, nagrodami, stypendiami, nadanymi tytułami…

Życie Amelii Jamieson było zupełnie inne niż życie Amelii Ashford. Podziwiał jej talent, ale jeszcze bardziej odwagę. Zrezygnowała ze sławy, przeciwstawiła się rodzicom, wybrała wolność i zaczęła życie od nowa – do tego trzeba charakteru, wielkiej odwagi i determinacji. Przerzucał kolejne strony, odsłaniające prawdę o tej niezwykłej, skromnej kobiecie. Dopiero teraz, oglądając ją na zdjęciach z dzieciństwa, zrozumiał, dlaczego pojawiła się w Renway Hall gotowa, by jak lwica walczyć o szczęście Camerona. Bez niej nie zbliżyłby się do Camerona, bez niej nawet by tego nie chciał.

– Pracujesz?

Stał w drzwiach jej biura i przyglądał się białej tablicy pokrytej niezrozumiałymi wyliczeniami. Kiedy odwiedził ją pierwszy raz, miał wrażenie, że wylądował w jakimś innym świecie. Matematyka potrzebna mu była tylko do prostych wyliczeń wartości akcji czy naliczania zysku, najchętniej z pomocą kalkulatora.

– Mhm… – Pochyliła się nad biurkiem. – Chwileczkę… Goniec na E7.

Dopiero wtedy Santos zauważył, że na biurku leżał tablet, a ekran wypełniała twarz przystojnego, opalonego blondyna o zielonych oczach i pięknym uśmiechu. To z nim Amelia rozmawiała.

– Jesteś pewna? – zapytał mężczyzna.

– Całkowicie. – Puściła oko Santosowi. – Muszę kończyć.

– Do jutra, Millie!

Millie? Krew zagotowała się w żyłach Santosa. Nie z zazdrości, raczej z zaskoczenia, wytłumaczył sobie. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie Brenta, o którym tyle opowiadała. Na pewno nie tak. Ale to wcale nie zazdrość…

– Gracie w szachy? – zapytał.

– Jeszcze trzy zagrania i szach mat. Brent na razie tego nie widzi.

– A gdzie szachownica?

– Tu. – Wskazała na głowę.

– No tak, oczywiście.

– Życzysz sobie czegoś?

To pytanie sprawiło, że zrobiło mu się gorąco. Był środek dnia, o tej porze nigdy tu nie zaglądał. Nie był tu mile widziany?

– Jesteś zajęta?

– Planuję lekcje na ten rok, na nowy semestr.

Nowy semestr. Koniec wakacji. Amelia wyjedzie. Chociaż nie umiał sobie wyobrazić życia na wyspie bez niej, to cieszył się na myśl o rozstaniu. Sprawy przybierały nieplanowany obrót. To, co robili, pachniało związkiem, przed którym się bronił. Po jej wyjeździe przeprowadzi się z synem do Aten, wróci do pracy, pozna kolejne kobiety, zapomni… No

dobrze, może nie zapomni, ale przynajmniej nie będzie nieustannie jej pożądał.

– Idę na plażę rozprostować nogi. Masz ochotę na spacer?

– Gdzie jest Cameron? – odpowiedziała pytaniem.

– Drzemie. Zmęczył się. Byliśmy w wiosce rybackiej, trochę się wspinaliśmy, pływaliśmy, najedliśmy się jak bąki.

Amelia poczuła, jak z radości rozpływa się jej serce. Ojciec i syn. Wreszcie.

– Zamierzałam zapytać o tę wioskę. Skąd się wzięła na prywatnej wyspie?

– Chodź ze mną, opowiem ci.

– Usiłowanie przekupstwa?

– Dokładnie.

– W porządku – powiedziała, odrzucając ołówek.

Widok Amelii w krótkich lnianych spodenkach i prostej koszulce sprawił, że Santos zaczął rozważać zmianę planów. Najchętniej od razu zarzuciłby ją sobie na ramię i zaniósł do sypialni.

Piasek ogrzewał im stopy. Santos wziął ją za rękę i udawał, że nie widzi jej zaskoczenia. Schyliła się, by podnieść kawałek morskiego szkła.

– A więc? Co to za wioska?

– Mój dziadek… – Wzruszenie chwyciło go za gardło. – Był cudownym człowiekiem. Szkoda…

Szkoda, że nie możesz go poznać.

– Szkoda, że odszedł. Byłem wtedy nastolatkiem – dokończył. – Dziadek przyjaźnił się z Danielem Konopolousem, rybakiem, który tu mieszkał, i słynął z tego, ze niezależnie od pogody zawsze wracał z morza z pełną siecią. Z czasem wioska się wyludniała, młodzi uciekali do miasta.

Dziadek więc kupił tę wyspę wraz z wioską i pozwolił pozostałym rybakom żyć i łowić bez żadnych obciążeń finansowych. Wspomagał ich.

– Też to robisz?

– Cieszę się, że tu są.

– Nie pobierasz opłat, czynszu?

– Nie potrzebuję więcej pieniędzy.

– Taka hojność nie idzie w parze z biznesem – zauważyła.

– Dziadek straszyłby mnie po nocach, gdybym zawiódł rybaków – zażartował.

Przystanęli i Amelia zapatrzyła się w kawałek szkła morskiego. Po chwili odwróciła się i spojrzała na niego.

– Widzisz? Jest w kolorze twoich oczu – skomentowała.

To tylko niewinna uwaga. Nie szukaj drugiego dna, Santosie, przecież do tej pory nie zrobiła niczego, co mogłoby cię zaniepokoić, tłumaczył sobie. Wszystko układało się dokładnie według jego myśli. Uspokojony, wziął ją na ręce i ruszył w kierunku wody.

– Jestem w ubraniu! – krzyknęła.

– Czy to zaproszenie do działania?

– Cameron może nas zobaczyć.

– Cameron śpi – przypomniał jej i bez uprzedzenia wrzucił ją do wody. Zapiszczała, śmiejąc się, i pociągnęła go za sobą. Przywarli do siebie mokrymi ciałami, zastygli w bezruchu. Wtedy ją pocałował, tak że świat nagle przestał istnieć. Toczyli pojedynek języków i rąk, wchodząc coraz głębiej w wodę. Kiedy nad powierzchnią widać było tylko ich głowy i ramiona, zsunął jej majtki, chwycił ją za pośladki i przycisnął do siebie, by poczuła, jak bardzo jej pragnął. Od tygodni czekał, aż pożądanie wygaśnie, tymczasem narastało w nim każdego dnia.

– Jesteś doskonała – powiedział po grecku, by mieć pewność, że go nie zrozumie. – Wszystko w tobie jest doskonałe.

– Proszę – błagała, napierając na dowód jego pożądania.

Nie zabezpieczyłem się. Nie pomyślałem. To miał być tylko spacer – myślał intesywnie.

– Nie mam prezerwatywy.

– Ja mam – odpowiedziała z rozkosznym rumieńcem na twarzy, wyciągając z kieszeni lśniący kwadracik. Kokieteryjne rozerwała folię i sprawnie naciągnęła prezerwatywę na jego penisa. Oplotła go nogami w pasie, a gdy wszedł w nią, odchyliła się, dając się unosić wodzie, wciąż rozkosznie wypełniona jego członkiem. Przytrzymał jej biodra, odsuwał ją i przyciągał, szybciej, coraz szybciej, mocniej, coraz mocniej, aż na słonecznym niebie pojawiły się gwiazdy. Jej pierwszy orgazm wzburzył morze i oszołomił go, oślepił, ogłuszył. *Christos!* Czy morze płonie? Potem znów odsuwał ją i przyciągał, szybciej, coraz szybciej, mocniej, coraz mocniej, już…

– Boże! Santos!

Morze wchłonęło jej krzyk, gdy uwolnił się w niej, jednocząc ich potężne orgazmy w siłę zdolną zniszczyć lub stworzyć świat. Odpłynęli w nieświadomość, jak w sen.

– Twoje spodenki odpływają – zauważyła po chwili lub może po godzinie. – Moje chyba też.

Niechętnie, ale zostawił ją i zanurkował, by odzyskać ich garderobę. Ubierali się, chichocząc.

– Nie tego się spodziewałam na spacerze.

– Ja też nie. Ale już wiem, na przyszłość.

– Dach w Atenach, plaża Morza Egejskiego… – zaczęła wyliczać.

– Podniebne ogrody Paryża?

– Słucham?

– Obiecałem Cameronowi wspólne mierzenie wieży Eiffla. Jedź z nami.

– Do miasta miłości? Jesteś pewien?

– Coś nam tam grozi? – wybuchnął śmiechem.

– Muszę wracać do Anglii.

– Paryż jest po drodze do domu.

Do domu? Propozycja Santosa wypełniła jej myśli wątpliwościami. Coś się zaczęło, czego pragnęła, a czego on nie chciał, lub może tylko nie zorientował się, że chce. Czy powinna narażać swoje serce, żywić się nadzieją, udawać, że nic się nie zmieniło? Wszystko się zmieniło. Wcale nie tęskniła tak bardzo za Anglią, a praca w szkole nagle zaczęła wydawać się mniej atrakcyjna. Dom był tam, gdzie Santos. To na wyspie czuła się u siebie.

Gdy samolot zaczął krążyć nad dachami Paryża, Amelia zrozumiała, że prawdziwa grecka tragedia dopiero się rozegra.

– Wieża wcale nie rośnie!

Amelia uśmiechnęła się do Santosa nad głową Camerona. Ten uśmiech bolał. Wszystko bolało.

– Rośnie. To proces, którego nie widać gołym okiem – wyjaśniła, dławiąc się smutkiem.

– I tak jest piękna – podsumował Cameron. – Mama ją kochała. Ciągle o niej opowiadała. Mówiła, że nie widziała nic piękniejszego. Obiecała, że kiedyś wsiądziemy w taki szybki pociąg i razem przyjedziemy ją obejrzeć.

Szli wzdłuż Sekwany, trzymając chłopca za ręce.

– Przykro mi, że nie ma jej z nami. – Amelia mocniej ścisnęła rękę chłopca.

– Mnie też – odpowiedział.

Szli w milczeniu przez kilkaset metrów, wsłuchani w szum wody i śpiew ptaków.

– Czy mogę dostać loda? – spytał Cameron, gdy mijali park z budkami.

– Nie, kochanie, nie możesz – zdecydowała.

– Oczywiście, że możesz – jednocześnie z Amelią odpowiedział Santos.

– Dziękuję, tato. – Zadowolony Cameron przytulił się do Santosa.

Zatrzymali się, jak zaczarowani. Tato. Słowo warte więcej niż majątek, zaszczyty, ambicje. Tato. Wzruszenie obezwładniło Santosa. Był ojcem. Czuł to. Kochał to uczucie. Tato.

– Zdaje się, że zostałam przegłosowana. – Równie wzruszona Amelia pierwsza odzyskała głos.

– To poproszę o dwie kulki – zaryzykował Cameron.

Santos śmiał się, z dumą i radością, i Amelia pomyślała, że tak wygląda euforia. Wszystko w tej scence było doskonałe.

Luksusowy apartament Santosa nie był daleko. Szli, delektując się lodami i gwarem miasta. Potem przedarli się przez nocne targowisko, a właściwie giełdę staroci, gdzie sprzedawano skarby wygrzebane ze strychów i piwnic.

Na końcu ulicy srebrnowłosy artysta w berecie i luźnej koszuli, otoczony gromadką ludzi, szkicował zbiorowy portret dziewczynki i jej rodziców.

– Chcę mieć nasz wspólny portret, Amelio. – Cameron ścisnął jej rękę – Proszę, na pamiątkę, kiedy już… odejdziesz.

W głosie dziecka pojawił się żal. Amelia zaniemówiła, Santos również milczał, walcząc z wewnętrznym przerażeniem. Coś poszło nie tak. Nie docenił więzi łączącej dziecko z nauczycielką. Zapraszając Amelię na

wyspę, sprawił, że jeszcze bardziej przywiązali się do siebie, co oznaczało, że on sam pozostał w tle. Błąd. Zatrudnił ją ze strachu, a teraz cierpieć będą wszyscy.

– Co pan na to, *monsieur*? – spytał artysta, zwracając się do Santosa. – Mogę namalować waszą piękną rodzinę? Pana z żoną i dzieckiem?

– Tak! Tak! – wykrzyknął Cameron.

– Wyślę zdjęcia z aparatu twojemu tacie. – Amelia próbowała odciągnąć Camerona. – Wydrukujecie sobie.

– Dlaczego nie możemy mieć wspólnego obrazu jak tamta rodzina? – Cameron zaczął płakać.

– Bo nie jesteśmy rodziną.

Słowa Santosa nadeszły jak cios, jak trzęsienie ziemi, burząc atmosferę dnia.

– Ty i ja jesteśmy rodziną. – Santos przykucnął przed Cameronem i objął go. – Amelia jest tylko przyjaciółką.

Nie jesteśmy rodziną. Tylko przyjaciółka.

Zapadła cisza, jakby Paryż zamarł. Amelia miła wrażenie, że stoi na zewnątrz szklanej kuli i zagląda do środka, gdzie przebywają ojciec i syn, gdzie nie ma dla niej miejsca. Tylko przyjaciółka. Na drugi dzień wyjedzie. Cameron będzie miał nową nauczycielkę, pozna inne dzieci, Santos zaprosi na wyspę kolejną kobietę. Zatęskni? Czy moje serce właśnie się rozpada?

W drodze do apartamentu Santosa nikt się nie odzywał. Nawet Cameron milczał.

– Zapraszam na górę. – Santos wskazał drzwi do eleganckiego budynku, w którym zajmował apartament na najwyższym piętrze. Chciała uciec, ale tylko spuściła głowę i podążyła za gospodarzem i jego synem.

Santos bardzo dobrze znał Paryż, słynną wieżę, zapach i dźwięk miasta, ale Paryż z Amelią wydawał się inny. Z nią miał wrażenie, że przyjechał tu po raz pierwszy.

– Zdenerwował cię? – spytała. Byli sami. Cameron już spał.

Jej słowa dopadły go nieoczekiwanie. Wpatrywał się w jej twarz, jakby zamierzał nauczyć się jej na pamięć. Może to był błąd? Powinien był pozwolić artyście namalować ten cholerny obraz? Nie miał żadnego zdjęcia z Amelią. A w ogóle, czym tu się przejmować? Od kiedy to chciał mieć zdjęcia kochanek? Amelia była tylko jedną z nich. Problem w tym, że sam nie wierzył w swoje tłumaczenia.

– Kto?

Pociągnęła łyk szkockiej i skrzywiła się. No tak. Nie była przyzwyczajona do mocnych trunków.

– Ten artysta.

– Trochę… – Santos szukał w głowie właściwych słów. – Ze względu na Camerona. Nie wolno mu wmawiać, że jesteśmy rodziną, skoro to nieprawda.

Zerknął w kierunku pokoju chłopca. Nie mógł się doczekać, kiedy zostanie tylko z nim, chociaż oznaczało to rozstanie z Amelią.

– Nie winiłabym go. Każdy wyciągnąłby ten sam wniosek, patrząc na nas – wycedziła, zapatrzona w dal.

– Tak jak każdy wie, że Cameron chciałby mieć rodzinę – uzupełnił. – Co nie znaczy, że można go okłamywać, pozwolić żyć złudzeniami. Nie jesteśmy rodziną, musi to wiedzieć.

Jej włosy tak pięknie lśniły w wieczornym świetle.

– Masz rację – przyznała ze ściśniętym gardłem. Starała się nie okazywać emocji, ale czuł je, patrząc na nią. Tak jak czuł jej troskę o Camerona.

– Wszystko będzie dobrze. Nie musisz się o niego martwić.

– Wiem, ale zawsze będę. Nie dlatego, że ci nie ufam. Ale dlatego, że go kocham. Miłość i troska chodzą parami.

Zastygł, usłyszawszy słowo „miłość”, w głowie rozdzwoniły mu się ostrzegawcze dzwoneczki.

– Nie winię nikogo. Ludziom mogło się tak wydawać, gdy na nas patrzyli. Ja… Tak dawno nie miałam rodziny, zapomniałam już, jak to jest.

Jej samotność krwawiła raną w jego sercu. Rodzice ją zawiedli. Musiał pozwolić jej odejść, by nie skrzywdzić jej jeszcze bardziej niż oni. Amelia zasłużyła na miłość, na troskę. Chciał, by była szczęśliwa, bez niego. To najlepsze, co mógł dla niej zrobić. A teraz musiał szybko zmienić temat.

– Kto wygrał tamtą partię szachów? – zapytał, wyrywając ją z zamyślenia.

– Ja. Właściwie zawsze wygrywam.

– Dlaczego w takim razie Brent chce z tobą grać? Jak ci się wydaje? – podpytywał. Być może nie będzie musiała być samotna…

– Z każdą partią staje się lepszy, i o to chodzi.

– Nie sądzisz, że powód może być zupełnie inny?

– Na przykład jaki?

– Pociągasz go! Jest tobą zainteresowany jako kobietą.

– Brent? W życiu? To mój przyjaciel, naprawdę.

– I bardzo atrakcyjny mężczyzna – podkreślił. – Coś was łączy?

– Nie, i nigdy nie łączyło.

– Może czas to zmienić – nalegał.

– Po co?

– To miły facet. Macie ze sobą wiele wspólnego.

– Czy naprawdę uważasz, że skoro facet jest „miły”, co w twoim języku zapewne oznacza „przystojny”, od razu powinnam się za nim uganiać? Poza tym umawiałam się z wieloma przystojnymi. Dziękuję bardzo! To nie ja.

– Nie lubisz przystojnych, atrakcyjnych panów? – dręczył ją dalej.

– Nie z tego powodu zacząłeś mnie pociągać.

– W takim razie dlaczego?

Nie tak wyobrażała sobie pożegnalny wieczór. Była zmęczona tą rozmową. Nie odpowiedziała.

– Po latach życia w celibacie wybrałaś mnie. Dlaczego?

Zapatrzyła się w szklankę z alkoholem. Miał ochotę chwycić ją i sprawić, by spojrzała mu w oczy. Zdołał się jednak powstrzymać. Czekał na jej odpowiedź z nadzieją, że znów go zaskoczy.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Być może twój gwiezdny pył złączył się z moim.

Jak na naukowca, wyraziła się w wyjątkowo romantyczny sposób. Ale zaraz zaczęła się śmiać. Tyle tylko, że w tym śmiechu nie było radości.

– Wybacz, ale to jakieś bzdury. Mogę się założyć, że nie możesz się doczekać, by jutro pokazać mi plecy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Musisz wyjechać? Zostań ze mną.

Ból narastał z każdą kolejną łzą obejmującego ją Camerona.

– Muszę. Szkoła zaczyna się za tydzień. Muszę być gotowa.

Bała się spojrzeć mu w oczy, przyznać, że to koniec.

– Panna Ashford nie może zostać. – Santos położył rękę na ramieniu syna. – Była na tyle miła, że spędziła z nami wakacje, ale już czas, by wyjechała.

Chłód w jego słowach był rodzajem tortury, przenikał na wylot.

– Więc jadę z nią. – Cameron wyrwał mu się. – Wrócimy do domu.

Santos zaniemówił, nikt nie spodziewał się takiej reakcji dziecka.

– Pokochasz nową szkołę, poznasz nowych ludzi – zapewniła Amelia, wycierając łzy z policzków chłopca.

– Lubię starą szkołę, starych kolegów, lubię ciebie. Chcę do domu! Do domu! – Cameron wybuchnął płaczem, łamiąc jej serce. Otoczyła go ramionami.

– Tak mi przykro. – Płakała razem z nim. – Pamiętasz, co ci mówiłam pierwszej nocy, gdy przyjechaliśmy do Grecji?

Zaprzeczył ruchem głowy. Wciąż płakał.

– Powiedziałam ci wtedy, że każdej nocy, gdy spojrzysz w niebo, ja zrobię to samo. Będziemy pod tą samą gwiazdą. Ty pomachasz mnie, ja pomacham tobie. Umowa stoi?

– Błagam, nie jedź!

– Muszę, bądź dobry dla taty.

– Załóż buty. – Santos nieoczekiwanie zwrócił się do Camerona. – Wjedziemy na szczyt wieży.

– Bez Amelii?

– Idź po buty – nalegał Santos i wciąż łkający chłopiec pobiegł do swojego pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

– Będzie dobrze – bezradna Amelia łamiącym się głosem zapewniła Santosa, który wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła, jak ból wypełnia ją bez reszty, pochłania resztki nadziei, nie pozwala na uśmiech.

– Leonard odwiezie cię na lotnisko – poinformował, otwierając przed nią frontowe drzwi. Chciał się jej pozbyć jak najszybciej? Zaplanował kolejne randki? Czy serce może bardziej boleć?

– Wolę pociąg. Szybciej i łatwiej.

Gdy ujął dłonią jej policzek, zamknęła oczy. Milczała, bo co mogłaby powiedzieć?

– Dziękuję, Amelio, nie zapomnimy cię.

Wierzyła, że mówił prawdę, ale ze świadomością, że zostanie szybko wymieniona na inny model.

– Opiekuj się Cameronem! – zdołała wydusić ze ściśniętym gardłem.

– Będę.

Każdy krok w stronę windy był jak powolne konanie. Szła, nie odwracając się. Milczeli, gdy drzwi windy się zamknęły, oddzielając ich od siebie. Czy na zawsze?

Pobiegnij za nią! Zdążysz! Tylko, do diabła, po co? Na noc czy dwie? Obiecał, że jej nie skrzywdzi. Gdyby teraz kazał jej wrócić, cierpiałaby bardziej. Nie był swoim ojcem, dlatego musiał pozwolić jej odejść. Umiał

się cieszyć seksem bez uczuć, Amelia zaczynała łączyć jedno z drugim. Komentarz ulicznego artysty uświadomił mu, że ta niezwykła kobieta zasługiwała na rodzinę, na ciepło domowego ogniska, czego on nie mógł i nie chciał jej zapewnić.

Pozostał z głową opartą o drzwi windy przez kilka minut, bijąc się z myślami. Na tyle długo, by mieć pewność, że wsiadła do limuzyny i odjechała.

Miesiąc i żadnej kobiety w domu czy w łóżku. Nie był głupcem. Rozumiał, że to wpływ Amelii. Lodowaciał na myśl o seksie z inną, jednocześnie tłumaczył sam sobie, że to nie ona, że po prostu brakuje mu czasu, bo Cameron wymaga nieustannej atencji, a firma jest równie absorbująca. Co za bzdury. Kiedy kolejną noc kładł się do łóżka, sam, przeklinał dzień, w którym poznał pannę Ashford.

Szkoła, Winscott Village, szachy z Brentem, praca nad analizą Hayashiego – wszystko dawało jej radość. Kiedyś. Od wyjazdu z Paryża nic jej nie cieszyło. Na dnie serca zakorzenił się żal. Nieuzasadniony, bo Santos niczego jej nie obiecywał, nie mogła więc powiedzieć, że ją zdradził czy zawiódł. Od początku wiedziała, że po wygaśnięciu kontraktu wróci do szkoły w Winscott Village. Dlaczego w takim razie jej serce było jak rozbity na tysiące kawałków kryształ?

Wypełnione zajęciami dni dało się jakoś przeżyć. Najgorsze okazały się noce z sennymi koszmarami, w których Cameron znikał w płomieniach, ona i Santos podążali za nim i żadne z nich nie wracało. Bezsenne noce bez koszmarów były jeszcze gorsze, bo wtedy jej myśli splatały się wokół Santosa, pogłębiając poczucie samotności. Szlochała wówczas godzinami, nie próbując powstrzymać łez.

I jesteś pewna, że powiesz to samo, kiedy będziesz wyjeżdżać?

O Boże! Usiadła na łóżku przerażona. Zacisnęła dłonie na skroniach. Zrobiła coś zupełnie przeciwnego do tego, co mu obiecała. Nie! Nie! Nie!

– Kocham Santosa!

Kochała go, sercem, myślą, ciałem, każdym oddechem, w pełni, kompletnie. Niezależnie od tego, co mu obiecała, musiała mu to powiedzieć, prawdopodobnie jedyną rzecz, której nie chciał usłyszeć. Czy na pewno nie chciał?

W czwartkowy poranek zarezerwowała bilety na piątkowy wieczór, w nadziei, że przeżyje dwa dni oczekiwania. Musiała mu powiedzieć. I lepiej na razie nie myśleć, co się stanie potem.

O dwudziestej pięć w piątek stanęła pod drzwiami jego ateńskiej willi przygnieciona wspomnieniami z tamtej nocy pod gwiazdami. Było chłodniej niż wtedy, w powietrzu czuło się jesień. Zamknęła oczy i nacisnęła dzwonek, oczekując Leonarda lub Thalii. Ale to on otworzył drzwi. Santos. Piękniejszy niż zwykle, ubrany w drogi garnitur.

– Amelia! – krzyknął, nie kryjąc zdziwienia.

– Witaj – wyszeptała, zdenerwowana.

Patrzył na nią, zniecierpliwiony, wyraźnie starając się zrozumieć, co ją sprowadza.

– Wszystko w porządku? – spytał, jakby wymieniał uprzejmości z obcą osobą.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Musiała mu powiedzieć, szybko, póki jeszcze dała radę utrzymać się na nogach.

– Wychodzisz?

– Za chwilę – odpowiedział.

Wzięła głęboki oddech, szukając w sobie odwagi. Zasługiwał na to, by wiedzieć. Gdyby nie ten strach przed odrzuceniem…

– Co u Camerona?

– Przyjechałaś porozmawiać o moim synu?

Skąd ten chłód? Katastrofa. Musiała to zrobić.

– Nie, ale często o nim myślę. O tobie też.

– Wejdź – zaprosił ją, z wyrazem twarzy, który sprawił, że zamarła. Stanęli tuż za drzwiami, które pozostały otwarte.

– Tylko na chwilkę – zapewniła go i pobladła, gdy przyjął to z ulgą. – Wiem, że to miał być tylko seks. Na czas kontraktu. Postawiłeś sprawę jasno.

– To była wspólna decyzja – zauważył, bacznie się jej przyglądając, bez emocji, bez uśmiechu.

– Miałeś rację, trudno jest oddzielić uczucia od seksu. Myślałam, że dam radę. Przysięgam, Santosie, próbowałam, walczyłam z tym… – Połknęła pierwsze łzy.

– Co chcesz mi powiedzieć?

Jest zaniepokojony, nie chce tego usłyszeć. Boże!

– Zakochałam się w tobie, dokładnie tak, jak przewidziałeś….

Pobladł. Widziała, jak napinają mu się mięśnie twarzy, sztywnieją ramiona.

– Niemożliwe. – Zaśmiał się, ujmując ją pod rękę.

– A jednak – powiedziała mocnym głosem. – I myślę, że z wzajemnością.

Pobladł jeszcze bardziej i pokręcił głową, przecząc jej słowom.

– Nie kocham cię, Amelio. – Zacisnął zęby. – Przykro mi, że niewłaściwie odczytałaś sygnały. To koniec.

Nie cierpiałaby bardziej, gdyby rozdzierano ją na strzępy.

– Nie wierzę. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Powiedz, że za mną nie tęskniłeś. Powiedz, że mnie nie kochasz.

– Nie chcę ci sprawić przykrości. Powiem tylko, że to, co nas łączyło, dobiegło końca.

Zanim tu przyjechała, miała przynajmniej nadzieję. Teraz cały jej świat legł w gruzach. W miejscu serca została krwawiąca rana. Nic gorszego nie mogło się już zdarzyć.

– Santos, kochanie, przepraszam za spóźnienie. – Głos kobiety, która pojawiła się w drzwiach, był jak nóż w plecy.

Kolejna piękność o złotych włosach, w obcisłej szmaragdowej sukni z głębokim dekoltem i pęknięciem odsłaniającym długie nogi na wysokich obcasach wpłynęła do holu otulona zapachem drogich perfum i ucałowała Santosa.

– Chyba się nie znamy – zwróciła się do Amelii.

– Nie, na pewno nie – odpowiedziała, nie przyjmując podanej dłoni. – Kiedyś pracowałam dla pana Anastakosa.

Jestem idiotką! Ujawniała przed nim najbardziej intymną tajemnicę życia, tymczasem on zniecierpliwiony czekał na kolejną kobietę. Miał umówioną randkę. Na takich obcasach nie zrobiłabym pięciu kroków! Zaraz zwymiotuję! Oślepiona rozpaczą odwróciła się w kierunku drzwi, by uciec z tego domu.

– Nie odchodź jeszcze. – Chwycił ją za ramię. – Proszę.

– Nie musisz się czuć winny. Nie oszukałeś mnie. Zawsze byłeś uczciwy – zdołała powiedzieć, nie patrząc mu w oczy. – Pozwól mi odejść.

Wskoczyła do czekającej na nią taksówki, prosząc kierowcę, by jechał dokądkolwiek, jak najdalej od miejsca, w którym zawalił się jej świat.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie mógł spać, nie mógł oddychać. Gdy zamykał oczy, widział Amelię, jej oczy, uśmiech, wreszcie ból, kiedy Pia go pocałowała. Gdyby mógł cofnąć czas, wyjaśniłby, że to tylko koleżanka z pracy, z którą nic go nie łączy, że nie szli na randkę, lecz na firmowy bal charytatywny. Dlaczego pozwolił Amelii uwierzyć, że została zastąpiona w życiu i łóżku przez tę długonogą piękność? Czy dlatego, że tak właśnie planował? Problem w tym, że Pia nie budziła w nim żadnych uczuć, nie pragnął jej. Czy Amelia powinna wiedzieć, że od pożegnalnej nocy w Paryżu żył w celibacie, a myśl o dotykaniu innej kobiety przepełniała go wstrętem? Ona zdobyła się na wyznanie, jego nie było stać na prawdę. Wyrzuty sumienia tłumił, rzucając się w wir pracy i opiekując się synem.

Dwa tygodnie po niespodziewanej wizycie Amelii Cameron przyszedł ze szkoły brudny i zapłakany, w porwanej koszuli. Na pytania Santosa zareagował, zatrzaskując mu drzwi przed nosem. Cały wieczór słychać było szloch dochodzący z jego pokoju.

Wszystko się waliło. Rok temu był szczęśliwym biznesmenem bez trosk i zobowiązań. Cieszył się sukcesami, bogatym życiem towarzyskim, seksem, podróżami.

Santos przyłożył czoło do zimnego muru. Co za brednie. W ciągu całego życia szczęśliwy był tylko w minione lato na wyspie. Z Amelią. Ogromna posiadłość, rodzinne dziedzictwo, po raz pierwszy stała się

domem. Po pracy wracał do Amelii i syna, spieszył się, każdego dnia odliczał minuty, poganiał pilota helikoptera, by jak najszybciej wylądować i skraść Angielce całusa, gdy syn nie patrzył. Jej uśmiech był jak źródło życia. Był. Po wizycie w Atenach Amelia już się nie uśmiechała. Cierpiała, bo zakochała się w niewłaściwym człowieku. Tak jak te wszystkie nieszczęsne kobiety porzucone przez jego ojca.

Po co się zakochiwała? Znała z domu ból porzucenia. Mogła tego uniknąć. Jak? Czy da się uniknąć miłości? Pragnął jej w swoim życiu, mógłby jej to powiedzieć. Tylko co potem? A jeśli był jak Nico?

Teraz jeszcze to płaczące dziecko. Co ja mam zrobić?

Wyjął z zamrażarki lody i zapukał do pokoju Camerona.

– Idź sobie!

– Przyniosłem lody.

Cisza. Szloch. Drzwi otworzyły się powoli.

Gdyby tu była, wiedziałaby, co zrobić. Przy niej byłby lepszym ojcem. Nadałaby życiu sens.

Odzyska ją, ale tym razem lepiej o nią zadba. Potrzebował kontraktu, w którym czarno na białym zabezpieczy ją przed sobą.

W telewizji mówili, że to łatwe. Kłamali. Po godzinie walki ze składnikami z przepisu na ciasto z rozpaczą patrzyła na pomazane ubranie, jajko rozbite na podłodze i włosy pełne mąki. Postanowiła zostać przy tym, co umie, przy nauce i nauczaniu.

Kiedy zadzwonił dzwonek u frontowych drzwi, odetchnęła z ulgą. Od kilku dni czekała na dostawę książek. To pewnie spóźniony kurier. Zerknęła w lustro i zrezygnowana wytarła o fartuch brudne ręce. Kurierowi będzie wszystko jedno. Otworzyła drzwi.

– Santos?

Co zrobić, by nie rozlecieć się na kawałki? Jak udawać obojętność, gdy bijące serce słychać we wszechświecie?

– Amelio. – Zapatrzył się w nią. – Co, do diabła, robisz?

O Boże! Wyglądam koszmarnie – przypomniała sobie.

– Gotuję. A co ty, do diabła, robisz w moim domu?

– Przyjechałem się z tobą zobaczyć.

– Coś się stało?

– Nie. Tak. Mogę…?

– Na chwilę.

Odsunęła się, by nie zdołał jej dotknąć. Usiedli w salonie.

– *Christos*. Nie mam pojęcia, co ci powiedzieć – wyznał, zdenerwowany. Wstał, podszedł do okna. – Kiedy pojawiłaś się w Atenach, nie szedłem na randkę, tylko na bal charytatywny.

Milczeli.

– Nie spałem z nią. Ani z żadną inną – kontynuował. – Chociaż bardzo chciałem. Również tamtego dnia. Myślałem, że może ja i Pia… Że da się uwieść, że przy niej zapomnę o tobie.

– Nie wiem, czy bardziej obrażasz mnie, czy ją – odpowiedziała, nie patrząc na niego.

– Próbowałem, liczyłem, że coś do niej poczuję, ale mogę myśleć tylko o tobie. – Spuścił głowę. – Nie wiem, jak to się stało, ale jesteś jedyną osobą na świecie, której pragnę i potrzebuję.

Nie zareagowała. Nie mogła dać się zranić po raz drugi.

Podszedł bliżej.

– Jak to się stało, że bez ciebie czuję się niekompletny? Tęsknię tak bardzo, że nie mogę oddychać. Bez ciebie nic nie ma sensu. – Dał kolejny

krok w jej kierunku. – Kiedyś obiecałem sobie, że nigdy się nie zakocham. Zatem, jak to się stało, że stoję tu przed tobą, by ci wyznać, że cię kocham?

Amelia dała krok w tył, by nie czuć ciepła jego ciała. Czuła, jak znów ogarnia ją ból.

– Nie masz prawa – powiedziała, dławiąc się łzami. – Jak śmiesz przyjeżdżać tu i mówić mi…

– Kocham cię, Amelio.

– Zraniłeś mnie! Chcesz poczuć się lepiej? Myślisz, że możesz coś naprawić, mówiąc mi, że mnie kochasz?

– Gdy Pia mnie pocałowała… – zaczął. – Nigdy nie zapomnę cierpienia w twoich oczach…

– Dość!

– Ale ja też cierpiałem – kontynuował. – Bo nie ma dla mnie życia bez ciebie. Jesteś moim wszystkim, Amelio.

– Nie… Nie mów… – szlochała.

– Kochasz mnie?

– Wiesz, że tak.

– Więc pozwól mi powiedzieć tobie to samo. – Objął ją ramieniem. – Zmieniłem się. Otworzyłaś moje serce, nauczyłaś mnie miłości, do ciebie, do Camerona. Nadal się boję, ale chcę cię w moim życiu. – Delikatnie musnął ustami jej czoło. – Ten artysta w Paryżu dostrzegł coś, czego, ja głupiec nie chciałem widzieć. Jesteśmy rodziną, Amelio, ja, ty, Cameron… Powinniśmy być razem. On tęskni tak samo, jak ja.

– Też za nim tęsknię… – wyszeptała. – Proszę… Nic już nie mów…

– Nie liczę, że od razu mi wybaczysz… Wiem, że muszę na to zasłużyć. Jestem gotowy. Oto, co postanowiłem. – Znów stał się pewnym siebie

milionerem. – Dajmy sobie rok. Będę tu przylatywał, ty będziesz nas odwiedzać w Atenach. Zobaczysz, że myślę poważnie, zanim się zgodzisz.

– Zgodzę się?

– Wyjść za mnie.

Patrzyła na niego, jak na kosmitę.

– Przecież nie wierzysz w małżeństwo!

– W nasze wierzę. Na dowód tego przygotowałem umowę przedślubną. Mój podpis już tam jest.

Amelia oparła się o ścianę, by nie upaść. Wściekłość chwyciła ją za gardło.

– Przygotowałeś intercyzę? Naprawdę uważasz, że musiałbyś chronić swój majątek przed mną?

– Czytaj! – Podał jej dokument. – Do końca.

Usiadła, wgnieciona w fotel stanowczością w jego głosie, i zagłębiła się w lekturze. Przy dalszych stronach pobladła.

– Zapisałeś mi dziewięćdziesiąt pięć procent udziałów w firmie, wyspę i prawo do wychowania Camerona?

– Jeśli się pobierzemy, będziesz jego macochą. Najlepszą na świecie.

– Zwariowałeś. – Rzuciła w niego papierami. – Co to jest? Chyba nie masz pojęcia, czym jest intercyza.

– Wręcz przeciwnie. Wszystko przemyślałem. Tym kontraktem chcę chronić ciebie, nie swój majątek.

– I nie móc się ze mną rozwieść ze względu na ten zapis? Bo zostałbyś z niczym? – Zaśmiała się. – Santosie! Małżeństwo nie może się opierać na pieniądzach. Małżeństwo to wspólnie podejmowane ryzyko. Mnie wystarczy nasza miłość. Ten kontrakt budzi niepokój, jest dowodem na to, że wciąż się boisz.

– Boję się? Amelio, ja jestem przerażony – wyznał. – Przeraża mnie, że mogę cię zranić, że cię zawiodę. Ale bardziej, Bóg mi świadkiem, boję się życia bez ciebie. Jestem tu, by ci powiedzieć, że wierzę w twoją miłość i wierzę w moją. Mój majątek, tak jak nasz związek, jest bezpieczny, bo mam pewność, że zawsze będziemy razem. Te umowę stworzyłam nie dlatego, że ci nie ufam, ale dlatego, że mam do ciebie pełne zaufanie. Nic nie ryzykuję.

– Naprawdę mnie kochasz? – spytała, po raz pierwszy tego wieczoru, patrząc mu głęboko w oczy.

– O tak, *agape*, całym sobą, każdym uderzeniem serca. I zawsze będę.

To był najdłuższy rok w życiu Santosa. Ale decyzja, by poczekać, okazała się słuszna. Amelia mogła doprowadzić klasy do końca, Cameron zadomowił się w Atenach i w nowej szkole, Santos dokonał niezbędnych remontów, przekazał innym część obowiązków w firmie.

Ślub był skromną uroczystością, tak jak oboje chcieli – Brent i kilkoro przyjaciół z Elesmore, grupka ludzi z firmy, Andreo z żoną, Nico. Pobrali się w restauracji Damena, tej z widokiem na Akropol, ale uciekli już po zmroku, by na ich ukochanej wyspie zacząć nowy rozdział w życiu.

Noc poślubną spędzili, kochając się na plaży, a potem leżąc ze stopami w ciepłej wodzie i obserwowali niebo. Gwiazdy migotały radośnie, a nieśmiertelnie piękne niebo zdawało się im gratulować. Uśmiechnęli się. W gwiezdnym pyle odnaleźli siebie, szczęście i wieczną miłość.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY